

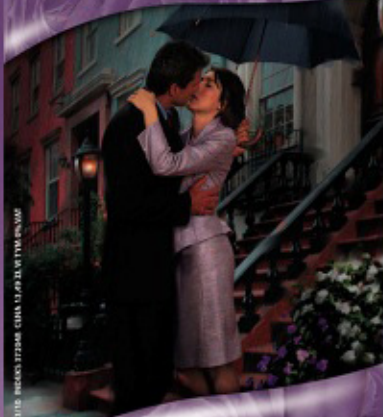
*Romans Duo*

HARLEQUIN®

*Romans Duo*

*Jessica Hart Atrakcyjny szef*  
*Caroline Anderson Plan ratunkowy*

ISBN 978-83-274-0610-0



1024

*Jessica Hart Atrakcyjny szef*  
*Caroline Anderson Plan ratunkowy*



# *Jessica Hart*



## *Atrakcyjny szef*

## *ROZDZIAŁ PIERWSZY*

Perdita bębniła palcami po rękawach swojego żakietu, starając się nie wyglądać na obrażoną. Jej zdaniem, kursy doskonalenia kadry kierowniczej to jawna strata czasu. Przez wiele godzin wypełniała kwestionariusz dotyczący typu osobowości, sądząc, że zostanie zakwalifikowana do grupy ciepłych, pełnych wyrazu delfinów, a poinformowano ją, że mimo iż odpowiedziała na każde pytanie jak prawdziwy delfin, znalazła się w gronie lubiących zwracać na siebie uwagę pawii.

W dodatku okazało się, że jest jedynym pawiem. Wszyscy inni byli radosnymi, towarzyskimi delfinami lub szukającymi dziury w całym sowami. Perdita nie chciałaby należeć do tej drugiej grupy.

Wiedziała, że ten kurs jest pomyłką. Nie chcąc wyglądać tak, jakby zazdrościła delfinom, które już nawiązywały między sobą porozumienie, zaczęła przyglądać się swoim paznokciom, zachwycona kolorem lakieru, jakim je pomalowała.

- Wygląda na to, że tylko my dwoje jesteśmy sami. Czy to oznacza, że należymy do tej samej grupy?

Perdita gwałtownie uniosła głowę, spojrzała w iskrzące się humorem szare oczy i zdała sobie sprawę, że stoi przed nią mężczyzna, który poprzedniego wieczoru przyszedł spóźniony. Opuścił kolację i odprawę, ale później zauważyła go w barze, choć sama nie wiedziała, dlaczego przyciągnął jej wzrok. Nie był przesadnie przystojny ani nie rzucał się w oczy.

Nie rozumiała, dlaczego właściwie zwróciła na niego uwagę. Przez chwilę rozmawiał z grupką osób - zapewne sów - a potem zniknął. Z niewiadomych powodów poczuła się dotknięta brakiem jego zainteresowania.

Ale teraz stał obok niej.

Przyjrzała mu się z zainteresowaniem. Nie był zbyt atrakcyjny, ale zdała sobie sprawę, że jej hormony, które zapadły w sen zimowy, gdy odszedł od niej Nick, nagle się obudziły.

- Nie należymy do tej samej grupy. No, chyba że jest pan pawiem - odparła, przyglądając się jego szaremu pulowerowi i czarnym spodniom. - Muszę przyznać, że nie wygląda pan na pawia!

- I nie jestem pawiem - powiedział z uśmiechem. - Jestem panterą.

- Naprawdę? - zawołała, zastanawiając się, czy to nie żart. Zgodnie z materiałami informacyjnymi, które wręczono im tego ranka, pantery powinny być silne, zdecydowane, ambitne i dość bezwzględne. - Nie wpisałabym pana na listę panter - wyznała.

I w tym samym momencie zauważyła w wyrazie jego twarzy coś, co mogło sugerować, że jest człowiekiem, któremu lepiej się nie narażać.

- To dlatego, że mam w sobie pewne cechy sowy - odparł, a Perdita się zaśmiała.

- Czy to znaczy, że kiedy nie poluje pan na zwierzynę i nie terroryzuje otoczenia, ślęczy pan nad księgami rachunkowymi i sprawdza kolumny cyfr?

- Owszem, tak wykorzystuję wolny czas, który wy, pawie, spędzacie w barach - przyznał nonszalanckim tonem.

Perdita spojrzała na niego badawczo, ale nie była w stanie odczytać z jego twarzy, czy zwrócił na nią uwagę poprzedniego wieczoru, czy też po prostu chciał dać przykład zajęcia, jakim mogą zajmować się pawie.

- Miałam nadzieję, że będę delfinem - wyznała z odrobiną żalu w głosie, a on uniósł pytająco brwi.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Przecież to oczywiste. Wszyscy kochają delfiny. W gruncie rzeczy nie wiem, dlaczego nie zostałam do nich zaliczona. Wypełniłam tę ankietę bardzo starannie. Jestem niezwykle przyjazna. I potrafię współpracować z innymi, tak samo jak one.

- Delfiny są bardzo cierpliwe i opanowane - mruknął nieznajomy, a Perdita prychnęła z irytacją.

- Jestem opanowana! Bardziej niż ktokolwiek inny! I potrafię być cierpliwa!

Zamiast odpowiedzieć, spojrział na jej wąskie zamszowe pantofle. Podążyła za jego wzrokiem i zdała sobie sprawę, że miarowo stuka podeszwą w podłogę. Natychmiast przestała to robić i cofnęła nogę.

- Jestem po prostu znudzona - oznajmiła ze złością. - Mam dość stania samotnie w kącie, kiedy wszystkie delfiny i sowy gratulują sobie przynależności do tej samej drużyny i poklepują się po plecach! - Zerknęła z niechęcią w odległy kąt sali, w którym stała grupa uczestników kursu. - Niech pan popatrzy, jak się sobie podlizują! Lada chwila umieszczą sobie piłki na nosach i zaczną klaskać płetwami.

Jej towarzysz wybuchnął głośnym śmiechem.

- Pani stanowczo nie jest delfinem - zauważył przyjaznym tonem. - Idealnie pasuje pani do wizerunku pawia.

Perdita zmarszczyła brwi.

- Skąd pan może to wiedzieć? - spytała ironicznym tonem. - Czyżby potrafił pan czytać w myślach?

- Nie, ale posiadam zmysł obserwacji.

Z uśmiechem ponownie zlustrował ją wzrokiem. Musiał przyznać, że nawet stojąc w kącie, zwracałaby na siebie uwagę całej sali - każdej sali - w jakiej by się znalazła.

Nie była ślicznotką, ale wyglądała bardzo atrakcyjnie. Jego uwagę zwrócił jednak nie jej wygląd, lecz emanująca z niej energia. Siła osobowości odbijająca się w ciemnych oczach i zdecydowanym sposobie bycia.

- Widziałem panią wczoraj w barze - oznajmił. - Zgromadziła pani wokół siebie dużą grupę uczestników kursu i potrafiła ich pani rozbawić. A dziś rano, podczas śniadania, nikt się nie odzywał, dopóki pani nie weszła do jadalni i nie usiadła przy stole. To pani przełamała lody, kiedy rozdawano te kwestionariusze.

- No właśnie - przyznała Perdita, nie będąc pewna, czy uznać jego słowa za komplement, ale zadowolona z tego, że ją zauważył. - To przecież dowodzi, że jestem delfinem, prawda? One mają przyjazne nastawienie do ludzi i poczucie humoru.

- Tak, ale delfiny lubią się bawić razem z innymi. Dlatego tak łatwo znajdują ze sobą wspólny język - dodał, zerkając na stojącą w kącie grupę ludzi, którzy istotnie wydawali się bardziej rozbawieni niż sowy zgromadzone pod inną ścianą sali. - Ale gdyby pani znalazła się w tym zespole, nie zachowywałaby się pani tak jak inni. Podporządkowałaby pani sobie wszystkich pozostałych członków grupy.

- To nieprawda! Wcale nie dążyłabym do dominacji! - przerwała mu Perdita, patrząc na niego z oburzeniem.

- Owszem, tak by właśnie było - odparł spokojnym tonem, nie zwracając uwagi na jej irytację. - Wszyscy doskonale by się bawili, ale to pani sterowałaby przebiegiem dyskusji, a oni patrzyliby w panią jak w tęczę.

Perdita spojrzała na niego z niechęcią.

Nie zamierzała przyznawać, że przedstawiony przez niego scenariusz nie odbiega od prawdy. Była zła, że człowiek, który widzi ją po raz pierwszy w życiu, potrafi tak precyzyjnie rozszyfrować jej charakter.

- Skąd pan to może wiedzieć? - spytała.

- Po prostu interesuję się ludźmi - odparł, wzruszając ramionami.

- To niezbyt pasuje do pańskiego wizerunku pantery - stwierdziła z ironią, a na jego twarzy pojawił się uśmiech, który wyraźnie go odmłodził.

- No dobrze, powiedzmy, że interesuję się możliwością wydobycia maksimum możliwości z ludzi, którzy dla mnie pracują - przyznał.

- To brzmi bardziej wiarygodnie - mruknęła Perdita, nadal zaskoczona jego uśmiechem, który tak nagle się pojawił i tak całkowicie zmienił jego wygląd. - Wydaje się pan bardzo dobrze poinformowany - dodała z sarkazmem. - Czyżby uczestniczył pan już przedtem w takich kursach?

- W kilku. A pani?

- Nie. Biorę w czymś takim udział po raz pierwszy.

- To mnie zaskakuje. W dzisiejszych czasach większość firm traktuje doskonalenie kadr bardzo poważnie.

- Mój były szef uważał, że szkoda na to pieniędzy. Kilka lat temu mówiło się coś o szkoleniu w zakresie asertywności, ale moi koledzy zagrozili strajkiem, jeśli zostaną na nie skierowana. Uważali, że jeśli stanę się jeszcze bardziej asertywna, nie będą w stanie mnie znieść. Oczywiście pletli głupstwa - dodała, dając mu do zrozumienia, że uważa całą sprawę za temat do żartów.

Ale nieznajomy zachował poważny wyraz twarzy.

- Szkoda - powiedział. - Mogłaby pani na tym wiele skorzystać.

- Wątpię. Uważam takie szkolenia za stratę czasu. Mam zbyt wiele pracy, żeby uczestniczyć w absurdalnych zabawach i udawać pawia albo panterę. Czemu to wszystko ma służyć?

Uważała swoje pytanie za retoryczne, ale mężczyzna natychmiast na nie odpowiedział:

- Temu, żeby doskonalić kadre kierowniczą przedsiębiorstw. Człowiek, który potrafi odróżnić różne typy osobowości i przydzielić każdemu z członków zespołu odpowiadające jego zdolnościom zadania, będzie bardziej skutecznym przywódcą. A skuteczny przywódca umie stworzyć środowisko, w którym każdy potrafi najlepiej wykorzystać swoje talenty. Nie chodzi o to, że jeden typ osobowości jest lepszy niż inny. W zespole istnieje miejsce dla wszystkich typów, pod warunkiem, że przywódca jest w stanie rozpoznać walory i słabości swoich ludzi i skłonić ich do wspólnego działania.

- Jest pan najwyraźniej zdecydowanym entuzjastą tego poglądu - rzekła lekceważącym tonem Perdita.

- A pani?

- Nie sądzę, żeby zakwalifikowanie mnie do grupy pawia czy jakichkolwiek innych zwierząt mogło zmienić styl mojej pracy - odparła. - Wykonuję swoje zadania, i wykonuję je dobrze. Mówię moim ludziom, co mają robić, a oni mnie słuchają. Moim zdaniem właśnie na tym polega skuteczne przywództwo.

- I z takim nastawieniem uważa się pani za delfina - mruknął nieznajomy.

- Czy nie dostrzega pani w sobie pewnych cech pantery?

Perdita ponownie odniosła wrażenie, że mężczyzna czyta w jej myślach, i spojrzała na niego niechętnie. Wcale nie zamierzała przyznawać mu racji.



- Tak czy owak to wszystko zawracanie głowy - oznajmiła, chcąc uniknąć odpowiedzi.

Ale błysk, który dostrzegła w jego oczach, dowodził, że i tak zna prawdę.

- W takim razie co pani tu robi?

- Nie miałam wyboru - odparła ze złością. - Rada nadzorcza wybrała właśnie nowego dyrektora naczelnego, jakiegoś nadętego ważniaka z City, który chce nas olśnić swoim nowoczesnym sposobem myślenia. Moim zdaniem to wszystko bzdury. Słynny Edward Merrick nawet nie zadał sobie jeszcze trudu, żeby przyjechać do biura i przedstawić się członkom kierownictwa, ale uznał, że trzydniowy pobyt na wsi doskonale nam wszystkim zrobi.

- Nie sprawia pani wrażenia osoby, która byłaby nim zachwycona.

- Och, on z pewnością zna się na tym, co robi - przyznała niechętnie. - Słynie z tego, że potrafi skierować każdą firmę na właściwe tory.

- Więc na czym polega problem?

- Po prostu myślę, że powinien poznać sytuację na miejscu, a dopiero potem wtrącać się i wszystko zmieniać. Być może poprzedni dyrektor przestał nadążać za wymogami nowych czasów, ale firma jest pod wieloma względami bardzo silna, a ja mam na głowie ważniejsze sprawy niż wysłuchiwanie bzdur na temat przywództwa.

Pod wpływem frustracji nieświadomie poprawiła włosy, odgarniając je na tył głowy.

- Pomijając wszystko inne, ten termin jest wyjątkowo źle dobrany.

Zresztą dział handlowy jest zawsze zawałony robotą. Wpadam w szal, myśląc o pracy, która zbiera się na moim biurku, a ja jestem nieobecna. I tak spędzam pół nocy nad pocztą elektroniczną.

Musiała przyznać sama przed sobą, że w sformułowaniu „pół nocy” jest spora doza przesady. Ale naprawdę musiała co wieczór włączać komputer i nadrabiać zaległości w korespondencji. Nie mogła sobie pozwolić na potraktowanie tych kilku dni w taki sposób, jakby to były wakacje. I to bez względu na to, co niektórzy ludzie - znów zerknęła niechętnie na swego rozmówcę - sądzą o jej skłonności do przesiadywania w barze.

Ona jest zawodowym menedżerem wysokiego szczebla i najwyższy czas dać mu to do zrozumienia.

- Nawiasem mówiąc, mam na imię Perdita - oznajmiła, wyciągając rękę. - Perdita James. Kierownik działu operacji handlowych w Bell Browning Engineering.

- Ed Merrick - rzekł z uśmiechem, ściskając jej dłoń.

Dotyk jego silnych palców sprawił, że przez chwilę nie docierała do niej treść usłyszanych przed chwilą słów. Ale gdy uświadomiła sobie ich wymowę, profesjonalny uśmiech zamarł na jej twarzy.

- Ed...? - powtórzyła nieswoim głosem, usiłując cofnąć rękę. - Czy... to znaczy, że masz na imię Edward?

- Tak. To ja jestem tym nadętym ważniakiem z City - przyznał pogodnym tonem.

Wspaniale, pomyślała, tłumiąc westchnienie. Mogłabym napisać podręcznik zatytułowany: „Jak narazić się przy pierwszym spotkaniu nowemu szefowi”. Chyba powinnam go przeprosić, co w tej sytuacji nie będzie łatwe. Na szczęście wszystko wskazuje na to, że ten nadęty ważniak ma przynajmniej poczucie humoru...

Dostrzegła w jego szarych oczach wyraz rozbawienia i postanowiła wyplątać się z sytuacji za pomocą żartu.

- Zawsze uważałam, że najlepszym sposobem nawiązania dobrych stosunków z nowo poznaną osobą jest potraktowanie jej w sposób obraźliwy - zauważyła z wyzywającym uśmiechem. - Wtedy mogą się one zmienić tylko na lepsze.

- No cóż, można podejść do tego zagadnienia w taki właśnie sposób - odparł, uśmiechając się jeszcze szerzej. - Słyszałem, że zawsze mówisz to, co myślisz. Nie spodziewałem się jednak, że będę mógł tak szybko odczuć to na własnej skórze.

- Czyżbyś chciał powiedzieć, że od początku wiedziałeś, kim jestem? - spytała, coraz bardziej speszona.

- Przeglądałem twój życiorys. Jest w nim fotografia, na której notabene wyglądasz o wiele gorzej niż w rzeczywistości.

- W takim razie powinieneś był mi powiedzieć, kim jesteś! - Przyłapana na nieprofesjonalnym zachowaniu, zgodnie ze swoim zwyczajem przeszła do ofensywy. - Nie miałam pojęcia, że tu będziesz! Myśleliśmy, że nasza firma wysłała na ten kurs tylko sześć osób.

Rzuciła spojrzenie w kierunku kolegów z pracy, którzy z powodzeniem grali rolę sów, z wyjątkiem szefa działu personalnego, który był oczywiście delfinem.

Czy oni zdają sobie sprawę, że jest tu ich nowy przełożony? - spytała się w duchu. Gdyby tak było, ktoś z nich z pewnością by mi o tym powiedział. Będę musiała ich ostrzec podczas przerwy na kawę...

- Mówiono nam, że ciebie tu nie będzie - stwierdziła poważnym tonem, spoglądając na niego w taki sposób, jakby to on ponosił winę za jej gafę.

- Myślałem, że nie uda mi się znaleźć czasu - odparł. - Miałem mnóstwo spraw do załatwienia, ale doszło do zmiany planów, więc zapisałem się na ten kurs w ostatniej chwili.

- Nie zawiadamiając o tym nikogo z nas?

- Kiedy podjąłem decyzję, wszyscy byliście już w drodze - odparł. - Wsiadłem do samochodu i przyjechałem tu prosto z Londynu. Nie zdążyłem na wstępną odprawę i nie mogłem przedstawić się wam podczas pierwszej kolacji. Miałem nadzieję, że uda mi się to zrobić dziś rano, ale nie było jeszcze żadnej przerwy w zajęciach.

- A poza tym nie dałbyś nam w ten sposób okazji do zrobienia z siebie durniów - mruknęła z ironią Perdita.

- Nie spotkałem jeszcze żadnego z pozostałych pracowników naszej firmy - wyjaśnił Ed. - Szczerze mówiąc, wolałbym poznać kierowników działów na terenie przedsiębiorstwa, ale ten kurs jest rekomendowany przez fachowców, a następny ma się odbyć dopiero w jesieni, więc chciałem, żeby wszyscy wzięli w nim udział. I doszedłem do wniosku, że da mi to szansę poznania was, zanim przeprowadzę się na stałe do Ellsborough. Właśnie dlatego uznałem, że warto przyjechać tu samochodem aż z Londynu.

- Och, jestem z tego bardzo zadowolona! - oznajmiła Perdita, nie kryjąc sarkazmu. - Zawsze marzyłam o tym, żeby zrobić z siebie idiotkę w obecności nowego szefa.

- I tak wiedziałbym, co myślisz. - Ed uśmiechnął się lekko. - Pawie nie potrafia ukrywać uczuć.

- Tak czy owak, zachowałam się nieuprzejmie - przyznała, zgrzytając w myślach zębami. - Przepraszam. Nie miałam prawa nazywać cię nadętym ważniakiem.

- Nie przejmuj się - odparł, wzruszając ramionami. - Pantery mają bardzo grubą skórę. Ale... - urwał, widząc jakiś ruch w drugim kącie sali. - Wygląda na to, że coś zaczyna się dziać.

Chwilę później prowadzący kurs wykładowcy podzielili jego uczestników na grupy i Perdita została odseparowana od Edwarda Merricka.

No i dobrze, pomyślała, rozdarta między poczuciem ulgi i zawodu. Zdawała sobie sprawę, że ich pierwsze spotkanie wypadło fatalnie, i to z jej winy. Nie bała się konsekwencji swojego zachowania, ale była zła na siebie o to, że pozwoliła sobie na niepotrzebną i bezsensowną uwagę. Zawsze szczyliła się profesjonalnym podejściem do życia i zgrzytała zębami na myśl o tym, że zrobiła wrażenie osoby plotącej głupstwa.

Ed Merrick powiedziałby, oczywiście, że jej postawa jest typowa dla pawi. Najwyraźniej on wierzy w tego rodzaju bzdury!

Chcąc dowieść sama sobie, że jego opinia jest błędna, postanowiła milczeć podczas zajęć grupowych i dopuścić do głosu innych. Gdyby Ed zerknął przypadkiem w jej kierunku, przekonałby się na własne oczy, że nie ma skłonności do popisywania się i potrafi naśladować sowy lub delfiny.

Niestety nie wzięła pod uwagę tego, że sytuacja nie sprzyja zachowaniu anonimowości. Każdy z członków grupy otrzymał kilka kartek, na których wypisane były zadania, jakie mieli wspólnie wykonać. Potem zapadło kłopotliwe milczenie.

Nie zabiorę głosu jako pierwsza, choć wiem, jak moglibyśmy rozwiązać wskazane problemy, pomyślała, niespokojnie kręcąc się na krześle. Udowodnię Edowi Merrickowi, że nie miał racji. Pozwolę odegrać rolę przywódcy komuś innemu.

Ale cisza była tak dokuczliwa, że nie mogła powstrzymać się od wygłoszenia półgłosem złośliwej uwagi na temat prowadzącego zajęcia moderatora. Jej najbliżsi sąsiedzi zaczęli się głośno śmiać, a po chwili - sama nie wiedziała kiedy - wszyscy członkowie grupy wszczęli ożywioną dyskusję.

Gdy moderator przypomniał im, że mają do wykonania określone zadania, Perdita, zapominając o swym postanowieniu, zgłosiła swoje sugestie. Po chwili w jej ślady poszli inni i spotkanie przerodziło się w chaotyczną burzę mózgów.

- Chwileczkę, chwileczkę! - zawołała, machając rękami. - Musimy wprowadzić jakiś porządek obrad. Proponuję, żeby przewodniczącym został Andy.

Kiedy zaczęli rozważać różne sposoby prowadzenia dyskusji, Perdita zerknęła w kierunku sąsiedniej grupy. Jej wzrok natrafił na spojrzenie Eda Merricka, który w tym samym momencie odwrócił głowę w jej stronę.

Widząc, że Perdita znajduje się w centralnym punkcie ożywionej wymiany zdań, uśmiechnął się znacząco, a ona zagryzła wargi, wiedząc, co on w tej chwili myśli.

Jak on to ujął? - spytała się w duchu. „To pani sterowałaby przebiegiem dyskusji, a oni patrzyliby w panią jak w tęczę...”.

Wysunęła wyzywająco podbródek i niechętnie oderwała wzrok od Eda Merricka.

Przecież ja chcę tylko skierować obrady na właściwe tory, bo inaczej będziemy siedzieli tu do wieczora, pomyślała z irytacją.

Usiłowała skupić uwagę na omawianych problemach, ale jej myśli biegle nadal w stronę Eda. Gdy ponownie zerknęła w kierunku jego grupy, zdała sobie sprawę, że choć rzadko się odzywa i nie usiłuje narzucać swojego zdania,

jest w istocie jej przywódcą. Nie ulega wątpliwości, że pozostali członkowie traktują go z szacunkiem i uważnie słuchają jego opinii.

Nie był ani wyższy, ani bardziej przystojny, ani lepiej ubrany niż inni, ale miał w sobie coś, co sprawiało, że górował nad otoczeniem. Emanowała z niego wewnętrzna siła i pozbawiona zarożumiałości pewność siebie. Zdała sobie sprawę, że nazywając go nadętym ważniakiem, palnęła głupstwo.

Gdy tylko zajęcia dobiegły końca, ostrzegła swoich kolegów z firmy, że jest wśród nich nowy szef, pragnąc ich ustrzec przed popełnieniem podobnej gafy.

Zauważyła, że Ed podchodził do nich kolejno podczas przerwy, by się przedstawić i zamienić kilka zdań. Ale nie nawiązał po raz drugi rozmowy z nią, wręcz zdawał się jej nie zauważać. Być może nie było to zaskakujące po tym, jak go potraktowała. Ale na myśl o tym, że została przez niego oceniona negatywnie, poczuła lekki zawód.

Hotel, w którym odbywał się kurs, stał na odludziu, więc po kolacji wszyscy spotkali się w barze. Perdita była jak zwykle duszą towarzystwa. Kilkakrotnie znalazła się w bliskim sąsiedztwie Eda, ale on traktował ją z pełnym rozbawienia dystansem, nie zwracając na nią większej uwagi. Wprawilo ją to w stan dezorientacji.

Wiedziała, że niektórzy ludzie czują się w jej towarzystwie onieśmieleni lub przytłoczeni, większość jednak była zachwycona jej inteligencją i poczuciem humoru. Ed Merrick należy najwyraźniej do wyjątków. Nie ignorował jej w sposób ostentacyjny, ale jego zachowanie zdawało się dowodzić, że uważa ją za osobę powierzchowną i niezbyt mądrą.

Perdita nie potrafiłaby precyzyjnie sformułować podstaw, na których opierała to wrażenie. Może sugerował to nonszalancki ton, jakim wymienił z

nią kilka zdawkowych zdań, a może niepokojący błysk w jego szarych oczach, które zdawały się widzieć o wiele więcej, niżby sobie życzyła. Tak czy owak nie była tym zachwycona.

Oczywiście nie dała tego po sobie poznać. Ignorowała go przez cały wieczór i starała się błyszczeć w towarzystwie jeszcze bardziej niż zwykle, udając, że jego opinia o niej wcale jej nie obchodzi. Ale kiedy w końcu wyszedł z baru, poczuła wokół siebie pustkę i postanowiła wrócić do swojego pokoju.

Zrobiło się późno, musiała zatelefonować do matki. Odrzuciła kilka zaproszeń na ostatniego drinka i wjechała windą na górę. Potem wyciągnęła komórkę i wystukała z pamięci dobrze znany numer.

- Mamo, to ja. Jak się miewasz?

Helen James jak zwykle oznajmiła, że czuje się doskonale, ale Perdita nadal odczuwała niepokój. Jakiś czas temu jej matka zaczęła się nagle starzeć i tracić energię. Nie była już tak aktywna jak dawniej, a dom, który zawsze lśnił czystością, zdawał się teraz nieco zaniedbany.

Perdita kilkakrotnie wspominała o możliwości zatrudnienia pomocy domowej, ale starsza pani odmówiła nawet rozważenia takiej możliwości.

- Nie pozwolę, żeby jakakolwiek obca osoba wtrącała się do moich spraw - oznajmiła stanowczo. - Zaczynam podejrzewać, że niedługo zechcesz mnie wysłać do domu starców!

Była tak przygnębiona, że Perdita skapitulowała i nie wracała więcej do tego tematu. Starła się natomiast odwiedzać matkę co kilka dni i pomagać jej w prowadzeniu gospodarstwa.

- Wpadła dziś do mnie na chwilę Millie - oznajmiła pani James. - Powiedziała, że przejeżdżała obok mojego domu i chciała się ze mną zobaczyć.



Perdita stwierdziła z ulgą, że nie wyczuwa w głosie matki ani odrobiny podejrzliwości. Poprosiła swoją najlepszą przyjaciółkę, by odwiedzała panią James podczas jej pobytu na kursie, ale wiedziała, że jest to krok bardzo ryzykowny. Gdyby matka domyśliła się, że kazała ją dyskretnie obserwować, byłaby oburzona.

- Tak? Co u niej słycać?

- Od czasu rozvodu wyraźnie przybrała na wadze - odparła z dezaprobatą matka. - Powinna bardziej o siebie dbać, bo inaczej monstrualnie się roztyje.

Millie ma na głowie poważniejsze sprawy niż troska o figurę, pomyślała Perdita, pożegnawszy się z matką i wyłączwszy telefon. Mąż zostawił ją z ogromnym długiem hipotecznym i dwiema kilkunastoletnimi córkami na utrzymaniu. Zawsze była pogodna i wesoła, ale w ciągu kilku ostatnich lat jej poczucie humoru zostało wystawione na ciężką próbę.

Usiadła wygodnie na kanapie i zadzwoniła do Millie, która jak zwykle odrzuciła jej podziękowania za oddaną przysługę.

- To była dla mnie przyjemność - oznajmiła. - Zawsze lubiłam twoją mamę. Wymyśliłam skomplikowany scenariusz na wypadek gdyby spytała mnie, dlaczego przejeżdżałam pod jej domem, ale na szczęście tego nie zrobiła. Sama wiesz, że ona potrafi być bardzo dociekliwa.

- To prawda. Jak oceniasz jej stan?

- Moim zdaniem jest w dobrej formie. Nie robi się oczywiście coraz młodsza i zauważyłam, że czasem trudno znaleźć z nią wspólny język, ale przecież, szczerze mówiąc, nigdy nie była osobą łatwą, prawda?

- Masz rację - przyznała Perdita. - Bardzo dobrze o tym wiem.

- Więc przestań się niepokoić i powiedz mi, jak jest na tym kursie.

- To jakaś bzdura - odparła Perdita, posłusznie zmieniając temat. -

Podzielili nas na grupy według typów osobowości i wmawiają mi, że jestem pawiem.

Millie wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Gdyby mnie spytali, nie musieliby przeprowadzać żadnych badań.

Powiedziałabym im o tym bez chwili wahania.

- Więc nie uważasz, że mam charakter delfina? - spytała Perdita, nie tając rozczarowania.

- Nigdy w życiu! Jesteś stanowczo pawiem. Gdyby twój nowy szef spytał mnie o zdanie, mógłby oszczędzić setki funtów, które firma wydała na ten kurs.

- Och... skoro mowa o moim szefie, to właśnie dziś go poznałam! - oznajmiła Perdita, nie chcąc dłużej rozmawiać o typie swojej osobowości.

- Naprawdę? - spytała Millie, wyraźnie poruszona tą wiadomością. - Jaki on jest?

- Jest... - Urwała nagle, zdawszy sobie sprawę, że w gruncie rzeczy nie ma pojęcia, jak scharakteryzować Eda.

Wiedziała, jak wygląda, i mogłaby opisać jego twarz z niepokojącą dokładnością. Miał ładne usta i szare oczy, w których chłodnym spojrzeniu migotały iskierki rozbawienia. Ciemne włosy, siwiejące lekko na skroniach i intrygującą sieć zmarszczek wokół oczu, świadczących o tym, że często się uśmiecha. Ale nie mogła tego wszystkiego opowiadać Millie.

- Nie jest taki, jak się spodziewałam - wykrztusiła w końcu.

- Ach, tak? - spytała przyjaciółka znaczącym tonem. - Czy jest atrakcyjny?

- Nie bardzo... To znaczy, chyba tak... W pewnym sensie... Sama nie wiem! - przyznała z irytacją, a Millie ponownie się roześmiała.

- Z tego, co mówisz, wynika, że jest cudowny!

- Nie jest cudowny! - warknęła ze złością Perdita. - Jest po prostu inteligentnym menedżerem o siwiejących włosach i chyba uważa mnie za idiotkę.

Opowiedziała Millie o swojej gafie, wywołując kolejny wybuch śmiechu.

- Odnoszę wrażenie, że w końcu trafiłaś na godnego siebie partnera, Perdita. Czy on jest wolny?

- Nie nosi obrączki - odparła i w tym samym momencie zdała sobie sprawę, że nie powinna była tego zauważyć.

- Hm... to nic nie znaczy - zauważyła Millie. - Dowiedz się jutro czegoś więcej i złóż mi dokładny raport!

## *ROZDZIAŁ DRUGI*

- Dziś rano zostaniecie państwo podzieleni na pary i dostaniecie szereg zadań do wykonania - oznajmił prowadzący kurs moderator następnego dnia podczas śniadania.

Perdita weszła do jadalni spóźniona, ponieważ poranna toaleta w nieznanej łazience zajęła jej dwa razy więcej czasu niż zwykle.

Chwyciła filiżankę kawy, stanęła z tyłu sali i zaczęła rozglądać się za Edwardem Merrickiem, udając, że uważnie słucha poleceń moderatora.

- Najpierw dostaniecie państwo zadania do samodzielnej realizacji, ale potem spotkacie się z innymi parami, a w końcu utworzycie cztery duże grupy. Ważne jest, żebyście przed wyjściem na zewnątrz zgłosili się do recepcji i sprawdzili, gdzie macie wykonać pierwsze swoje zadanie.

Na zewnątrz? - pomyślała Perdita, krzywiąc się z niesmakiem.

Kiedy tego ranka rozsunęła zasłony, nie była w stanie nawet dojrzeć otaczających miasteczko wzgórz z powodu silnie zachmurzonego nieba. Wierzchołki drzew kołysały się na wietrze jak szalone, a krople deszczu uderzały w szyby.

Liczyła na to, że kierownictwo kursu odwoła dzisiejsze zadanie na zewnątrz. Nie miała odpowiedniego ubrania na tę pogodę. Kurtka, którą przywiozła, nadawała się najwyżej na przelotny deszcz w mieście, ale była zupełnie bezużyteczna przy tak silnej ulewie.

Ledwo zdołała dopić kawę, kiedy wszyscy wyszli z jadalni. Każdy z kursantów był na tyle przezorny, żeby wziąć na dół płaszcz przeciwdeszczowy i wysokie buty, ale ona, oczywiście, musiała pobiec do swojego pokoju po kurtkę.

Byłoby o wiele łatwiej, gdybyśmy mieli te głupie zajęcia w środku, pomyślała.

Owijając szyję kaszmirowym szalikiem, zbiegła z powrotem na dół. W recepcji została tylko jedna osoba. Był nią Edward Merrick.

- Wygląda na to, że jesteśmy sobie przeznaczeni - powiedział, witając się z nią.

Że jesteśmy sobie przeznaczeni...?

- Dlaczego tworzymy parę? - spytała, mając nadzieję, że sprawia wrażenie bardziej zainteresowanej niż wystraszonej perspektywą spędzenia z nim czasu.

- Podejrzewam, że uważają mnie za jedyne go członka kursu, którym nie uda ci się dyrygować. Wszyscy widzieliśmy, jak wczoraj nie mogłaś się powstrzymać i przejmowałaś dowodzenie nad każdym zadaniem. Dzisiaj biedne delfiny i sowy będą miały szansę rozwinąć własne zdolności przywódcze.

- Och, to śmieszne! - zawołała Perdita z rozdrażnieniem. - W istocie starałam się nie rządzić, choć raz nie byłam prezesem.

- To prawda, ale po pierwsze, kto zdecydował, że potrzebny jest prezes? - spytał Ed. - Kto za każdym razem wysuwał kandydata i zmuszał wszystkich do poparcia swojej propozycji?

- No cóż... to dlatego, że oni tracili czas - odparła defensywnie. - Chciałam tylko, żeby ten zespół odniósł sukces. To nie jest to samo co rządzić nimi...

- Może i nie, ale musisz przyznać, że trudno ci się sprzeciwić - przerwał jej, a kąciki jego ust lekko się uniosły.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Perdita poczuła gwałtowny skurcz serca.

- Nie sprawiasz wrażenia człowieka, który miałby jakiś kłopot ze stawianiem mi oporu - odrzekła cierpko, chcąc ukryć nagły brak tchu. - Może ja nie będę w stanie sprzeciwić się tobie - dodała, natychmiast żałując, że to zrobiła. Jest zbyt dużo podwójnych znaczeń w tej rozmowie o stawianiu oporu, a to wytrąca ją z równowagi. - Nikt nie uważa, że to byłby problem, prawda?

Ed zaczął jej się przyglądać.

Miała lśniące włosy, twarz pełną ekspresji i błyszczące ciemne oczy. W wieku czterdziestu lat nie należała ani do najmłodszych kobiet na kursie, ani do najładniejszych, ale miała tak żywy temperament, że trudno było patrzeć na kogoś innego, kiedy ona znajdowała się w pobliżu.

Nie spodziewał się, że jest właśnie taka. Słyszał entuzjastyczne relacje o jej operatywności w pracy. Jej życiorys też zrobił na nim duże wrażenie, ale nie ani nikt nie przygotował go do tego, co ujrzy w rzeczywistości. Wyobrażał sobie poważną kobietę bardziej oddaną karierze zawodowej niż rodzinie. Może tak założył, ponieważ wiedział, że ona nie ma męża.

Tymczasem Perdita jest zupełnie inna.

Zupełnie inna, powtórzył w duchu. Jest bystra i zabawna, a nie skrupulatna i zasadnicza, jak wynikałoby z jej życiorysu. Zawsze dba o makijaż i stylowo się ubiera. Ogólnie rzecz biorąc, wydaje się za mało poważna jak na czterdziestoletnią panią kierownik działu handlowego.

Bardzo chciał odnosić się do niej z dezaprobatą, ale z niepokojem zdał sobie sprawę, że ona zbyt silnie go intryguje. Miał więcej powodów, by się jej sprzeciwić, których ona nie знаła, ale postanowił zachować je dla siebie.

- Myślę, że powinniśmy nauczyć się współpracować bez potrzeby stawiania sobie oporu - powiedział oschłym tonem, a ona spojrzała na niego przenikliwie.

Może i niekiedy zachowuje się, jakby była niemądra i płytką, ale na pewno nie jest głupia, pomyślał.

- Co konkretnie mamy robić? - spytała z werwą, a Ed rozłożył mapę, odczuwając ulgę, że zmieniła temat.

- Musimy dostać się tutaj - odparł, wskazując palcem miejsce docelowe na mapie.

- A gdzie teraz jesteśmy? - spytała, patrząc na jego silne, sprawne ręce.

- Tu.

- Ale to jest bardzo daleko! - zawołała przerażona.

- Nie sądzę, żeby wyglądało to gorzej, niż jest w rzeczywistości, ale lepiej ruszajmy. - Zerknął podejrzliwie na jej stopy. - Czy to są jedyne buty, jakie tu przywiozłaś?

- Tak. Po prostu nie zdawałam sobie sprawy, że ten kurs będzie wymagał wędrowania po polach w ulewnym deszczu - odparła, pośpiesznie spoglądając na swoje buty przeznaczone do chodzenia po miejskich chodnikach, a nie po smaganych wiatrem zboczach wzgórz. - Na pewno je zniszczę.

- Tak, to prawda - przyznał Ed bez cienia współczucia. - Czy nie czytałaś instrukcji, że należy ze sobą zabrać rzeczy do wędrówek?

Perdita przyjrzała mu się z niechęcią. Oczywiście, miał na sobie nieprzemakalną kurtkę, odpowiednie buty i spodnie.

- Nie chodzę na piesze wycieczki.

- Ale teraz pójdziesz. No to ruszajmy.

Wychodząc za nim z hotelu, wsunęła na głowę kaptur kurtki.

- Faj, cóż za paskudna pogoda! - mruknęła. - Nie mam pojęcia, po co rano zwracałam sobie głowę myciem i suszeniem włosów. Przecież zupełnie przemoknę!

Zasunęła zamek błyskawiczny kurtki.

- Naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie możemy robić tego wszystkiego w środku, tak jak wczoraj. Gdybym, jak podobno wszyscy uważacie, miała w tej sprawie dominujący głos, przekonałabym kierownictwo kursu, żebyśmy nie wykonywali naszych zadań pod gołym niebem. To nieuczciwe z ich strony, że uśpili naszą czujność, a dzisiaj nas zaskoczyli tym pomysłem. Narazają nas na cierpienie dla dobrej sprawy!

- A nie uważasz, że to, jak ludzie reagują w różnych sytuacjach, może być dla nich interesujące?

- Nie, nie uważam - odburknęła, podążając za nim w kierunku trawiastego zbocza. - Tak naprawdę myślę, że ten cały kurs jest stratą czasu. Szczerze mówiąc, nie rozumiem, w jaki sposób miałby pomóc mi w pracy. Jedyną rzeczą, jakiej pragnę, to być tam, a nie tutaj. Wtedy byłoby mi ciepło i sucho. Nadrobiłabym też zaległości, pijąc kawę.

- Czy ty zawsze tak narzekasz? W firmie również?

- Nie, lubię swoją pracę.

- Mimo że masz do niej zbyt wysokie kwalifikacje? Czytałem twój życiorys. Zrobił na mnie wrażenie. Dawniej pracowałaś w Londynie, spędziłaś dwa lata w Nowym Jorku i w Paryżu. Pomyślałem, że życie w Ellsborough toczy się zbyt wolno dla kobiety takiej jak ty.

- Co masz na myśli?

- Ellsborough jest bardzo ładne i ma wiele zalet, ale nigdy nie będzie w nim kipieć energia wielkiego miasta. A ty zdajesz się lubić energiczny tryb



życia - wyjaśnił, przypominając sobie, jak Perdita zachowywała się poprzedniego wieczoru w barze.

- To prawda, lubię się dobrze bawić. W Nowym Jorku czułam się fantastycznie. Londyn też uwielbiam. Mogłabym tam zostać na zawsze.

- Wobec tego dlaczego rzuciłaś je dla Ellsborough?

Wsunęła ręce do kieszeni i cicho westchnęła.

- Mój ojciec zmarł dwa lata temu, a matka zaczęła się starzeć. Kiedy zwolnił się etat w Bell Browning, postanowiłam złożyć podanie, bo wtedy mogłabym się tu przenieść, zanim zostałabym do tego zmuszona. Przerazała mnie myśl, że kiedy musiałabym tu wrócić, nie miałabym żadnej pracy, a dojazd z Ellsborough do Londynu nie jest prosty.

W dodatku powrót do Ellsborough stanowił dobrą okazję, by opuścić Nicka i zostawić za sobą wszystkie związane z nim smutne wspomnienia, pomyślała, ale nie powiedziała tego Edowi, uważając, że nie zainteresowałaby go opowieść o jej złamanym sercu.

- Więc pochodzisz stąd, tak?

Perdita kiwnęła głową.

- Owszem. Muszę przyznać, że jako nastolatka marzyłam tylko o tym, żeby wyjechać z Ellsborough i ujrzeć światła wielkiego miasta, ale teraz nie czuję się tu źle. W Bell Browning dobrze mi się pracuje. Poza tym tutaj, na północy, mogę sobie pozwolić na znacznie wyższy standard życia niż w Londynie. Mam urocze mieszkanie i wspaniałych przyjaciół... - Urwała, z niepokojem zdając sobie sprawę, iż to, co mówi, brzmi tak, jakby próbowała przekonać samą siebie, że jest tu absolutnie szczęśliwa.

- Ale nadal tęsknisz za dużym miastem?

- Czasami. - Ed nie skomentował jej wypowiedzi, więc spojrzała na niego wymownie i dodała: - No dobrze, częściej niż czasami. Lubię to, co robię w Bell Browning, ale tęsknię za londyńskim pędem życia. Nie chodzi tylko o sklepy czy restauracje, ani o to, że w Londynie ma się tak dużo zajęć, lecz o pewien rodzaj energii, która w tobie siedzi przez całą dobę, a której nie masz w sobie w małym prowincjonalnym miasteczku, jakim jest Ellsborough.

- Więc nie żałujesz swojej zawrotnej kariery zawodowej?

- Oczywiście, że nie, ale nie zawsze mamy wybór, prawda?

Wiedziała, że jest potrzebna matce, a Nick jej nie chce.

Zdała sobie wówczas sprawę, że nie ma wyboru. Powrót do Ellsborough uznała za właściwą decyzję, ale trochę żałowała, że sprawy tak się ułożyły.

Słyszając w głosie Perdity nutkę goryczy, Ed przyjrzał się jej z nowym zainteresowaniem.

Może jej życie nie było zawsze tak zabawne, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka, pomyślał, wiedząc wszystko na temat odpowiedzialności i robienia dobrej miny do złej gry. Doszedł do wniosku, że być może powinien zrewidować swoją opinię o niej, bo doskonale zdawał sobie sprawę, że nie wolno oceniać spraw po pozorach.

Perdita zatrzymała się, by złapać oddech.

- Nic nie widzę - powiedziała, mrużąc oczy. - Czy na pewno idziemy właściwą drogą?

- Tak myślę. - Ed przystanął obok niej, osłaniając mapę przed kroplami deszczu. - Przypuszczam, że jesteśmy gdzieś tutaj - oznajmił, wskazując palcem jakieś miejsce.

- Więc jeszcze mamy kawał drogi. - Zdenerwowana jego bliskością, zrobiła krok do tyłu i potknęła się o kępę trawy.

Z pewnością by upadła, gdyby Ed błyskawicznie nie wyciągnął ręki i jej nie podtrzymał. Jego uścisk był tak mocny, że Perdita zaczęła z trudem oddychać.

- W porządku?

- Tak... nic mi nie jest - odparła słabym głosem.

- Czy chciałabyś chwilę odpocząć?

Im wcześniej odnajdziemy inne osoby, tym lepiej, pomyślała i potrząsnęła głową.

- Jeśli się zatrzymamy, to przemokniemy do nitki i bardziej zmarzniemy. Idźmy dalej.

Zgodnie z mapą ruszyli w dół wzgórza, kierując się w stronę rzeki spowitej gęstą mgłą. Przez cały czas Perdita była świadoma tego, że on idzie spokojnym miarowym krokiem obok niej. Starła się nie zwracać na niego uwagi, albo przynajmniej ignorować odczucia, które w niej budził.

Gdy przerwał panujące między nimi dłuższe milczenie, pytając ją, co robi, kiedy nie pracuje, spojrzała na niego z oburzeniem.

- A cóż to za przesłuchanie? - spytała ostrym tonem, a Ed zmarszczył brwi ze zdumienia.

- Po prostu pomyślałem, że moglibyśmy wykorzystać tę okazję i poznać się trochę lepiej - odparł, unosząc ręce w geście pojednania.

- Jak dotąd nie dowiedziałam się o tobie zbyt dużo!

- A co chciałabyś o mnie wiedzieć?

Lekko zaskoczona tą jawną zachętą, przez chwilę się wahała.

Tak naprawdę chciała się dowiedzieć, czy jest żonaty. Nie wypadało jednak go o to pytać, skoro czytał jej życiorys i najprawdopodobniej wiedział, że jest kobietą samotną.

- Dlaczego przeprowadziłeś się do Ellsborough? - spytała, myśląc o Millie, która byłaby wściekła, że przepuściła taką okazję i nie dowiedziała się niczego o jego prywatnym życiu. - Uważałeś za dziwne, że ja tutaj wylądowałam, ale nigdy nie mierzyłam tak wysoko jak ty - oświadczyła z naciskiem. - Wszyscy słyszeliśmy o firmach, którymi zarządzałeś w Londynie. W porównaniu z nimi Bell Browning to płotka. Chyba nie zamierzasz nas podzielić i sprzedać?

- Nie - odrzekł Ed. - To solidna firma. Jest w niej dużo do zrobienia, ale nie widzę powodów do restrukturyzacji... W każdym razie jeszcze nie teraz.

Perdita nie była w pełni o tym przekonana.

- To niezbyt ambitne wyzwanie dla człowieka, który był dyrektorem naczelnym kilku powszechnie znanych firm.

- Sam nie wiem. Po spotkaniu z tobą dochodzę do wniosku, że kierowanie nowym personelem może być sporym wyzwaniem - zauważył i uśmiechnął się w sposób, który przyprawił ją o przyspieszone bicie serca.

- I nie będziesz tęsknił za Londynem? - spytała drżącym głosem.

- Szczerze mówiąc, nie miałem czasu docenić życia w Londynie - wyznał z westchnieniem. - Chciałem przenieść się w jakieś spokojniejsze miejsce, więc kiedy złożono mi propozycję objęcia Bell Browning, przyjąłem ją. Pomyślałem, że mała specjalistyczna firma nastawiona na rynki niszowe może stanowić ciekawą odmianę. Cieszyłem się na tę myśl, ale tak naprawdę nie chodziło o mnie. Doszedłem do wniosku, że cała moja rodzina powinna zacząć życie od nowa.

Więc ma rodzinę! Do diabła! - zakląła w duchu, ale po chwili opanowała rozczarowanie. A co myślałaś? Ilu znasz atrakcyjnych mężczyzn po czterdziestce, którzy nie mają żony i dzieci?

- Tak? - wyjąkała z trudem.

- Moja żona zmarła pięć lat temu - powiedział Ed, kiedy schodzili stromą ścieżką.

Perditę natychmiast ogarnęło poczucie winy za to, że rozczarowała ją myśl, iż on jest „zajęty”.

- Od tamtej pory opiekuję się dziećmi - ciągnął. - Początkowo wydawało się, że lepiej będzie, jeśli zostaną w dobrze znanych im warunkach, ale... mój syn ostatnio ma pewne kłopoty. Nie jest złym chłopcem, ale wpadł w nieodpowiednie towarzystwo. - Uśmiechnął się posepnie. - Jestem przekonany, że wszyscy rodzice tak mówią o swoich dzieciach, ale Tom naprawdę jest w porządku.

- Na pewno - przytaknęła pospiesznie Perdita. - Przykro mi słyszeć o twojej żonie - dodała, starannie dobierając słowa. - Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś wdowcem. Musi być ci bardzo trudno samotnie wychowywać dzieci.

- Zwłaszcza kiedy zaczynają się wykolejać - dodał z żalem. - Tom zawsze był zamknięty w sobie. Jest o wiele mniej odporny niż dziewczyny i dlatego nie wiem, jak powinienem reagować, kiedy dzieje się z nim coś złego. Mam nadzieję, że przeprowadzka da mu szansę zacząć życie od nowa. Skoro we wrześniu rozpoczyna się rok szkolny, pomyślałem, że przeniesiemy się do Ellsborough pod koniec lata. Wtedy wszystkie dzieci będą mogły podjąć naukę w nowych szkołach.

- Wszystkie? Ile ich masz?

- Troje - odparł. - Tom jest najstarszy, potem Cassie, która ma piętnaście lat, a zachowuje się jak dorosła kobieta, i czternastoletnia Lauren.

Perdita zaczęła się zastanawiać, jak dwie nastolatki, przyzwyczajone do życia w wielkim mieście, dadzą sobie radę w prowincjonalnym Ellsborough. To było dość trudne dla niej samej, choć wróciła do miejsca, które dobrze знаła.

- Co one sądzą o wyjeździe z Londynu?

- Narzekają jak najęte, ale są bardziej towarzyskie i pewne siebie niż ich brat. Myślę, że doskonale dadzą sobie radę... to znaczy mam taką nadzieję. Poza tym jest już za późno, żeby to zmienić. Kupiłem dom, a wczoraj podpisałem umowę, więc jeśli wszystko pójdzie dobrze, będziemy w stanie przeprowadzić się na początku września.

- Gdzie jest ten wasz dom?

- Niedaleko centrum. We Flaxton... Czy znasz tę dzielnicę?

Perdita kiwnęła potakująco głową.

- Mieszkam po przeciwnej stronie miasta, ale moja mama ma tam dom. - Wprawdzie Flaxton znane było z przestronnych rezydencji w stylu edwardiańskim, ale spodziewała się, że Ed wybrał dla swojej rodziny bardziej ekskluzywną dzielnicę. Przypuszczała bowiem, że w Londynie zarobił kupę forsy. - Dziwi mnie, że nie zdecydowałeś się na jedną z wiosek położonych w pobliżu Ellsborough. Niektóre są naprawdę urocze.

- Wtedy we wszystkie wieczory musiałbym wozić trójkę nastoletnich dzieci, które chciałyby spędzać czas w towarzystwie swoich przyjaciół, a nie siedzieć ze mną na wsi. Ponieważ zabieram je z Londynu, doszedłem do wniosku, że kupno domu blisko centrum jest właściwym rozwiązaniem.

Stawia dzieci na pierwszym miejscu. Nick zawsze postępował w ten sposób i tak właśnie powinno być, pomyślała Perdita, nie mogąc pozbyć się uczucia przygnębienia, kiedy mozolnie maszerowali w kierunku rzeki.

Nie powinnam tak się czuć, upomniała się w duchu. Przecież nie ma szansy na związek między nami. Nic nie wskazuje na to, że Ed by tego chciał.

Żyła już w związku z samotnym ojcem i nie było jej łatwo.

Nie miała najmniejszego zamiaru tego powtarzać. Poza tym układ z szefem też nie jest dobrym pomysłem.

- On wcale nie jest aż tak bardzo atrakcyjny, Millie - powiedziała Perdita następnego dnia, znosząc przesłuchanie przyjaciółki na temat Edwarda Merricka i jego życia uczuciowego.

- Moim zdaniem popełniasz błąd - odparła Millie, wyraźnie nieprzekonana jej argumentami. - Ten biedak od pięciu lat jest wdowcem. Pamiętaj, że dla niego również ta przeprowadzka będzie rozpoczęciem nowego życia. A jeśli masz mu za złe dzieci, stracisz szansę i sama sobie będziesz winna!

- Nie chcę żadnej szansy, Millie - oznajmiła wyniośle Perdita. - Liczę tylko na dobre stosunki w pracy.

Biorąc pod uwagę to, że na początku znajomości go obraziła, a potem zaczęła narzekać na kurs, na który on ją skierował, i każdego wieczora popisывała się w barze, może być zmuszona do ciężkiej pracy, żeby to osiągnąć.

Ponury czerwiec zmienił się w lipiec, a w sierpniu nastąpił spóźniony wybuch lata. W tym czasie Edward Merrick wpadał do Bell Browning tylko z krótkimi wizytami. Perdita widziała go raz, kiedy wsiadał do windy w towarzystwie członków zarządu firmy, a po raz drugi, gdy szedł przez parking pochłonięty rozmową z kierownikiem działu personalnego.

Nie żeby szczególnie chciała się z nim znów zobaczyć, ale dotknęło ją, że nie poprosił jej o spotkanie. Czyżby uważał dział handlowy za nieważny?

Na szczęście była zbyt zajęta i nie miała czasu o nim myśleć. Poza licznymi obowiązkami zawodowymi, musiała otoczyć opieką matkę, która przeziębiała się pod koniec lipca i była bardzo osłabiona. Stała się też bardziej wybuchowa niż zwykle. Perdita uważała, że jest również roztargniona, choć tak jak zawsze miała silną wolę. Nadal upierała się, że nie potrzebuje żadnej pomocy z zewnątrz, więc Perdita jeździła do niej co wieczór, by sprawdzić, czy ma co jeść i trochę posprzątać w jej domu.

Bardzo rzadko wspominała Edwarda Merricka. A kiedy to robiła, doznawała szoku, że odmalowuje go tak wyraźnie: szare oczy, pięknie wykrojone usta i zwodniczy uśmiech. Wydawało jej się to dziwne, skoro wcale o nim nie myślała.

No, prawie wcale.

Pewnego chłodnego wieczoru w pierwszych dniach września zatrzymała samochód przed domem swojej matki. Zauważyła z ulgą, że na sąsiednim podjeździe stoi zaparkowany olbrzymi wóz meblowy. Wszystko wskazuje na to, że w końcu ktoś zamieszka w tej rezydencji. Dom był wystawiony na sprzedaż od wielu lat, a Perdita nie chciała, żeby obok jej matki stał pusty budynek.

Wyglądało na to, że pracownicy firmy dokonującej przeprowadzek skończyli już pracę.

Perdita zgasła silnik i przez chwilę siedziała w samochodzie. Ostatnio często tak robiła. Wiedziała, że opóźnia tylko moment, w którym będzie musiała wysiąść i wejść do domu, ale dawało jej to szansę przygotowania się



psychicznie na wszelkie niekorzystne zmiany, jakie mogły zajść w stanie matki.

Niekiedy dostrzegała oznaki, które wskazywały, że matka przestaje sobie radzić z codziennymi zadaniami. Perdita odziedziczyła po niej pedanterię, więc gdy widziała plamę na jej bluzce lub stos brudnych talerzy w zlewie, stwierdzała z przykrością, że stan matki się pogarsza.

Od czasu do czasu matka zachowywała się jak dawniej, a wtedy Perdita miała nadzieję, że wszystko może ulec poprawie.

- Nienawidzę cię! - zawołała wzburzonym głosem bardzo ładna nastolatka, wybiegając z sąsiedniego domu. - Żałuję, że tu przyjechaliśmy! Wracam do Londynu! - krzyczała do kogoś, kto był wewnątrz budynku, a potem zatrzasnęła drzwi i pobiegła w stronę drogi.

Przypominając sobie, że potrafiła zachować się tak samo, Perdita z trudem powstrzymała uśmiech, wysiadła z samochodu i weszła do domu.

- Mamo, to ja!

- Mam nowych sąsiadów - oznajmiła matka, z niepokojem wyglądając przez okno w kuchni. - Mam nadzieję, że nie będą hałaśliwi.

- Na pewno nie, mamo - odparła uspokajająco Perdita, przypominając sobie odgłos zatraskiwanych przez nastolatkę drzwi. - I tak nie będziesz ich słyszała - dodała półgłosem.

Podniosła z blatu szafki puszkę, ostrożnie ją powąchała, a czując bijący z niej nieprzyjemny zapach, skrzywiła się z niesmakiem.

- Przygotuję kolację - zawołała pogodnym tonem, chcąc oderwać matkę od okna, a potem wyrzuciła puszkę do kosza na śmieci. - Przyniosłam kawałek kurczaka. Myślę, że można by upiec go tak jak lubisz.

- Och, nie trzeba, kochanie. Wszystko już przygotowałam.

- Aha! - Perdita rozejrzała się po kuchni z niepokojem.

Kiedyś Helen James wspaniale gotowała, ale ostatnie jej próby nie zawsze były udane.

- Potrawa jest w piekarniku.

Kiedy Perdita zajrzała do niego, był zupełnie zimny. Miała ochotę się rozpłakać.

- Chyba zapomniałaś go włączyć - oznajmiła, siląc się na pogodny ton. - Teraz trwałoby to zbyt długo. Upiekę tego kurczaka.

Podczas kolacji matka przez cały czas marudziła, że ma nowych sąsiadów. Martwiła się tym, że będą hałasować. I tym, że dzieci będą biegać po ogrodzie. Powtarzała to nieskończoną ilość razy, ale Perdita zagryzła zęby, by nie wybuchnąć. W końcu zaproponowała, że pójdzie do nich i się im przedstawi.

- Powiem im, że nie chcesz, żeby dzieci biegały po ogrodzie.

Przyszło jej do głowy, że nawiązanie z nimi kontaktu może być dobrym pomysłem. Postanowiła zostawić im numery swoich telefonów... na wszelki wypadek.

- Och, naprawdę to zrobisz, kochanie?

- Zaniosę im butelkę wina jako prezent powitalny.

Po kolacji posadziła matkę przed telewizorem, a sama posprzątała w kuchni. Potem zeszła do piwnicy, w której nadal leżakowały butelki wina robionego przez jej ojca.

Wybrała jedną z nich, zdmuchnęła z niej kurz i ruszyła w stronę sąsiedniego domu. Kiedy dotarła do frontowych drzwi, wahała się przez chwilę, zanim nacisnęła dzwonek.

Przez dłuższą chwilę nikt nie zareagował na jego dźwięk. Chciała już odejść, ale nagle usłyszała tupot stóp na wyłożonej płytkami ceramicznymi podłodze w korytarzu, a po chwili na progu stanęła ta sama dziewczynka, która wcześniej pobiegła jak szalona w kierunku drogi.

- Dobry wieczór - powiedziała Perdita z uśmiechem. - Przepraszam, że przeszkadzam, ale przyszłam z sąsiedniego domu i przyniosłam wam to - dodała, unosząc butelkę. - Chciałam serdecznie was powitać. I przy okazji spytać, czy jest coś, co mogę dla was zrobić.

- Czy mogłaby pani namówić ojca, żeby zawiózł nas z powrotem do Londynu? - spytała dziewczynka, biorąc dosłownie jej chęć pomocy.

- Miałam na myśli pożyczanie filiżanki cukru i tego rodzaju przysługi - wyjaśniła Perdita, z trudem tłumiąc śmiech.

- Aha. W porządku. - Dziewczynka westchnęła, a potem odwróciła się w stronę schodów i z całych sił wrzasnęła: - Tato! Przyszła sąsiadka!

- Już idę! - zawołał jej ojciec, a po kilku sekundach zszedł na dół.

Kiedy Perdita odwróciła się w jego stronę, uśmiech zastygł na jej ustach.

Na schodach zobaczyła Eda Merricka.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

Jego widok był dla niej fizycznym szokiem.

- To ty? - spytała bez sensu.

Ed był równie zaskoczony jak ona.

Przez chwilę miała wrażenie, że będzie musiała przypomnieć mu, kim jest, ale on podszedł do niej z uśmiechem na twarzy.

- Perdita... - Przynajmniej raz Ed stracił swój zwykły spokój. -  
Przepraszam, jesteś ostatnią osobą, której bym się tu spodziewał...

Doskonale pamiętał ją z kursu, który odbywał się w czerwcu. Cieszył się, że znów ją spotka. Miał nadzieję, że latem wpadnie na nią podczas jednej z wizyt w Bell Browning, ale ona tylko mignęła mu raz, kiedy wsiadał do windy. Któregoś dnia mimochodem spytał o nią sekretarkę, ale okazało się że jest w terenie.

Stwierdził, że kiedy przeprowadzi się do Ellsborough znajdzie czas, by ją lepiej poznać. Poza tym, był pewny, że jest związana z jakimś mężczyzną. W dodatku zupełnie nie była w jego typie. To znaczy, uważał ją za atrakcyjną kobietę, ale w niczym nie przypominała mu Sue, która była łagodna, miła, opanowana i czuła.

Perdita nie miała w sobie ani odrobiny łagodności. Była nerwowa, uszczypliwa i niecierpliwa, a kiedy znajdowała się w pobliżu, Ed od razu odczuwał niepokój. Ale nie mógł o niej zapomnieć.

- Co u licha tutaj robisz? - spytał po dłuższej chwili milczenia.

Perdita przyjęła jego słowa za zarzut i lekko się zaczerwieniła.

- Ja... moja matka mieszka po sąsiedzku - wymamrotała, zupełnie wytracona z równowagi. - Zauważyłyśmy wóz meblowy, więc wpadłam was powitać i dać to - dodała z zakłopotaniem, unosząc butelkę wina.

- To bardzo miło z twojej strony - oznajmił Ed, wycierając ręce w dzinsy.  
- Przepraszam, że jestem brudny - wyjaśnił, biorąc od niej prezent, a kiedy przeczytał napis na etykiecie, gwałtownie uniósł brwi. - To coś więcej niż zwykła butelka wina! Mam nadzieję, że zostaniesz i napijesz się ze mną.

- Och, chyba nie powinnam - wyjąkała, robiąc krok do tyłu jak wystraszona uczennica. - Pewnie jesteś zmęczony po całodziennej przeprowadzce.

- Zostań, proszę. Miałem ciężki dzień, owszem. Nawet nie wiesz, jak bardzo marzyłem o tym, żeby usiąść i wypić kieliszek wina! Nie mogę zrobić tego w towarzystwie dzieci, a nie lubię pić sam.

- No dobrze... Nie mogę zostać zbyt długo, bo zostawiłam matkę samą.

- Tak czy owak, wypij ze mną kieliszek. Panuje tu okropny bałagan.

Wszystko jest wywrócone do góry nogami, więc chodźmy do kuchni. Zobaczę, czy uda mi się znaleźć korkociąg.

Córka Eda przyglądała im się podejrzliwie.

- Więc wy się znacie?

- Twój ojciec jest moim szefem - wyjaśniła Perdita.

- A to jest moja córka, Cassie, jak zapewne się domyśliłaś - wtrącił Ed.

- Na Boga, czy on w pracy jest tak samo zrzędlivy jak w domu? - spytała z rozdrażnieniem Cassie, odrzucając do tyłu jasne włosy.

- Powinnaś o to spytać jego sekretarkę - rzekła Perdita z rozbawieniem. - Ja nie miałam z nim jeszcze wiele do czynienia.

- To bez sensu, bo one zawsze uważają go za czarującego faceta, ale my wiemy lepiej - oznajmiła Cassie, spoglądając ponurym wzrokiem na ojca. - W domu traktuje nas jak tyran! Jest uparty jak osioł i niemądry!

- Naprawdę?

- Nie mogłabym u niego pracować! - zawołała Cassie. - Przez cały czas bym strajkowała!

Ed najwyraźniej nie przejął się słowami córki i wszedł do kuchni położonej na tyłach domu, a one podążyły za nim.

- Jestem tak bardzo niemądry, że po całym dniu przeprowadzki z trójką obrzydliwie leniwych nastolatków zdecydowałem się rozstawić łóżka, żebyśmy mogli spokojnie przespać dzisiejszą noc, zamiast rzucić wszystko i wyciągnąć komputer, aby Cassie mogła natychmiast wysłać wiadomości do swoich przyjaciółek.

- To okrutna tyrania z twojej strony - zażartowała Perdita.

- Sama pani widzi. - Cassie odrzuciła do tyłu włosy i spytała: - Czy mogę dostać trochę wina?

- Nie - odrzekł Ed.

Cassie głęboko westchnęła.

- Wobec tego pójdę zadzwonić do Indii. Powiem jej, jak tu jest okropnie nudno! - oznajmiła, a widząc, że ta groźba nie wywarła na ojcu najmniejszego wrażenia, wybiegła wzburzona z kuchni.

- Przepraszam cię za tę scenę - powiedział Ed, znajdując korkociąg w pudełku leżącym na blacie kuchennej szafki. - Cassie zachowuje się trochę jak primadonna, co pewnie już zauważyłaś.

- Jest bardzo ładną dziewczynką.

- I doskonale o tym wie - mruknął cierpko. - Kiedy jest w dobrym nastroju, nie ma na świecie bardziej rozkosznej panienci. Ale gdy wpadnie w złość, staje się okropnie nieprzyjemna. Znoszenie jej humorów bywa niezwykle męczące.

- Moja najlepsza przyjaciółka ma dwie nastoletnie dziewczynki - oznajmiła Perdita, która spędziła wiele godzin, racząc Millie winem i słuchając jej opowieści o najnowszych kłopotach z Roz lub Emily. - Odnoszę wrażenie, że chłopców łatwiej się wychowuje, ale zapewne dlatego, że Millie ma tylko córki.

Ed uśmiechnął się posepnie.

- Być może. Tom na swój sposób także potrafi być trudny. Ale Lauren też. Mieliliśmy ciężki dzień i teraz chciałbym usiąść i przez kilka minut odpocząć!

Wysunął krzesło spod kuchennego stołu.

- Czy nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy zostali tutaj? W salonie panuje jeszcze większy bałagan.

- Tutaj jest dobrze.

Obserwowała, jak Ed napełnia kieliszki, a następnie z nabożnym skupieniem wacha wino.

Potem uniósł głowę i uśmiechnął się do niej.

- Ono jest doskonałe. Czy zawsze rozdajesz tak świetne wino sąsiadom?

- Nie. Wzięłam je z zapasów mojego ojca. Szczerze mówiąc, nie znam się na winach. Jestem pewna, że tato ucieszyłby się, że trafiło do kogoś, kto je docenia.

- Mówiłaś, że twój ojciec nie żyje. - Ed wypił kolejny łyk, a potem postawił kieliszek na stole. - Czy twoja matka daje sobie radę, będąc sama?

- Na razie tak. To jeden z powodów, dla których tu przyszłam. Chciałam dać nowym sąsiadom moje numery telefonów na wypadek, gdyby były z nią jakieś kłopoty. Ostatnio nie czuła się najlepiej. Staram się wpadać do niej codziennie, ale jest sama w nocy i przez cały dzień, a to bardzo mnie niepokoi. W niektóre dni wydaje mi się być w dobrej formie, a w inne...

- Czy nie mogłabyś wynająć kogoś do pomocy? - spytał Ed. - Kiedy moja matka była chora, miała znakomite opiekunki. Zawsze któraś była w domu, przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Próbowałam jej to zasugerować, ale nie chciała o tym słyszeć. - Perdita westchnęła, a potem wypila łyk wina. - Niekiedy wydaje mi się, że jedyną rzeczą, jaka trzyma ją przy życiu, jest chęć zachowania niezależności. To bardzo ważne dla ludzi z jej pokolenia. Doskonale to rozumiem, bo poczucie zależności musi być okropne. Ale to jest też irytujące. Jej życie... i moje mogłyby być o wiele łatwiejsze, gdyby pozwoliła jakiejś opiekunce wpadać do domu, robić zakupy, gotować i sprzątać. A tak jak jest teraz...

Urwała, czując się zakłopotana. Ostatnio zbyt często przyłapywała się na tym, że bez końca mówi o matce.

- Ty musisz robić wszystko. Czy nie masz kogoś w rodzinie, kto mógłby wam pomóc? A może jesteś jedynaczką?

- Nie, mam dwóch braci, ale jeden wyemigrował do Nowej Zelandii dwa lata temu, a drugi mieszka w Devon, jest żonaty i ma troje małych dzieci, więc trudno na niego liczyć. Natomiast ja nie mam męża ani rodziny, więc mogę zrezygnować z własnego życia.

Ponownie urwała.

- Przepraszam. Kiedy zaczynam tak dużo mówić, powinnam włożyć sobie na głowę papierową torbę! Po prostu często bywam rozdrażniona, a potem dręczy mnie poczucie winy. Nie chcę rzucać pracy, żeby opiekować się matką. Nie wiem, jak dałabym sobie radę finansowo, ale może to jest tylko wymówka? Poza tym moja matka spędziła wystarczająco dużo lat, opiekując się mną. Czyż nie postępuję jak zwykła egoistka, nie sprzedając własnego mieszkania i nie przeprowadzając się do niej? Mogłabym wtedy być pełnoetatową opiekunką.

- Uważam, że nie.



Zmarszczył czoło, rozważając jej położenie. Rozumiał doskonale, że ona może uważać je za bardzo frustrujące.

- Musi być ci ciężko ponosić za nią całą odpowiedzialność. Czy twoi bracia nie mogliby przynajmniej przekonać jej, żeby zatrudniła opiekunkę?

- Mama nie jest zwolenniczką zwracania głowy mężczyznom domowymi sprawami. Zawsze jest zachwycona, kiedy do niej zadzwonią, i oczywiście mówi im, że czuje się świetnie. A potem opowiada mi bez końca, jak to miło z ich strony, że się do niej odezwali, bo przecież są tak bardzo zapracowani i zajęci własnym życiem!

Słyszając w swoim głosie gorycz, lekko się zaczerwieniła. Ed był życzliwym słuchaczem. Może nawet zbyt życzliwym, co powodowało, że miała ochotę wyrzucić z siebie wszystkie żale, urazy i zmartwienia.

Ale on ma dosyć własnych problemów, a poza tym jest jej szefem, o czym musi pamiętać.

- Przepraszam - dodała znużonym głosem. - Niepotrzebnie ci to mówię. Kocham moją matkę. Powinnam być wdzięczna losowi, że wciąż ją mam, a nie narzekać, że sprawia mi kłopot.

- Uczucie rozgoryczenia jest normalną rzeczą w tym przypadku - stwierdził Ed. - Kiedy kogoś kochasz, trudno pogodzić się z faktem, że nie jest już taki, jak chcesz, żeby był. Bardzo kochałem Sue i wciąż mi jej brak, ale bywały chwile, kiedy złościłem się na nią za to, że zachorowała, że umarła, zostawiając mnie samego... i dzieci bez matki... Musiałem być silny, dla niej i dla nich. I owszem, czułem urazę, że nie mam nikogo, kto pomógłby mi być silnym.

Lekko się skrzywił.

- Nienawidziłem się za to - wyznał szczerze. - I czułem się winny, tak jak ty. Gdybym był w stanie cofnąć się i obiektywnie przeanalizować całą sytuację, nie oceniałbym się tak surowo. Zobaczyłbym, że gniew może być skutecznym lekarstwem na lęk.

- Czy twoja żona wiedziała, jak się czujesz?

- Chyba tak. Usilnie starałem się jej tego nie okazywać, ale ona dobrze mnie знаła. I oczywiście też się bała. Byłoby lepiej, gdybyśmy oboje się do tego przyznali, bo wtedy moglibyśmy pomóc sobie nawzajem.

Perdita poczuła ucisk w gardle.

- Okropnie jest mi głupio, że tak dużo mówiłam o mojej matce. W końcu przeżyłeś znacznie gorszą sytuację - wyznała, a Ed potrząsnął głową.

- To nie jest kwestia „gorsza” czy „lepsza”. Nie można porównywać uczuć związanych ze stratą kogoś, kogo kochasz. Nie można powiedzieć, że lepiej stracić partnera z powodu jego śmierci niż z powodu rozwodu ani że łatwiej jest stracić kogoś duchowo niż fizycznie. Że nie oplakujesz tak bardzo śmierci matki jak żony... Jak by nie było, musisz uporać się z bólem, bo nie ma już osoby, którą kochałaś.

- Ale... - zaczęła Perdita, nie do końca przekonana jego słowami. Przyszło jej do głowy, że może Ed próbuje ją pocieszyć. - Jak dałeś sobie radę? - spytała niepewnie.

- Po śmierci Sue?

- Tak. Musiałeś czuć się bardzo... - Perdita usiłowała znaleźć odpowiednie słowo, ale „okropnie”, „strasznie” czy „smutno” zabrzmiałyby banalnie. - Bardzo samotny - dokończyła po chwili namysłu. - Opuszczony.

Opuszczony to właściwe określenie, pomyślał Ed.

- Tak, to był okropny okres - rzekł z namysłem, przypominając sobie chudą rękę Sue, którą trzymał w dłoni, i niewiarygodnie ogłuszającą ciszę, kiedy przestała oddychać. I wyraz oczu Toma, gdy powiedział mu, że jego matka nie żyje. I drżące od płaczu drobne ciało Lauren, którą trzymał w ramionach. I wściekłość malującą się na twarzy Cassie, która nie mogła uwierzyć, że matka ją opuściła. I rozdzierający żal, który czuł, kiedy próbował wyobrazić sobie beznadziejną pustkę czekającą go w przyszłości bez Sue u boku.

Odsunął od siebie przykre wspomnienia.

- Na razie trzeba zachowywać pozory - oznajmił. - Nic innego nie ma sensu. Ale nie mogłem się załamać. Musiałem opiekować się dziećmi, a to wcale nie było łatwe.

- Bardzo wcześnie straciły matkę.

- Lauren miała zaledwie osiem lat.

Osiem. Ja mam czterdzieści, a myśl o stracie matki napawa mnie panicznym lękiem, pomyślała Perdita.

- Trzeba też uporać się z problemami praktycznymi - oznajmił Ed. - Moja siostra przyjechała do nas na krótko, kiedy Sue umierała, ale miała własne życie i nie mogła zostać na zawsze. Próbowałem znaleźć jakąś miłą, odpowiedzialną panią do opieki, ale dzieciaki nie chciały zaakceptować żadnej obcej osoby, która zamieszkałaby z nami pod jednym dachem... Zachowały się trochę tak jak twoja matka. Więc przeprowadziliśmy się do domu, w którym nad garażem znajdowało się oddzielne lokum dla au pair, ale żadna z nich nie zdała egzaminu. Chciałem, żeby był ktoś w domu, kiedy dzieci wracały ze szkoły, ale gdy Lauren poszła do gimnazjum, wszyscy troje jednogłośnie stwierdzili, że nie życzą już sobie żadnej opiekunki. Były przyzwyczajone

do samodzielnego poruszania się po Londynie, ale to właśnie jeden z powodów, dla których chciałem przenieść się do mniejszego miasta. Wiedziałem, że nawiążą wtedy przyjaźnie z mieszkającymi w pobliżu nastolatkami. Poza tym są już dostatecznie dorosłe, żeby same sobie radzić w wielu sprawach, a w innych wymagają tak dużo uwagi z mojej strony jak wtedy, kiedy uczyły się chodzić.

Rozejrzał się po kuchni.

- No i koło się zamknęło! Mam nadzieję, że postąpiłem rozsądnie, ale nigdy człowiek nie jest tego pewny. Dziewczynki narzekają, że musiały rozstać się z przyjaciółkami z Londynu i że to wszystko jest bez sensu... Zajmie nam trochę czasu, żeby się tu zadomowić.

- Na domiar złego jeszcze ja obarczyłam cię swoimi problemami - zauważyła Perdita z miną winowajczyni. - Tak jakbyś nie miał dość własnych.

- Ale z tego wcale nie wynika, że twoje problemy są mniej ważne. Moja matka umarła dwa lata temu, więc wiem, co to znaczy - oznajmił Ed. - Chcesz jeszcze wina? - spytał, unosząc butelkę.

- Nie... dziękuję. Muszę już iść.

- Jesteś tego pewna?

- Tak. - Odsunęła krzesło i pospiesznie wstała. - Mama na mnie czeka - skłamała, ale Ed nie musiał tego wiedzieć, a ona postanowiła wyjść, zanim zupełnie się zbłąźni.

Ed odprowadził ją do drzwi.

- Czy chcesz zostawić te numery?

- Numery?

- Na wypadek, gdybyśmy musieli skontaktować się z tobą w sprawie twojej matki. Oczywiście, mam twój telefon do pracy, ale chyba lepiej będzie, jeśli podasz mi numer swojej komórki.

- Och... tak, naturalnie - odparła, czując się głupio, a potem sięgnęła do kieszeni po wizytówkę. - Na odwrocie zapisałam moje prywatne numery.

- Położę ją w kuchni i uprzedzę dzieci.

- Dziękuję...

- A ja dziękuję za wino - przerwał jej z uśmiechem. - Zobaczymy się w firmie - dodał, czując unoszące się w powietrzu napięcie i skrępowanie. - Jutro i podczas weekendu będę robił porządki w domu, a od poniedziałku zaczynam pracę.

- Oczywiście.

- Trzeba będzie zorganizować zebranie.

- Naturalnie. Lepiej już pójdę - powiedziała, odwracając się w stronę drzwi. - Do widzenia - dodała, ruszając na miękkich nogach w kierunku domu swojej matki.

Doszła do wniosku, że powodem tych niepewnych ruchów może być wypity przez nią kieliszek cabernet sauvignon.

W poniedziałek była spokojna i opanowana. Cały niemądry incydent przypisała mieszaninie zmęczenia i wina. A jeśli na myśl o ponownym spotkaniu z Edem przeszywał ją dziwny dreszcz, dopatrywała się przyczyny w źle działającej klimatyzacji.

Zebranie personelu firmy zostało wyznaczone na poniedziałkowe popołudnie. Ed mówił ciekawie i wywarł dobre wrażenie na wszystkich pracownikach, poczynając od członków zarządu, a kończąc na sprzątaczkach. Tylko Perdita czuła się niezadowolona.

Przypuszczała bowiem, że kiedy Ed mówił o zorganizowaniu zebrania w poniedziałek, to zechce się z nią zobaczyć wcześniej w cztery oczy, a tymczasem była tylko częścią tłumu osób, czego bardzo nie lubiła.

Może będzie próbował spotkać się ze mną we wtorek, pomyślała.

Ale wtorek przyszedł i minął, podobnie jak środa, bez żadnych propozycji z jego strony, więc zaczęła się złościć.

W końcu, kiedy nastał piątek, sekretarka Perdity przyszła do niej z wiadomością, że Ed chce się z nią widzieć, i to możliwie jak najszybciej.

- Czy mam przekazać jego sekretarce, że zaraz do niego pójdziesz? - spytała.

- Nie! - zawołała Perdita z nutką przerażenia w głosie.

Typowe! - pomyślała. Przez cztery ostatnie dni ubierałam się elegancko w nadziei, że on zechce mnie zobaczyć. A teraz, kiedy przestałam na to liczyć, on nagle mnie zaskakuje. Na domiar złego mam na sobie staromodny kostium, zamiast mojego wytwornego jasnowiśniowego żakietu z szalowym kołnierzem. Tak bardzo chciałam wywrzeć na nim dobre wrażenie! Oczywiście, z pobudek czysto zawodowych.

- Przecież nie masz żadnego spotkania aż do dwunastej - rzekła z naciskiem Valerie.

- Owszem, ale... najpierw chciałybym skończyć ten budżet - odparła Perdita, siląc się na bez troski ton.

Dlaczego miałabym biec do jego gabinetu, kiedy tylko pstryknie palcami? - spytała się w duchu. Długo czekał, żeby się ze mną zobaczyć, to niech jeszcze zaczeka. Nie chcę, żeby pomyślał, że palę się do spotkania z nim...

- Spytaj jego sekretarkę, czy on znajdzie dla mnie czas dziś po południu - oznajmiła, a potem usiłowała skupić się na budżecie, ale kolumny liczb migotały jej przed oczami, a myśli dryfowały do jego kuchni. I do uczucia, jakie ją ogarniało, gdy siedziała naprzeciwko niego, a on uśmiechał się do niej. I jak uchodziło z jej płuc powietrze, kiedy tylko spojrzała w oczy Eda... albo na jego usta.

Przecież mam czterdzieści lat i jestem o wiele za dorosła, żeby wpadać w panikę z powodu jakiegoś mężczyzny, skarciła się w duchu. Poza tym to nie ma być randka, tylko spotkanie z szefem.

Valerie ustaliła je na godzinę drugą po południu.

Kiedy nadeszła wyznaczona pora, Perdita wzięła głęboki oddech i ruszyła w kierunku gabinetu Eda.

Gdy weszła, wstał. Na jego widok zaparło jej dech w piersiach. Tak jak wtedy, gdy ujrzała go u podnóża schodów w jego domu. Teraz miał na sobie koszulę i krawat, a ten oficjalny strój sprawiał, że wydawał się starszy niż wtedy, kiedy był ubrany w poplamiony podkoszulek i sprane dżinsy.

- Dziękuję, że znalazłeś dla mnie czas - oznajmiła chłodno, gdy gestem ręki wskazał jej wygodne fotele stojące w rogu gabinetu.

- Nie ma za co. Cieszę się, że ty znalazłaś czas dla mnie. Wiem, że jesteś bardzo zajęta, i dlatego zostawiłem cię na koniec. Spotkałem się już ze wszystkimi menedżerami, ale wiedziałem, że ty będziesz wykonywać swoją pracę bez mojej ingerencji. Że mogę na ciebie liczyć.

- Aha. - Zdała sobie sprawę, że siedzi nerwowo na brzegu fotela i stara się odprężyć.

Odchyliła się do tyłu i założyła nogę na nogę, ale wtedy zauważyła, że jej nadmiernie podwinięta spódnica sięga znacznie powyżej kolan, więc wróciła do poprzedniej pozycji.

Żałowała, że nie ma na sobie spodni.

- Raz jeszcze dziękuję za wino, które wtedy przyniosłaś. To był bardzo miły gest z twojej strony.

- Nie ma za co. Łatwo być hojnym, mając pod ręką piwnicę z winem!

Spoglądając na nią, zaczął się zastanawiać, czy kiedykolwiek obudziłby w niej zainteresowanie nudny wdowiec w średnim wieku, obarczony trójką nastoletnich dzieci.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Ed odchrząknął.

- Czy długo dochodziłaś do siebie po tym kursie doskonalenia kadr? - spytał niepewnie.

- Nie było aż tak źle. Potem zajęło mi trochę czasu, żeby nadrobić zaległości w pracy. Miałam też serdecznie dosyć kolegów, którzy na mój widok piszczeli, udając pawie - powiedziała cierpkim tonem. - Ale poza tym wszystko było dobrze.

- Co sądzisz o tym kursie? - spytał, pochylając się do przodu i nie spuszczać z niej wzroku.

- Szczerze? Myślę, że cały ten podział na grupy zwierząt był nieco głupawy, ale dość użyteczny.

Uśmiechnął się do niej w sposób, który powodował, że natychmiast czuła przyspieszone bicie serca.



- Nigdy nie wiadomo, kiedy może ci się to przydać! Jeśli dobrze pamiętam, nie byłaś zachwycona tym kursem w czasie jego trwania, ale cieszę się, że coś ci dał. - Urwał i spoważniał. - Dostałem opinie na twój temat od członków zarządu firmy, ale zanim podejmiemy ten temat, chciałbym wiedzieć, jak wyobrażasz sobie swoją rolę w rozwoju Bell Browning.

- Pod jakim względem? - spytała oględnie.

- Czy jesteś zadowolona ze swojego stanowiska kierownika działu operacji handlowych?

- Owszem - odparła podejrzliwie, zastanawiając się, do czego on zmierza.

- Czyżby były jakieś kłopoty z wynikami mojej pracy?

- Wręcz przeciwnie - oświadczył Ed, biorąc teczkę ze stojącego obok niego krzesła i ją przeglądając. - Twój dział cieszy się doskonałą opinią. Podobno dostarcza wszystko na czas i poniżej kosztów. Moje gratulacje. Zarząd jest bardzo zadowolony z tego, czego dokonałaś, odkąd przejęłaś obowiązki na tym stanowisku.

- Ale nie tylko ja... To zasługa wszystkich pracowników zespołu. Mimo że jestem pawiem - dodała, nie mogąc się powstrzymać.

- Twój personel wyraża się o tobie w samych superlatywach. - Zamknął teczkę i położył ją na stole. - Pytanie tylko, czy chcesz zostać na swoim stanowisku, czy też dalej się rozwijać.

- W jaki sposób? - Spojrzała na niego z zainteresowaniem i usiadła prosto.

- Rozmawiałem z zarządem. Dostrześliśmy możliwości rozwoju nie tylko w kraju, ale i za granicą. Potrzebny do tego jest ktoś odpowiedzialny, kto mógłby współpracować z klientami zagranicznymi, a twoja znajomość języków i doświadczenie czyni z ciebie idealną kandydatkę. Oczywiście, to jest

nadal na szczepku dyskusji, ale dobrze byłoby wiedzieć, czy interesuje cię taka propozycja.

Ed był zaskoczony, widząc w jej oczach błyski radosnego podniecenia, a po chwili oznaki przygnębienia.

- W zasadzie tak... jestem zainteresowana tą propozycją, ale to zależy od tego, jak często musiałabym wyjeżdżać.

- Przypuszczam, że należałoby złożyć kilka zagranicznych wizyt - odparł ostrożnie i dostrzegł smutek na jej twarzy. - Czy to byłby dla ciebie duży kłopot?

- Chyba tak. Wprawdzie nie jestem matką, ale mam inne obowiązki. Muszę pamiętać o mojej mamie. Nie sądzę, żebym mogła wyjeżdżać i zostawiać ją samą.

- Nawet gdyby miała opiekunkę przez dwadzieścia cztery godziny na dobę?

Perdita potrząsnęła głową z przygnębieniem.

- Ona nie zgodzi się na żadną opiekunkę, przynajmniej na razie. Dziękuję, że o mnie pomyślałeś, ale muszę być z tobą szczerą. Oczywiście, że marzyłabym o takiej pracy, ale nie myślę, żebym na razie mogła się jej podjąć.

- Wielka szkoda - mruknął Ed. - Ciągłe jesteśmy na etapie planowania, więc wszystko może się jeszcze zmienić. W każdym razie nie musimy podejmować żadnych pośpiesznych decyzji.

Tłumiąc westchnienie, wstała z fotela.

- No cóż, jeśli to wszystko...? - powiedziała, wygładzając spódnicę, ale Ed zatrzymał ją gestem ręki.

- Nie całkiem - oznajmił, więc Perdita ponownie usiadła.

- Musimy jeszcze omówić wnioski, jakie wyciągnęli uczestnicy kursu.

- Ach, o to chodzi - mruknęła niechętnie.

- Tak, o to - przytaknął, spoglądając na nią podejrzliwie.

Z leżącej na stole teczki wyjął kartkę i rzucił na nią okiem.

- To interesująca lektura! Nie ma żadnych wątpliwości co do twoich umiejętności, Perdito. Natomiast twoje podejście zarówno do klientów, jak i kolegów mogłoby być... sam nie wiem, jak to ująć... powiedzmy, bardziej bezpośrednio i łagodne. Mówiąc najogólniej, powinnaś ograniczyć swoją skłonność do jazdy po bandzie.

- Co masz na myśli? - spytała ostrym tonem.

- To, że powinnaś trochę wyraźniej zdawać sobie sprawę z tego, jak pewne osoby reagują na określone sytuacje - odrzekł, starannie dobierając słowa. - Masz wielki talent do zarażania ludzi swoim entuzjazmem, przeciągania ich na swoją stronę, ale czasem... szczególnie wtedy, kiedy masz do czynienia z personelem kierowniczym... powinnaś wykazać się większą wrażliwością. W niektórych przypadkach zbyt obcesowe formułowanie poleceń jest nieskuteczne.

Perdita otworzyła usta, chcąc udzielić mu ostrej reprimendy, ale zdążyła je w porę zamknąć.

- Co właściwie proponujesz? - spytała chłodnym tonem.

- Nasza firma jest ważnym pracodawcą w Ellsborough, ale moim zdaniem za mało się angażuje w sprawy lokalnej społeczności.

- To prawda - przyznała Perdita, starając się opanować niecierpliwość.

Nie znosiła długich dyskusji i chciałaby jak najszybciej przejść do konkretów, ale Ed najwyraźniej nie lubił być ponaglany.

- Uważam, że powinniśmy się włączyć w projekt rewitalizacji zaniedbanego obszaru miejskiego położonego wzdłuż Booker Street, niedaleko stąd.

Perdita z trudem powstrzymała się od zerknięcia na zegarek. Nie miała pojęcia, co cała ta gadanina ma wspólnego z wnioskami, jakie wyciągnęli uczestnicy kursu.

- Czy chodzi o budownictwo komunalne? - spytała w końcu, zbyt późno zdając sobie sprawę, że Ed oczekuje od niej zainteresowania tym projektem.

- Między innymi, ale przede wszystkim o stworzenie czegoś w rodzaju wspólnego parku lub ogrodu, w którym mieszkańcy mogliby uprawiać jarzyny i owoce, albo po prostu rozkoszować się zielenią drzew i kolorami kwiatów. Może to odegrać ważną rolę w procesie integracji mieszkańców i stworzyć szansę rehabilitacji młodym ludziom, którzy popełnili drobne przestępstwa.

- Czy chodzi o pracę na rzecz społeczności?

- W pewnym sensie. Sąd skáže większość z nich na przepracowanie określonej liczby godzin na terenie tego ogrodu. Chodzi jednak o to, żeby przy okazji nauczyli się pracy w zespole i odczuli satysfakcję, jaką daje tworzenie czegoś od podstaw.

- Nie słyszałam o tym projekcie.

- Ale usłyszysz. Otóż ten pomysł narodził się w głowie pewnej projektantki ogrodów. Poznałam ją dwa dni temu. Grace jest wspaniałą kobietą. Ma trochę ponad trzydzieści lat, a jej mąż zginął tragicznie w ubiegłym roku. Postanowiła założyć fundację jego imienia, która ma się zająć realizacją tego projektu. Jest entuzjastką roślin i uważa, że praca przy budowie ogrodu może odegrać wielką rolę edukacyjną.

Biedna Grace owdowiała w tak młodym wieku, pomyślała Perdita, czując lekką zazdrość, że Ed znalazł czas na spotkanie ze „wspaniałą” Grace, a nie ze swoją obcesową szefową działu handlowego. Najwyraźniej musiała zrobić na nim ogromne wrażenie.

Zacisnęła mocno usta, a potem jej wzrok padł na jego wargi i poczuła ogarniające ją niebezpieczne ciepło. Z trudem spuściła oczy.

- Co to wszystko ma wspólnego ze mną? - spytała bardziej opryskliwie, niż zamierzała.

- Chciałbym, żebyś parę godzin tygodniowo spędziła z tymi dzieciakami w ogrodzie.

Perdita spojrzała na niego z przerażeniem.

- Ja? Ale ja nie znam się na ogrodnictwie! Ani na nastolatkach, jeśli o to ci chodzi!

- Nie masz ich niczego uczyć. To będzie też lekcja dla ciebie.

- Ale...

- Wiem, że to będzie wyzwanie, ale ty jesteś osobą, która potrafi mu sprostać. Widziałem, jak zmobilizowałaś wszystkich członków kursu, kiedy mieliśmy zadania grupowe w ten ulewny dzień. To będzie trudniejsze, ale myślę, że ten wysiłek dużo ci da.

- Och, naprawdę? - Perdita zmrużyła oczy. - A jeśli ci powiem, że nie mam czasu na to, żeby grzebać w ogrodzie z grupą socjopatycznych dzieciaków?

Ed spojrzał na nią spokojnie swoimi szarymi oczami.

- Odpowiem ci, że będziesz musiała go znaleźć - odparł cicho, ale stanowczym i kategoriycznym tonem.

Perdita obrzuciła go gniewnym spojrzeniem, czując, że została pokonana. Nie miała jednak ochoty przyznać się do porażki.

- Nienawidzę brudzić sobie rąk - zaczęła narzekać. - Poza tym nie widzę, żeby ten wasz projekt zrobił jakakolwiek różnicę w moim systemie pracy. Albo uważasz, że dobrze ją wykonuję, albo nie! Ken Fowler nigdy nie zmuszałby swoich podwładnych do robienia czegoś, czego nie chcieliby robić - dodała niezbyt rozsądnie.

- Ale Ken nie jest już waszym dyrektorem naczelnym - odrzekł z naciskiem Ed. - Teraz ja nim jestem. I chcę, żeby członkowie mojego zespołu byli otwarci na nowe pomysły i doświadczenia, a nie jęczeli, kiedy prosi się ich o wykonanie mojego polecenia!

- Czy wszystkie delfiny i sowy z naszej firmy również zostaną oddelegowane do pracy w ogrodzie? - spytała Perdita spiętym głosem.

- Nie, to nie byłoby wyzwanie dla nich. Ale będę od nich wymagał, żeby przysłużyli się lokalnej społeczności w jakiś inny sposób.

- A pantery? Czy nie są ponad to?

- Nie. Ja na przykład muszę nauczyć się doceniać rolę intuicji i być bardziej otwarty emocjonalnie - oznajmił, wstając i dając jej do zrozumienia, że ich spotkanie dobiegło końca. - Wierz mi, że to będzie równie trudne dla mnie, jak dla ciebie praca z nastolatkami!

- Nie mogę wprost uwierzyć, że będę musiała pracować w jakimś paskudnym ogrodzie! - skarżyła się Perdita swojej przyjaciółce tego wieczoru.

Millie skorzystała z nieobecności dzieci w domu i zaprosiła ją na drinka.

- Może nie będzie aż tak bardzo źle - pocieszyła ją Millie, która miała irytującą skłonność do patrzenia na sprawy optymistycznie. - Niektórzy ludzie uważają, że ogrodnictwo ma działanie terapeutyczne.

- To nie wchodzi w rachubę! Ed nie wysłałby mnie, gdybym mogła spędzić tam miło czas. - Wypiła spory łyk wina. - Nie, on chce, żeby to zadanie było dla mnie jak najbardziej uciążliwe. Po prostu marzy o tym, żeby mnie złamać - dokończyła dramatycznym głosem.

- Bardzo w to wątpię - odparła łagodnie Millie. - Wydaje mi się, że on chce, abyś nabrała trochę więcej doświadczenia w kontaktach z ludźmi, którzy nie przywykli do wykonywania czyichś rozkazów. Muszę przyznać, że polecenie zajmowania się grupą tych nastolatków będzie dla ciebie najlepszym eksperymentem! Jeśli sobie z nimi poradzisz, to dasz sobie radę z każdym!

- No cóż, myślę, że to strata czasu, podobnie jak ten idiotyczny kurs. Za kogo on się uważa?

- Za twojego naczelnego dyrektora, którym zresztą jest! To robi z niego twojego szefa - powiedziała Millie z naciskiem. - Jeśli masz choć odrobinę zdrowego rozsądku, to powinnaś mu się podlizywać, a nie mówić, że jest głupi i odmawiać wykonywania jego poleceń.

- Nie mam najmniejszego zamiaru podlizywać się Edwardowi Merrickowi - zawołała Perdita z oburzeniem. - Dałam mu butelkę najlepszego wina mojego taty, a co on zrobił? Wysłał mnie raz w tygodniu, żebym taplała się w błocie!

Millie spojrzała na nią w zamyśleniu.

- Wydał mi się bardzo miły, sądząc z tego, co mówiłaś o nim, kiedy został sąsiadem twojej matki. W gruncie rzeczy miałam wrażenie, że obudził w tobie zainteresowanie...

- Ależ skądże znowu! - warknęła Perdita, nie chcąc pamiętać o dziwnych dreszczach, które przechodziły po jej plecach na jego widok. Jak mógł obudzić moje zainteresowanie mężczyzna, który kusi mnie perspektywą idealnego stanowiska, a potem wysyła do kopania nieużytków? Jeśli Ed tak bardzo pali się do ratowania świata, to niech sam sprząta ogrody.

Dopiła wino.

- Jest moim szefem i na tym koniec - powiedziała wyzywająco. - Nawet go nie lubię.

Perdita postawiła kołnierz kurtki, a potem rozejrzała się po nieużytkach z mieszaniną niedowierzania i obrzydzenia. Ogród? Tutaj? Doszła do wniosku, że to jakaś pomyłka. Albo starannie opracowany przez Eda i Grace Dunn głupi kawał, żeby wyciągnąć ją z biura w zimne, wilgotne, czwartkowe popołudnie i kazać jej pracować w tej kupie złomu, błota oraz starych cegieł.

Pewnie teraz śmieją się ze mnie, pomyślała. A ja jestem zbyt zajęta, żeby tracić czas na tym wysypisku śmieci. Lubię projekty odnoszące sukcesy, ale pomysł stworzenia tu ogrodu jest po prostu nierealny. Nie mogę sobie wyobrazić, co sądzi o tym Grace Dunn. Na pewno jest głupia albo coś sobie ubzduriała.

Ale Grace nie wydała jej się wcale głupia, kiedy zaprosiła ją do swojego baraku. Była drobną, bardzo ładną kobietą o lśniących szarych oczach, burzy potarganych włosów i mocnym uścisku dłoni. Niebawem okazało się, że pomimo swojego młodego wieku jest inteligentna i nawykła do wydawania poleceń.

Spoglądając na nią krytycznym wzrokiem, Perdita doszła do wniosku, że Ed miał rację. Grace może mieć niewiele ponad trzydzieści lat. Jest



zdecydowanie za młoda jak na wdowę. Perdita z ulgą stwierdziła, że w baraku nie ma Eda. Ale po chwili wpadła w panikę, kiedy Grace przedstawiła ją grupie wyrostków.

Co ja tu robię? - spytała się w duchu. Nie wiedziała nic o nastolatkach z wyjątkiem tego, czego dowiedziała się od przyjaciół takich jak Millie. A to, co od nich usłyszała, przekonało ją, że jej szanse porozumienia z przedstawicielami tego gatunku ludzi są równe zeru.

Usiadła na brzegu krzesła.

Nie czuję się w tym towarzystwie jak paw, pomyślała, zerkając na młodych ludzi, którzy wydawali jej się gburowaci i ponurzy. Oraz, podobnie jak ona, niezadowoleni ze swojej obecności w tym miejscu.

Grace wzięła sprawę w swoje ręce.

- Pewnie wszyscy zastanawiacie się, co tutaj robicie - powiedziała. - Zamierzam wam to wyjaśnić.

Odśloniła artystyczną planszę, na której namalowana była wizja skrzyżowania parku z ogrodem oraz warzywnikiem i placami zabaw.

- Jesteście tu, żeby tego dokonać.

- Nie ma mowy! - zawołał siedzący obok Perdity chłopak, a ona kiwnęła głową na znak zgody.

Może jednak mam więcej wspólnego z młodzieżą, niż mi się zdawało, pomyślała. Przynajmniej ten chłopiec widzi, że to, co proponuje Grace, jest niemożliwe do wykonania.

- Sami się przekonacie - ciągnęła Grace. - Po pierwsze, musimy uprzątnąć cały teren i przygotować go do sadzenia roślin. To jest jeden z najważniejszych etapów naszej pracy.

Być może, zdając sobie sprawę, że słuchacze mają sceptyczny stosunek do jej propozycji, nie traciła czasu, próbując przekonać ich wszystkich, tylko wydała każdemu z nich widły i rękawice robocze.

Perdita została przydzielona do uprzątnięcia ścieżki wraz z mrukliwym chłopcem o imieniu Tom, który chował twarz w zmierzwionych włosach i wydawał tylko niezrozumiałe pomruki.

Perdita zauważyła, że będzie w stanie mierzyć postępy ich pracy i porównywać je z wynikami innych młodych ludzi. Nagle obudził się w niej duch rywalizacji, więc natychmiast przysięgła sobie, że nie spocznie, dopóki jej teren nie zostanie uprzątnięty jako pierwszy.

Skoro tu jestem, to równie dobrze mogę odnieść sukces, pomyślała.

- No cóż, zaczynajmy - powiedziała do stojącego obok chłopca, a on z ponurą miną pochylił się i podniósł zardzewiałą puszkę.

Ale ten wysiłek wyczerpał go do tego stopnia, że stał, jakby nie mógł zrozumieć, w jaki sposób ta puszka znalazła się w jego rękach.

- Posłuchaj, to potrwa całe wieki, jeśli będziemy zbierać te śmieci po sztuce - oznajmiła z rozdrażnieniem, spoglądając z niesmakiem na leżące wokół nich kawałki betonu, pordzewiałego metalu, poszarpanych tworzyw sztucznych, rozbitych butelek i pustych pojemników po fast foodach. - Ułóżmy to wszystko widłami na stosy, a potem pozbędziemy się tego.

Sprzątanie tego ogrodu było jak jedna z tych mitologicznych prac, które wymyślili bogowie greccy, ale szczerze mówiąc, wolałaby ten czas spędzić w biurze i nadrobić zaległości.

Pociągnęła nosem z dezaprobatą, przerzucając widłami zbieraninę zardzewiałych puszek. Przypomniała sobie naradę, w której uczestniczyła we wtorek. Nadzieja, że zobaczy Eda, wywołała przygotowujące ją o mdłości

skurcze żołądka, a kiedy poszła do sali obrad, okazało się, że Ed poprosił swojego zastępcę o poprowadzenie zebrania, a sam nawet do nich nie zajrzał.

- Tak czy owak, wcale nie chcę go widzieć - mruknęła do siebie, z obrzydzeniem wyplątując z wideł podartą, zjętą reklamówkę. Była bardzo zadowolona, że ma na dłoniach rękawice.

Zaczęła się zastanawiać, czy powiedziała Millie, że go nie lubi. No dobrze, może to niezupełnie prawda, przyznała w duchu, ciągnąc za sobą widły. Przecież powinnam być uczciwa wobec samej siebie. Szczerze mówiąc, nie chcę go lubić, bo nie mam ochoty na ponowny związek z samotnym ojcem.

Miłość do Nicka, a potem rozstanie, dały jej dobrą naukę. Niekiedy ból po jego odejściu przyprawiał ją o gęsią skórę i ścisnął za gardło. Spędziła dwa lata, bezskutecznie próbując dopasować się do stylu życia Nicka jako ojca i nie mogła... nie chciała przez to ponownie przechodzić.

Ed jest ojcem, więc jej nie interesuje.

Poza tym on najwyraźniej nie interesuje się nią.

No i dobrze, przyznała w duchu. I ta świadomość wcale nie poprawiła jej samopoczucia.

Kiedy z Tomem zgromadzili dwie wielkie sterty śmieci, wyprostowała się, podpierając dłońmi plecy.

Będzie dobrze, jeśli jutro w ogóle się ruszę, pomyślała.

- Czas na nagrodę, Tom - powiedziała, wyciągając z kieszeni baton Marsa, który wzięła z automatu, kiedy wychodziła z lunchu. Przełamała go na pół i jedną część podała chłopcu. - Masz. Zasłużyłeś na to.

- Dziękuję - odparł, biorąc od niej czekoladę. - Umieram z głodu.

- Co właściwie tu robisz? - spytała Perdita z zaciekawieniem.

Mimo że się garbił, miał rozczochrane włosy i typowy dla nastolatków bury strój, mówił poprawnym językiem. Oczywiście, kiedy zapominał pomrukiwać. Doszła do wniosku, że ktoś nauczył go dobrych manier.

- Przysłali mnie tutaj.

- Dlaczego?

Może i jestem wścibska, ale przecież wolno mi interesować się ludźmi, pomyślała.

Tom wzruszył ramionami.

- Za złe zachowanie. - Spojrzał na nią spod burzy włosów. - A pani?

- Za to samo - odparła, odgryzając kawałek batonu, a chłopak wybuchnął śmiechem.

- Pani? Za złe zachowanie?

- Podobno jestem zbyt agresywna. Przysłali mnie z pracy. - Zlizwała czekoladę z kciuka. - Mój szef jest aroganckim nadętym tyranem, który uważa, że takie doświadczenie wyjdzie mi na dobre!

- Mój tata też tak uważa - wyznał Tom.

Perdita prychnęła.

- Zauważyłam, że żaden z nich nie korzysta z szansy zdobycia doświadczenia, zbierając śmieci na deszczu.

- To prawda - zgodził się Tom, najwyraźniej nabierając do niej sympatii.

- Powinniśmy im zasugerować, żeby podjęli taką próbę w przyszłym tygodniu.

- Nie wiem jak zareaguje twój ojciec, ale nie sądzę, żebym zdołała przekonać do tego mojego szefa. - Westchnęła, czując, że zaczyna mżyć. - Kiedy skończy się ta męczarnia?

- Tata przyjeżdża po mnie o piątej.

- To oznacza, że będę musiała tu sterczeć aż do tej pory. No cóż... -  
Rozmasowała swe bolące plecy. - Możemy zacząć zbierać następną stertę...

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Kiedy skończyli układać trzecią stertę, deszcz padał już bez przerwy. Oboje byli spoceni z wysiłku, całkowicie przemoczeni i obryzgani błotem.

- Chciałabym, żeby twój ojciec już przyjechał, Tom - powiedziała. - Bo to oznaczałoby, że pora kończyć tę harówkę.

- Właśnie przyjechał - odparł Tom, a ona otarła z twarzy krople deszczu i spojrzała w kierunku jego wyciągniętej ręki.

Przez zaśmiecony teren szedł w ich kierunku jakiś mężczyzna, który wydał jej się znajomy. Na jego widok poczuła przyspieszone bicie serca.

- To jest twój ojciec? - spytała głucho, a Tom spojrzał na nią z zaskoczeniem.

Widząc wyraz jej twarzy, zerknął na ojca, a potem ponownie na nią, nagle pojmując, o co chodzi.

- On jest pani szefem, tak? - powiedział, a kiedy uśmiechnął się do niej, dostrzegła jego podobieństwo do ojca. - Proszę się nie martwić - oznajmił, konspiracyjnie zniżając głos. - Nic mu nie powiem! Cześć, tato! - zawołał.

Ed spojrzał na swojego syna, który wydał mu się niezwykle radosny, i wyciągnął rękę na powitanie. Potem zerknął na Perdite, która stała obok Toma.

W odróżnieniu od typowego dla niej nienagannego wyglądu, była teraz bardzo brudna, a na dodatek przemoknięta. Ale emanowała z niej, jak zawsze, energia. Miała żywe spojrzenie i rumieńce na policzkach. Nawet Tom wydawał się pobudzony przez nią do działania.

- Oboje jesteście zupełnie mokrzy! - zawołał Ed z uśmiechem.

- A z czyjej winy? - spytała natychmiast Perdita, chcąc mu dogryźć.

- Przyznaj się i powiedz, czy źle się bawiłaś. Grace mówi, że przez całe popołudnie oboje z Tomem pracowaliście jak woły. Zrobiliście dwa razy więcej niż inni!

- Nie wiedziałem, że to współzawodnictwo! - zauważył Tom, a jego ojciec szeroko się uśmiechnął.

- Idę o zakład, że dla Perdity tak! Czy mam rację?

Perdita uniosła dumnie głowę. Nie lubiła, kiedy się z niej wyśmiewano, ale była zbyt uczciwa, by temu zaprzeczyć.

- Pewnie byłoby ci łatwiej dogadać się z innym partnerem - zwróciła się do Toma, ale on tylko wzruszył ramionami.

- Pani była w porządku - wymamrotał.

Ed przez chwilę przyglądał mu się w zamyśleniu.

- Perdita pracuje w Bell Browning - wyjaśnił Tomowi, kiedy ruszyli w kierunku samochodu. - Jej matka mieszka obok nas. Perdita na powitanie przyniosła tę butelkę wina, której nie chciałem marnować, dzieląc się z wami.

- Pamiętam. To było w dniu przeprowadzki - mruknął Tom, udając obrażonego. - Nie chciał nawet dać nam spróbować. Powiedział, że dla nas jest za dobre.

- Następnym razem przyniosę butelkę taniego kiepskiego wina - żartowała Perdita, a twarz Toma wyraźnie się rozpromieniła.

- Naprawdę pani do nas przyjdzie?

- Och... chodziło mi tylko o to, że... - Jego pytanie wyraźnie ją zdenerwowało. - Ja tylko żartowałam - próbowała się wykręcić.

- Mam nadzieję, że jednak do nas wpadniesz - powiedział Ed. - Może na kolację? Co o tym myślisz, Tom?

- Pomysł super.

Perdita tego właśnie się obawiała. Po jej głupiej uwadze i reakcji Toma, Ed nie miał wyboru. Musiał ją zaprosić, ale jeśli istotnie chciał, by przyszła na kolację, to dlaczego nie zaproponował jej tego wcześniej?

- Naprawdę, nie - wyjąkała speszonym głosem, robiąc, co mogła, żeby to zbagatelizować. - Kiedy mówiłam „następnym razem”, nie chciałam się do was wpraszać! Tak tylko to powiedziałam...

- Wiem, ale tak czy owak, przyjdź do nas - oznajmił Ed, uśmiechając się do niej w sposób, który zatykał jej dech w piersiach i powodował przyspieszone bicie serca.

To nie jest sprawiedliwe, żeby jeden jego uśmiech mógł wywoływać u mnie tak niepokojące skutki, pomyślała.

- Szczerze mówiąc, dzieciom będzie nudno spędzać czas tylko ze mną...

- Na pewno! - wtrącił Tom.

- Poza tym ja też jakoś daję sobie radę w towarzystwie osoby dorosłej, więc wszyscy będziemy wdzięczni, jeśli do nas przyjdiesz - dokończył Ed, udając, że chce trzepnąć syna w ramię.

Perdita wahała się przez chwilę. Zastanawiała się, co ma odpowiedzieć.

- To bardzo miło z waszej strony.

- Co powiesz na dzisiejszy wieczór?

- Dzisiejszy wieczór...? - powtórzyła, zupełnie zaskoczona jego propozycją.

- Czy dzisiaj nie jest przypadkiem czwartek, dzień, w którym odwiedzasz swoją matkę?

- No tak, to prawda... - Zaczęła się zastanawiać, skąd on o tym wie.

- Jesteś pod obserwacją - wyjaśnił Ed z uśmiechem. - Lauren spędza dużo czasu, snując się po pokoju i wyglądając przez okno, więc jest naszym źródłem niezawodnych informacji.

- Tato - mruknął Tom zażenowany, że ojciec ich zdradził.

- Mówisz tak, jakbyśmy byli jakimiś szpiegującymi Perdite dziwadłami!

- Nie jesteśmy żadnymi dziwadłami - zaproponował Ed. - Na razie nie mamy zbyt dużo rozrywek i wizyty Perdity po sąsiedzku są dla nas najbardziej ekscytujące! - dodał z poważną miną, ale w jego oczach lśniły ogniki rozbawienia.

- Miło mi słyszeć, że moje życie może kogoś ekscytować! - odparła ze śmiechem.

- Owszem, więc wnieś odrobinę ekscytacji do naszego życia i przyjdź na kolację - zachęcił ją Ed. - To nie będzie nic specjalnego.

- A co tata zwykle przygotowuje? - spytała Toma.

- Kielbaski i puree z ziemniaków. Pieczonego kurczaka. I spaghetti bolognese...

- No, potrafię zrobić znacznie więcej - zaprotestował Ed.

- Któregoś razu przygotowałem potrawę duszoną na małym ogniu, nie pamiętasz?

- Była obrzydliwa. I mam nadzieję, że nie powtórzysz już tego wyczynu. Perdita zdusiła uśmiech.

- Uwielbiam spaghetti bolognese.

- Znienawidziłaby pani spaghetti, gdyby musiała je jeść dwa razy w tygodniu - mruknął Tom, ale Ed mu przerwał.



- Wspaniale! Wobec tego będzie spaghetti bolognese. Spróbuję też zapewnić butelkę wina nie gorszego od tego, które ty przyniosłaś.

- Dobrze, w takim razie chętnie przyjdę. Ale najpierw będę musiała dać mamie kolację, a ona zwykle jada koło ósmej.

- Doskonale - zawołał Ed z uśmiechem, kiedy zbliżyli się do baraku, gdzie Grace zbierała widły i rękawice. - Wobec tego do zobaczenia.

Kiedy dotarła do domu, natychmiast wskoczyła do wanny pełnej gorącej spienionej wody. Marzyła o kąpieli przez cały dzień, zbierając obrzydliwe śmieci. Była niezwykle przejęta perspektywą kolacji u Eda.

- Nie bądź głupia! - skarciła się surowo. - Na litość boską, przecież to ma być tylko talerz makaronu, a nie poważna randka. W dodatku, z trójką jego nastoletnich dzieci.

Gdy wyszła z łazienki, otworzyła szafę i z zatroskaną miną zaczęła przeglądać swoje stroje. Czterokrotnie zmieniała ubranie, aż w końcu zdecydowała, że włoży luźne spodnie i jedwabną bluzkę.

Mimo że postanowiła nie przejmować się zbyt mocno tą kolacją, to kiedy jechała do domu matki, jej serce biło jak szalone.

Gdy widziała Helen po raz ostatni, była ona w niezłej formie, natomiast teraz opryskliwie narzekała na wszystko. Nawet nie spróbowała ryby, którą Perdita kupiła, chcąc pobudzić jej apetyt.

- Zjem ją jutro na lunch - warknęła matka, odpychając talerz.

- Czy ty dobrze się czujesz, mamó? - spytała Perdita, spoglądając na nią z niepokojem.

- Czuję się świetnie - odburknęła Helen. - Na litość boską, przestań robić problemy z drobiazgów!

- Ale od dawna nie jadłaś nic dobrego...

- Nie jestem głodna.

Perdita wzięła głęboki oddech, a potem wysunęła spod stołu krzesło i usiadła naprzeciwko matki.

- Mamo, czy nie uważasz, że nadeszła pora, żebyś pomyślała o wynajęciu kogoś do pomocy? To nie musi być opiekunka na stałe, tylko ktoś, kto zająłby się gotowaniem i sprzątaniami do czasu, kiedy odzyskasz siły.

- Już je odzyskałam. Poza tym mam absolutnie kompetentną sprzątaczkę. Przecież doskonale zdajesz sobie sprawę, że pani Clements przychodzi do mnie dwa razy w tygodniu.

- Wiem też, że ją bardzo lubisz, mamo - przyznała Perdita, wzdychając.

Zdawała sobie sprawę, że pani Clements przychodzi, wypija kawę i uskarża się na zły stan zdrowia, ale absolutnie nie pomaga matce w gospodarstwie.

- Czy miała przyjść dzisiaj? - spytała, marszcząc nos z obrzydzeniem, kiedy myła zlew.

- Już była.

- A gdzie sprzątała?

Na pewno nie w kuchni, dodała w myślach Perdita.

- Tam, gdzie zawsze - odparła ostro Helen. - A tobie nie wolno zwracać jej uwagi - ostrzegła ją wzburzonym głosem. - Kiedy zrobiłaś to po raz ostatni, była bardzo zdenerwowana.

Perdita policzyła do dziesięciu.

- Ja bynajmniej nie sugeruję, żeby pani Clements przestała do ciebie przychodzić, tylko żeby koło południa ktoś inny mógł tu wpadać, sprawdzać,

czy masz coś na lunch i... - Urwała, widząc na twarzy matki znajomy wyraz sprzeciwu.

- Nie życzę sobie żadnych obcych ludzi w moim domu. Jestem w stanie o siebie zadbać.

Więc co ja tu robię, gotując, zmywając i sprząając? - spytała się Perdita w duchu.

Miała ochotę wstać i krzyknąć na matkę, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Wyjęła gąbkę i zaczęła wycierać kuchenne blaty. Dobry humor minął, pozostawiając ją w stanie frustracji, poczucia winy i niezadowolenia.

Zanim posadziła matkę przed telewizorem i skończyła sprząać, była godzina dziesięć po ósmej. Poczowała się zmęczona i zła. Nie miała absolutnie ochoty spędzać wieczoru, prowadząc lekką rozmowę towarzyską. Postanowiła, że zapuka do Eda i wszystko mu wyjaśni.

Ed otworzył drzwi, rzucił okiem na jej twarz i zanim zdołała go przeprosić, wciągnął ją do środka.

- Zaraz podam ci kieliszek wina - oznajmił. - Chodź do kuchni.

Perdita poczuła się nagle zbyt zmęczona, żeby z nim dyskutować. Poza tym doskonale wiedziała, że jeśli zacznie mu tłumaczyć, co ją tak zestresowało, rozplacze się, a do tego nie wolno jej dopuścić.

Ale Ed wyraźnie nie oczekiwał od niej wyjaśnień, więc poszła za nim do kuchni i usiadła przy stole.

- Muszę przygotować posiłek - powiedział, przesuając w jej stronę napełniony kieliszek. - Wypij to.

Perdita posłusznie podniosła kieliszek. Odtwarzacz płyt kompaktowych był włączony i w pomieszczeniu unosiły się ciche, kojące dźwięki muzyki

klasycznej. Wypiła łyk wina, obserwując Eda, który z przerzuconą przez ramię ścierką do naczyń krzątał się po kuchni.

Poruszał się bez pośpiechu, co działało na nią niezwykle uspokajająco. Po jakimś czasie poczuła, że spięte mięśnie pleców stopniowo się rozluźniają dzięki delikatnej muzyce, wspaniałemu zapachowi sosu i smakowi wina... ale przede wszystkim dzięki spokojnej, opanowanej postawie Eda.

- Dziękuję... - rzekła w końcu, wzdychając. - Było mi to potrzebne.

- Wiem - odparł.

Zamieszał sos i postukał drewnianą łyżką w brzeg garnka, a potem odwrócił się do niej z uśmiechem.

- Naleję ci jeszcze wina.

- Obawiam się, że nie będę dobrym gościem.

- I nie musisz. Masz tylko być tu z nami.

- Jesteś bardzo wyrozumiała - powiedziała, a on spojrzał na nią. Była mniej elegancko ubrana niż zwykle, ale jej brązowe oczy lśniły mimo zmęczenia i napięcia.

- Wiem, jak to jest - oznajmił. - Po śmierci Sue niekiedy potrzebowałem cicho siedzieć i nic nie robić. Dobrymi przyjaciółmi byli ci, którzy dawali mi trochę czasu, dopóki nie doszedłem do siebie. Najbardziej było mi jej brak, kiedy działo się coś z dziećmi. Brakowało mi kogoś, z kim mógłbym coś zaplanować, porozmawiać pod koniec dnia, przytulić... A ty? Czy nigdy nie chciałaś wyjść za mąż?

- Raz - odparła, a w myślach dodała: Oczywiście, gdyby Nick mnie o to poprosił. - Ale nie wyszło. Może gdybym spotkała odpowiedniego chłopaka, kiedy miałam dwadzieścia lat... Może wtedy wszystko by się ułożyło, może

miałabym dzieci... Tymczasem niestety. Byłam w kilku związkach, ale nie spotkałam żadnego mężczyzny, obok którego chciałabym budzić się co rano.

Oczywiście, poza Nickiem, dodała w duchu.

- A teraz zbyt długo żyję sama. Przyzwyczyłam się do tego, że mogę wrócić do domu, zatrzaskać drzwi, robić, co i kiedy zechcę, bez pytania kogokolwiek o pozwolenie. Mam wspaniałych przyjaciół, ładne mieszkanie, stać mnie na podróże... Dlaczego miałabym rezygnować z tego wszystkiego po to, żeby wyjść za mąż?

- Istotnie, nie ma powodu. Chyba że potraktujesz małżeństwo jako partnerstwo, a nie rezygnację z wolności.

- Partnerstwo oznacza kompromis. Skończyłam czterdzieści lat i mam swoje przyzwyczajenia. Nie wiem, czy ktoś, kogo poznam, zechce je tolerować. Teraz jakikolwiek związek jest znacznie trudniejszy i bardziej skomplikowany. Wszyscy jesteśmy obarczeni jakimś bagażem... Są to nieudane związki, żal, rozczarowania, poczucie odpowiedzialności... one również są elementem tego kompromisu. Naprawdę musisz kogoś bardzo pragnąć, żeby położyć na szali swoje życie.

- A ty nigdy tego nie chciałaś?

- Owszem, ale on nie chciał pójść na kompromis, a do związku trzeba dwojga. Nie możesz zawiązać go sam.

- Nie.

- Więc dałam za wygraną. Kiedy poznaję mężczyznę, myślę tylko o tym, żeby miło spędzić z nim czas, a gdy przestaję się dobrze bawić... to już koniec.

- Skoro jesteś szczęśliwa, żyjąc w pojedynkę, to chyba jest to dla ciebie najlepsze rozwiązanie.

- Ty najwyraźniej nie lubisz samotności. Czy myślałeś o ponownym małżeństwie?

- Kiedy Sue wiedziała, że umiera... kazała mi przyrzec, że ułożę sobie życie, że znajdę kogoś, ale łatwiej jest mówić, niż to zrobić. Przez dłuższy czas nie mogłem sobie wyobrazić, że jest obok mnie jakaś inna kobieta, a potem byłem tak zajęty opieką nad dziećmi i pracą, że nie miałem chwili, żeby myśleć o poznawaniu kobiet. Nawet zakładając, że wiem, jaka ta moja nowa partnerka powinna być! Ale Lauren ma już czternaście lat i staje się coraz bardziej samodzielna, co oznacza, że nie muszę szukać dla niej opiekunki, jeśli zechcę wieczorem gdzieś wyjść. Mam nadzieję, że ta przeprowadzka bardzo dużo zmieni w naszym życiu. Cassie i Lauren chyba znalazły już sobie nowe przyjaciółki, a Tom... on nie ma ich zdolności do nawiązywania kontaktów towarzyskich.

- Dziś po południu zachowywał się bardzo uprzejmie. Przykro mi, że miał mnie na karku zamiast jakiegoś innego dzieciaka, ale nie dał mi tego po sobie poznać.

- Mam taką nadzieję. Nie wiem, co początkowo sobie pomyślał, bo nie jest gadatliwy, ale wątpię, żeby miał do ciebie jakieś pretensje. Najwyraźniej cię polubił.

- Więc nie prosiłeś Grace, żebyśmy pracowali razem?

- Oczywiście, że nie. Niezależnie od tego, co myślą moje dzieci, nie mam obsesyjnej potrzeby kontrolowania swoich podwładnych! Ale cieszę się z tego, że tworzycie drużynę. Dzięki temu Tom pracuje znacznie ciężiej, biorąc przykład z ciebie! Chyba sprawia mu to większą przyjemność, niż oczekiwałem.

- Nie wiem, czy „przyjemność” jest właściwym określeniem!

- Och, daj spokój, Perdita, przecież nie było aż tak bardzo źle, prawda?

- Nie, nie aż tak, jak się obawiałam. Nie wiem tylko, jak ma funkcjonować to przedsięwzięcie.

- Czy Grace nie pokazała ci planów?

- Owszem, ale to wymaga zarówno inwestycji, jak i ludzi do pracy. To ogromny obszar. Samo ukształtowanie terenu będzie kosztowało fortunę.

- Oto słowa roztropnej kobiety interesu! Ale zgadzam się z tobą. Będą potrzebne poważne inwestycje. Grace ma nadzieję znaleźć sponsora, który sfinansuje wszystkie niezbędne materiały i surowce. Chce też namówić wykwalifikowanych rzemieślników, żeby nauczyli dzieciaki, jak kłaść cegły, robić żywopłoty, ogrodzenie i w ogóle tego rodzaju rzeczy.

- To brzmi dla mnie dość mgliście. Gromadzenie funduszy zajmuje dużo czasu. Grace mówiła mi, że organizuje to wszystko, nie wychodząc z domu i próbując kontynuować swoją praktykę zawodową. Nie będzie w stanie godzić tych dwóch funkcji przez dłuższy czas.

- Masz rację - przyznał Ed, wstając, żeby zamieszać sos. - Właśnie dlatego obiecałem, że pokryję koszty zatrudnienia kogoś, kto będzie pracował na pół etatu, zajmując się kwestiami administracyjnymi i tropieniem potencjalnych sponsorów. Grace uznała to za świetny pomysł.

Uniósł pokrywę dużego garnka, by sprawdzić, czy woda już się gotuje, a Perdita nerwowo obróciła w palcach kieliszek. Doszła do wniosku, że Ed i Grace utworzyli klub wzajemnej adoracji. Nie była pewna, czy jest z tego zadowolona.

Zdawała sobie sprawę, że Ed prędzej czy później zacznie szukać nowej żony, a ona sama bardzo polubiła Grace. Była ona nieco młodsza niż Ed, ale odznaczała się niezwykłą urodą, a jako wdowa potrafiłaby zapewne znaleźć z nim wspólny język...

Doszła do wniosku, że Grace i Ed bardzo by do siebie pasowali.

Ale sama nie wiedziała, dlaczego ta świadomość obudziła w niej takie przygnębienie.

RS



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zapadła długa cisza. Gdy Perdita w końcu uniosła głowę, zobaczyła, że Ed czeka na jej odpowiedź. A ona tymczasem bez reszty zatoneła w swoich myślach.

- Przepraszam? - powiedziała z zakłopotaniem, lekko się czerwieniąc.

- Po prostu byłem ciekawy, czy nie masz kogoś, kto chciałby pracować na pół etatu.

- Może... - odparła Perdita, myśląc o Millie, która od rozwodu starała się związać koniec z końcem. - Czy godziny pracy mogą być ruchome?

- Nie widzę przeciwwskazań, ale to zależy od Grace. Skontaktuj z nią chętnych, dobrze?

Wytrzeł dłonie w ścierkę, która nadal zwisała z jego ramienia, otworzył szufladę i wyjął z niej sztućce.

- Kolacja jest już prawie gotowa. Muszę tylko nakryć do stołu.

- Pozwól, że się tym zajmę. - Perdita odsunęła krzesło i wstała. - Siedzę tutaj i nic nie robię.

- Jesteś gościem - powiedział Ed, ale ona podeszła do niego i wzięła łyżki oraz widelce, które trzymał w rękach.

Kiedy lekko musnęła jego dłonie, poczuła dreszcz rozkoszy i wstrzymała oddech.

Przerażona własną reakcją, gwałtownie się odwróciła. Jej serce łomotało tak szybko, że z trudem oddychała.

Ed najwyraźniej nie zwrócił uwagi na ten przelotny dotyk albo w ogóle się tym nie przejął. Znalazł kilka serwetek i położył je na stole.

- Zwykle proszę któreś z dzieci, żeby nakryło do stołu - oznajmił, gdy Perdita rozkładała łyżki i widelce po obu stronach talerzy. - Ale za każdym razem prowadzi to do kłótni, czyja powinna być kolej i dlaczego traktuję ich jak niewolników, więc postanowiłem oszczędzić ci tej sceny. Niekiedy łatwiej zrobić to samemu.

Perdita nie mogła oderwać wzroku od jego rąk, które były silne i sprawne.

Na litość boską, weź się w garść! - upomniała się w duchu.

- Muzyka jest urocza - powiedziała zmienionym głosem. - Co to jest? Bach?

- Tak. Lubisz muzykę klasyczną?

- Owszem, kiedy ją słyszę, ale w ogóle się na niej nie znam. Mój ojciec mówił, że jestem kompletną ignorantką.

- Dokładnie to samo mówię Cassie, więc może jeszcze coś z niej będzie.

- W Ellsborough organizują mnóstwo koncertów muzyki klasycznej, na które zawsze zamierzam pójść, ale do tej pory nigdy mi się to nie udało. - Zdała sobie sprawę, że mówi podniesionym głosem i bez przerwy poprawia rozłożone widelce. Usiadła więc na swoim miejscu i uniosła kieliszek. - Naprawdę lubię tę muzykę, kiedy jej słucham...

- Więc maksymalnie z tego korzystaj, bo kiedy dzieciaki zejdą, natychmiast ją wyłączą. - Podeszedł do drzwi i zawołał: - Kolacja na stole!

- Zaskakujesz mnie - oznajmiła Perdita, która odzyskała nieco pewność siebie. - Uważałam cię za mężczyznę, który robi w swoim domu, co chce.

- Taki byłem, dopóki nie spotkałem się z niewzruszoną wolą nastolatków - odparł posepnie.

W tym momencie wbiegła do kuchni Cassie i natychmiast podeszła do odtwarzacza.

- Och, tato, znów puszczasz te nudne stare nagrania. Naprawdę to jest godne ubolewania!

- Perdita też je lubi.

- Pewnie tak mówi tylko przez uprzejmość. Czy mogę puścić prawdziwą muzykę?

- Nie - odparł Ed, odlewając makaron. - Albo Bach, albo nic.

Cassie wzniosła oczy do nieba i usiadła obok Perdity, a potem do kuchni wszedł Tom, a za nim Lauren.

- Nie umiem odrobić głupiej pracy domowej z francuskiego - poskarżyła się, opadając na krzesło. - Nienawidzę tej nauczycielki. Zresztą tak jak wszyscy.

- Bądź miła dla Perdity, to może później ci pomoże - powiedział Ed. - Ona zna francuski.

Wszyscy troje spojrzeli na nią z zaskoczeniem.

- Przez rok pracowałam w Paryżu - wyjaśniła Perdita.

Oczekiwała, że Cassie będzie z tego szydzić, ale najwyraźniej wywarło to na niej wrażenie i zaczęła z ożywieniem opowiadać o swojej szkolnej wycieczce do Paryża, która odbyła się rok wcześniej.

- Chciałam, żeby tato zabrał nas do Francji tego lata, ale odmówił.

- Dwa lata temu byliśmy we Francji i przez cały czas narzekaliście - wytknął jej Ed łagodnym tonem, nakładając im na talerze makaron.

- To dlatego, że wynająłeś ten idiotyczny dom w samym środku wsi i musieliśmy wszędzie chodzić pieszo, a Lauren stale wymiotowała w naszej sypialni.

- Tylko raz - zaprotestowała Lauren.

- Co najmniej trzy razy!

- Nieprawda!

Po chwili drobna sprzeczka przerodziła się w zaciekle spór o to, kto miał torsijskie, kiedy, gdzie i jak dużo kłopotu sprawiały one innym członkom rodziny.

- Czy musicie o tym rozmawiać podczas posiłku? - zawołał w końcu Ed i spytał Perdite o jej pobyt we Francji.

- Też raz zatrulałam się jedzeniem - oznajmiła, a dziewczynki wybuchnęły śmiechem.

- Dość już się dziś nasłuchałem o wymiotach, dziękuję! - zawołał Ed.

Takiego wieczoru Perdita potrzebowała. Była zdumiona, że tak szybko poczuła się jak u siebie w domu. Napięcie, które ogarnęło ją w chwili rozstania z matką, zniknęło pod wpływem ożywionych rozmów, jakie prowadziła. Kolacja była prosta, ale smaczna.

Kiedy skończyli jeść, Cassie i Tom zabrali się do sprzątanego ze stołu, a Lauren pobiegła do swojego pokoju po podręczniki do francuskiego. Ed obserwował, jak Perdita odrabia za nią lekcje, a ona jest zachwycona, że niczego jej nie tłumaczy, tylko pisze odpowiedzi, które będzie musiała tylko przepisać na czysto.

- No to teraz, skoro mam gotową pracę domową, mogę popatrzeć na telewizję! - zawołała dziewczynka.

- Czy Perdita nie mogłaby wpadać do nas, kiedy ja mam do odrobienia francuski? - spytała Cassie urażonym tonem. - To niesprawiedliwe!

- Przepraszam, Ed - rzekła Perdita, kiedy Cassie, narzekając, wyszła z kuchni. - Czy przysporzyłam ci kłopotów?

Ed wybuchnął głośnym śmiechem.

- Ona jest po prostu zazdrosna. Uwielbia być w centrum zainteresowania.  
- Zastanawiam się... czy to możliwe, żeby Cassie była trochę... pawiem?  
- Och, co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości!  
- Biedaku, nie tylko musisz pracować z jednym pawiem, ale na domiar złego mieszkasz z drugim - zażartowała.

- To istotnie nie jest łatwe, ale pawie zawsze są warte zachodu.

Nagle zdała sobie sprawę, że znów są sami. Nerwowo opuściła wzrok, bojąc się, że na widok ust czy rąk Eda ponownie poczuje drażniący ucisk w żołądku.

Rozejrzała się wokół siebie.

- Och, mój Boże, spójrz na zegar! - zawołała, gwałtownie biorąc oddech, odsuwając krzesło od stołu i wstając. - Muszę już iść.

Tylko go nie podrywaj, upomniała się w duchu. To byłoby bardzo głupie. Pamiętasz, jak było z Nickiem? Jak cię boleśnie zranił? Czyżbyś zapomniała, jak przysięgałaś, że nigdy więcej nie wplądziesz się w podobny związek?

A teraz na samą myśl o tym, że mogłaby go dotknąć, albo że leży obok niego z twarzą przytuloną do jego piersi, ogarniało ją nieznośne pożądanie.

Natychmiast pozbądź się tych myśli! - poleciła sobie w duchu.

Ed odprowadził ją do samochodu.

Muszę kierować się rozumem, poradziła sobie w myślach. A rozum mówi mi, że nawet odrobina miłości w stosunku do Eda w ogóle nie wchodzi w rachubę. Ale przecież mogę żyć z nim w przyjaznych stosunkach. I z jego dziećmi. Ale nic więcej...

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała uprzejmie. - Naprawdę dobrze się bawiłam.

- Miło mi to słyszeć, ale to ja powinienem podziękować ci za to, że przyszłaś! Jeszcze nikogo tu nie znamy, a towarzystwo każdej osoby oprócz nudnego starego taty sprawia dzieciom frajdę!

- Może wpadłbyś któregoś niedzieli do mnie na lunch? - spytała pod wpływem impulsu. - Zaproszę kilku znajomych, urządzę przyjęcie - dodała pospiesznie, nie chcąc, by pomyślał, że próbuje zwabić go na randkę. - Zabierz ze sobą dzieciaki. Moja najlepsza przyjaciółka ma nastoletnie pociechy, więc będą mogli razem stroić fochy.

- To brzmi wspaniale. Dziękuję.

- No cóż, dobranoc.

Zacząła się zastanawiać, czy nie powinna pocałować go w policzek, co zrobiłaby w przypadku każdego innego przyjaciela. A jak ma zachować się teraz? To nie było oficjalne zebranie, więc nie mogła uścisnąć mu dłoni, a gdyby wsiadła do samochodu bez gestu pożegnania, zrobiłaby złe wrażenie.

W końcu, kiedy postanowiła przelotnie musnąć jego policzek, on równocześnie pochylił się w jej stronę i nagle ich usta się zetknęły...

- Przepraszam!

- Przepraszam, to moja wina.

Przez dłuższą chwilę nie wiedziała, co powiedzieć. Jej policzki mocno się zaczerwieniły. Doszła do wniosku, że to był tylko zwykły przypadek.

- Najlepszymi fachowcami są w tej dziedzinie Francuzi - powiedziała niepewnie, próbując zamienić całą sprawę w żart. - Oni zawsze wiedzą, kto powinien pierwszy kogo pocałować.

- Niestety, nie potrafię zamienić się we Francuza, ale podejmiemy jeszcze jedną próbę.

Podszedł do niej bliżej, pochylił głowę i pocałował ją w policzek tuż obok ust.

- Dobranoc, Perdito.

Wsiadła do samochodu, uruchomiła silnik, zapięła pas bezpieczeństwa i ruszyła. Wycofała się z podjazdu, unosząc rękę w geście pożegnalnym. Kiedy była pewna, że jest już poza zasięgiem jego wzroku, zatrzymała się i poczekała, aż jej ręce przestaną drżeć.

Pocałował mnie, pomyślała, nie mogąc wyrzucić tego faktu z pamięci. To nie był prawdziwy pocałunek, tylko przelotne muśnięcie mojego policzka. Miał ciepłe usta, a jego męski zapach przyprawił mnie o zawrót głowy.

W końcu zatrzymała samochód przed swoim przerobionym z magazynu domem, który wznosił się nad brzegiem rzeki.

Do diabła! - zaklęła w duchu. Przecież razem pracujemy. Dużo lepiej byłoby dla niego, gdyby poznał kogoś spoza biura. Ja mogę być jego przyjaciółką... i nikim więcej.

Postanowiła zaprosić na lunch Millie, która miała nastoletnie córki i doskonale rozumiała kłopoty samotnego ojca. Poza tym, w przeciwieństwie do Perdity, była uroczą, ciepłą i życzliwą osobą.

- Tak, przedstawię ich sobie. Zaproszę też Grace - mruknęła pod nosem. - Ed na pewno ją lubi. Ona nie ma dzieci, ale jest wdową, więc doskonale się rozumieją. Obie mogłyby być idealnymi partnerkami dla Eda, więc kiedy do mnie przyjdą, udowodnię, że sama się nim nie interesuję. Ale żeby moje swaty nie wyszły na jaw, zaproszę jeszcze jedną parę i Ricka, który jest bardzo sympatycznym gejem. Wtedy Ed nie poczuje się przytłoczony nadmiarem kobiet.

W końcu na lunch przybyło piętnaście osób.

Perdita zestawiała dwa stoły i rozłożyła na nich duży obrus, by podkreślić uroczysty nastrój. Mieszkanie wyglądało wspaniale. Przez otwarte rozsuwane drzwi balkonu do wnętrza sączyło się łagodne światło pierwszych dni października.

Minęły trzy tygodnie od dnia, w którym jadła spaghetti bolognese z Edem i jego dziećmi. Ale nie zrobiła nic, co mogłoby sugerować, że zabiega o następne spotkanie. Była świadoma tego, że ma ich łączyć tylko przyjaźń.

Raz wpadła na niego, kiedy zaparkowała na podjeździe matki, a on wysiadał właśnie z samochodu. zaproponował wówczas, że może to jest dobra okazja, żeby przedstawić go jej matce. Perdita go posłuchała i wszystko poszło dobrze.

Poza tym kontaktowali się często w pracy. Ona skrupulatnie starała się zachowywać fachowo i rozmawiała z nim jedynie o sprawach zawodowych. Ale nic nie zatarło w jej myślach wspomnienia o tym przelotnym pocałunku...

Wsunęła zaproszenie pod drzwi biura Eda, dochodząc do wniosku, że jeśli nie zechce przyjść do niej na lunch, może znaleźć jakąś wymówkę, ale on zadzwonił do jej domu i powiedział, że wszyscy chętnie się zjawią.

Dźwięk jego głosu ponownie obudził w niej bardzo dziwne uczucie. Nie spodziewała się tego i ta reakcja wytrąciła ją z równowagi. Zaczęła się zastanawiać, skąd wziął jej domowy numer telefonu, ale on wyjaśnił, że zapisała go na wizytówce, którą dała mu na wypadek, gdyby pojawił się jakiś kłopot z jej matką.

Zgodnie z umową, Millie przyszła wcześniej, żeby pomóc w przygotowaniu lunchu. Jej córki, Roz i Emily, miały zjawić się później.



- Nie miałam jeszcze okazji podziękować ci za to, że skontaktowałaś mnie z Grace - powiedziała Millie, biorąc pomidory i odrywając od nich ogonki. - Jestem bardzo przejęta tą nową pracą!

- Więc doszłyście do porozumienia, tak?

Millie kiwnęła radośnie głową.

- Zaczynam pracować trzy razy tygodniowo w biurze, a potem przekonamy się, jak mi idzie. - Uśmiechnęła się do Perdity. - Nie umiem ci powiedzieć, jak bardzo jestem ci wdzięczna. Przecież miałaś na głowie tyle swoich spraw, a jednak pomyślałaś o mnie i załatwiłaś mi pracę!

- Wiem, że doskonale sobie poradzisz.

- Jestem wdzięczna, że będę miała szansę nabrać trochę doświadczenia - oznajmiła Millie. - Trudno jest podejmować jakąś robotę, skoro ma się na karku ponad czterdzieści lat i nie pracowało w biurze od ponad piętnastu. Poza tym nigdy nie miałam imponujących kwalifikacji!

Perdita zaczęła wpatrywać się w zawartość swojej lodówki, starając się przypomnieć sobie, co jeszcze ma podać na lunch. Przyczyną jej rozkojarzenia była perspektywa ponownego spotkania z Edem.

- Mam wrażenie, że Grace bardziej niż twoje kwalifikacje interesuje to, jakim jesteś człowiekiem - mruknęła.

- Ona jest urocza, prawda? Cieszę się, że dziś tu będzie. - Millie patrzyła krytycznym okiem na przyjaciółkę, która nie mogła się zdecydować, co ma wyjąć z lodówki. - Wydajesz się rozkojarzona. Czyżbyś była czymś zdenerwowana?

- Oczywiście, że nie - odparła, wyciągając talerz z grillowanymi paprykami i starając się nie wysypać ich na podłogę. - Dlaczego miałabym być zdenerwowana?

- Może dlatego, że twój przystojny Ed ma być na lunchu?

- On nie jest mój - odparła ostro Perdita. - I wcale nie jest przystojny.

Millie przyjęła jej słowa z niedowierzaniem i w milczeniu zaczęła kroić pomidory.

- Więc dlaczego wydajesz ten lunch na jego cześć?

- Po prostu chcę wykonać przyjazny gest... To będzie dla niego okazja, żeby poznać kilka nowych osób.

- Kiedy ostatnio o nim wspominałaś, odniosłam wrażenie, że wydaje ci się atrakcyjny.

- Nic podobnego - odparła Perdita. - Zaprosiłam ciebie i Grace, bo pomyślałam, że łatwo znajdziecie wspólny język, a on na pewno was polubi.

- No dobrze - rzekła pogodnie Millie. - Jeśli naprawdę go nie chcesz, chętnie się nim zajmę! Z tego, co mówisz, wynika, że jest czarujący.

- Jest bardzo miły - mruknęła Perdita przez lekko zaciśnięte zęby.

- Teraz, kiedy wiem, że się nim nie interesujesz, jestem niezwykle zadowolona - ciągnęła z entuzjazmem Millie. - Ale żałuję, że nie powiedziałaś mi o tym wcześniej, bo ubrałabym się bardziej seksownie! Nie mogę się doczekać, kiedy go poznam.

- Millie, nie wolno ci wprawiać go w zakłopotanie zbyt jawnymi zalotami - uprzedziła ją ostrym tonem. - Chyba nie chcesz, żeby Ed pomyślał, że kojarzę ludzi w pary.

- Och, bądź spokojna, zachowam się nienagannie. Ale nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli trochę z nim poflirtuję?

Perdita nie mogła zrozumieć, dlaczego Millie tak to bawi. Zwykle przyjaciółka nie irytowała jej aż do tego stopnia. Zaczynała żałować, że w

ogóle wspomniała jej o Edzie. Prawdę mówiąc, zaczynała żałować, że pomysł tego lunchu w ogóle przyszedł jej do głowy.

Nie była w stanie na niczym się skoncentrować. Za każdym razem, kiedy słyszała dzwonek do drzwi, jej serce zaczynało bić jak szalone, a potem, gdy okazywało się, że przyszedł Rick lub Peter i Jane, po prostu zamierało. Do czasu pojawienia się Eda jej nerwy były już w strzępach.

W końcu przyszedł Ed z trójką swoich dzieci.

- Dzień dobry - powitała ich słabym głosem.

Przez następnych kilka minut przedstawiała sobie gości i rozdawała drinki. Potem poszła dokończyć przygotowania do lunchu. Słyszała przez uchylone drzwi kuchni fragmenty rozmów i wybuchy śmiechu, a kiedy wchodziła do pokoju, by postawić coś na stole, Ed wydawał jej się bardzo rozbawiony.

- Millie najwyraźniej nie traci czasu - mruknęła pod nosem z rozdrażnieniem, chodząc po pokoju i napełniając gościom kieliszki.

Ed i Millie stali na balkonie bardzo blisko siebie, więc szeroko się do nich uśmiechnęła, chcąc pokazać, że nie przywiązuje do tego żadnej wagi. W końcu sama tego chciała.

- Czy u was wszystko dobrze? - spytała, nalewając im do kieliszków wino.

- Wspaniale, dziękujemy - odparła Millie, uśmiechając się promiennie i znacząco poruszając brwiami, ale Perdita postanowiła to zignorować.

- Właśnie podziwiałem twoje mieszkanie - powiedział Ed. - Jest cudownie położone.

Miał na sobie spodnie khaki i jasnoniebieską lnianą koszulę z krótkimi rękawami. Perdita na widok jego lśniących w słońcu owłosionych przedramion poczuła ucisk w gardle.

- Uwielbiam tu przychodzić - oznajmiła Millie. - Tutaj zawsze jest tak cicho i przytulnie.

- Zostawię was na chwilę. Pójdę sprawdzić, czy ryż się już gotuje - powiedziała drżącym głosem Perdita.

- Czy mogę ci w czymś pomóc? - spytała Millie.

- Nie, zostań tu i zabawiaj Eda - oznajmiła, siląc się na beztroski ton. Z trudem zmusiła się do uśmiechu i odeszła.

- Zobaczysz, Ed, to będzie wspaniały lunch - oświadczyła Millie. - Perdita naprawdę świetnie gotuje.

- Odnoszę wrażenie, że dobrze robi wiele rzeczy - oznajmił Ed.

- Nie jestem o tym przekonana - odparła Millie z namysłem. - Nie ma zacięcia do sportu ani żadnych wyczynów na świeżym powietrzu i choć funkcjonuje sprawnie, w gruncie rzeczy nie jest praktyczna, bo brakuje jej cierpliwości. Ale to, co robi, robi z klasą - dokończyła ze sztucznym uśmiechem.

- To prawda - przyznał Ed. - Widzę, że bardzo dobrze ją znasz.

- Chodziłyśmy razem do szkoły - odparła Millie. - I od tej pory się przyjaźnimy. Perdita jest najlepszym człowiekiem, jakiego znam. Potrafi być czasem trochę zasadnicza, ale nie trzeba na to zwracać uwagi. Trudno wyobrazić sobie lepszą przyjaciółkę. Nigdy nie przebrnęłabym przez mój rozwód bez jej pomocy. Uwielbiają ją też moje dzieci, bo ma wspaniałe poczucie humoru.

- Zauważyłem - przyznał z uśmiechem Ed. - Moje też ją polubiły.

- Perdita zawsze stwarza wrażenie osoby, której wszystko znakomicie się układa, ale wcale nie ma łatwego życia. Matka przysparza jej wielu trosk, a bracia są egoistami i zwalają wszystko na nią. - Millie zastanawiała się przez chwilę. - Czy mówiła ci już o Nicku?

Ed zmarszczył brwi.

- Nie - odparł.

- Aha - mruknęła Millie, ale nie udzieliła mu na ten temat żadnych wyjaśnień.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ed obserwował Perdite, która krążyła między pokojem a kuchnią. Jej ciemne włosy połyskiwały, brązowe oczy błyszcząły, a serdeczny uśmiech rozjaśniał całe pomieszczenie. Miała na sobie dzinsy i białą bluzkę zamiast jednego z tych swoich strojów w krzykliwych kolorach, w które zwykle się ubierała.

Trudno było mu teraz uwierzyć, że początkowo uważał ją za osobę oschłą i trochę odpychającą. Czyżby istotnie odnosił się do niej z dezaprobatą?

Przypomniawszy sobie z żalem, że bez wątpienia próbował tak się wobec niej zachowywać.

Tak bardzo różniła się od Sue, z której emanował całkowicie naturalny urok. Sue była młodzieńcza i miała słodki wyraz twarzy. Jak na kobietę tak ładną, nie miała w sobie ani odrobiny próżności. Całą uwagę skupiała na dzieciach i nigdy nie wydałaby pieniędzy na drogie stroje, tak jak robiła to Perdita.

Ed zawsze uważał Sue za wzór idealnej kobiety. W tych rzadkich momentach, kiedy myślał o nowym związku, zakładał, że będzie szukał kogoś podobnego do niej. Perdita była zupełnym przeciwieństwem Sue, a jednak... Musiał przyznać, że bardzo ją polubił.

Rozglądając się wokół siebie, doszedł do wniosku, że mieszkanie bardzo do niej pasuje. Emanowało pogodnym światłem i ciepłem. Było eleganckie i pełne uroku.

Dobrze się w nim czuł.

Oczywiście, Perdita dała mu do zrozumienia, że nie interesuje jej poważny związek. Powiedziała mu, że chce się dobrze bawić i w żadnym razie nie jest jej potrzebny taki czterdziestosiedmioletni wdowiec jak on.

Z drugiej strony... chwilami coś niewątpliwie między nimi iskrzyło. Ed nie mógł zapomnieć tego przelotnego pocałunku przy samochodzie. Miał tak wielką ochotę sprawdzić smak ust Perdity, przekonać się, czy są tak gorące i jędrne jak wyglądają, ale w ostatniej chwili stracił tupet i tylko musnął wargami jej policzek.

Żałował, że tego nie zrobił. Żałował, że nie pocałował jej tak, jak tego pragnął. Zdawał sobie jednak sprawę, że to mogłoby skomplikować ich stosunki.

Tymczasem postanowił, że spróbuje zapomnieć o jej zapachu, ustach i błyszczących włosach. Że będzie ją traktował jak przyjaciółkę.

Liczył, że to się uda.

To było jedno z najlepszych przyjęć, jakie Perdita kiedykolwiek wydała. Posiłek nie należał do przesadnie wyrafinowanych, ale był smaczny i wszyscy zjedli go z apetytem. Dzieci natychmiast się zaprzyjaźniły, a Millie, Peter, Jane i Rick chętnie włączyli Eda i Grace do grona swoich znajomych.

Lunch przebiegał zgodnie z planem Perdity. Jedzenie było znakomite, rozmowy ożywione, a promienie słońca wpadały do pokoju przez otwarte okno. Wszyscy dobrze się bawili.

Z wyjątkiem Perdity.

Zajęło jej trochę czasu, zanim spojrzała prawdzie w oczy. Była w otoczeniu swoich przyjaciół, którzy śmiali się z dowcipów Ricka i zjedli wszystko, do ostatniego okruszka. Wiedziała, że powinna tryskać radością, a czuła się rozdrażniona. Nie dawała jej spokoju myśl, że pewnie lepiej by się

bawiła, gdyby była tylko z Edem... i w miłej atmosferze jedliby lunch na balkonie.

Mogliby wówczas siedzieć blisko siebie, pijąc zimne wino i patrząc na rzekę. A kiedy Ed by się uśmiechał, uśmiechałby się tylko do niej, a nie do Millie czy Grace. Wtedy wcale nie czułaby się rozdrażniona, tylko... szczęśliwa. Byłoby cicho i spokojnie.

- Kontrola lotów! Perdita, wróć do nas! - zawołała Millie, machając ręką przed jej twarzą.

Perdita gwałtownie podskoczyła.

- Słucham? O co chodzi?

- Byłaś daleko stąd! - powiedziała Millie, przyglądając jej się z zaniepokojeniem. - I miałaś bardzo dziwny wyraz twarzy. O czym, do licha, rozmyślałaś?

Ze strachu, że Millie może odgadnąć prawdę, Perdita poczuła dławienie w gardle.

A jeśli Ed domyśla się, o czym marzyłam? - pomyślała z przerażeniem, odwracając wzrok od przyjaciółki.

- Och, o niczym ważnym - odparła wymijająco.

- Posłuchaj, twojej matce nie dolega nic poważnego - oznajmiła Millie, najwyraźniej nie odgadując powodu jej rozkojarzenia. - Możesz zadzwonić do niej dziś wieczorem i przekonać się, że wszystko jest w porządku. Ale skoro uparcie odmawia zatrudnienia opiekunki, to chyba jest w stanie sama poradzić sobie przez jeden dzień.

Perdita skwapliwie skorzystała z tego usprawiedliwienia, w duchu dziękując za nie Millie. Doszła do wniosku, iż zdecydowanie lepiej, aby



wszyscy myśleli, że martwi się o matkę, niż że marzy o mężczyźnie, który - jak zdecydowała - nie jest dla niej.

- Masz rację, powinnam przestać się o nią niepokoić - potaknęła, uśmiechając się ze skruchą do swoich gości. - Przepraszam.

- Właśnie rozmawialiśmy o projekcie ogrodu - oznajmiła Millie. - Zakres moich obowiązków już się poszerzył.

- Ale... przecież nawet nie zaczęłaś jeszcze pracować! - zauważyła Perdita.

- Wiem, ale Ed i Grace uważają, że powinnam spróbować sił w gromadzeniu funduszy. Nawet namówiłam Petera, żeby został sponsorem tej akcji, prawda, Peter?

- Nie wiem, czy „namówiłam” jest właściwym określeniem. Ona po prostu przyparła mnie do muru - zażartował Peter.

Perdita wybuchnęła śmiechem.

Najwyższy czas, żebym zajęła się rozmową, zamiast snuć niemądre marzenia, pomyślała.

- Gdybym wiedziała, że zamierzasz stać się bezwzględną karierowiczką, nigdy w życiu nie poznałabym cię z Grace! - zażartowała Perdita z szerokim uśmiechem.

- Bardzo się cieszę, że to zrobiłaś - odrzekła Grace. - Potrzebujemy takich ludzi jak Millie.

- To jest też korzystne dla niej - mruknęła Perdita, siląc się na zręczliwy ton. - Będzie sobie siedziała w cichym biurze, a Tom i ja będziemy ciężko harować, machając widłami!

- W gruncie rzeczy lubisz tę robotę - stwierdził Ed. - Wszystko wskazuje na to, że oboje dobrze się tam bawicie.

- Ja też tak uważam - wtrąciła Millie. - Nie widzę oznak...

- Jak możesz tak mówić! - przerwała jej Perdita. - Harujemy jak dzikie woły, taplając się w błocie, przerzucając różne kloce i bale!

Twarz Millie nagle się rozjaśniła.

- Skoro mowa o balach... może urządzilibyśmy bal na dobry początek naszej działalności? Co wy na to?

- Bal? W Ellsborough?

- No dobrze, niech będzie przyjęcie - stwierdziła Millie. - Zaprosimy na nie wszystkich, których znamy, żeby ludzie o nim mówili. Nie pominiemy też Ellsborough Press ani miejscowych biznesmenów.

- Znakomity pomysł, ale przyjęcia są kosztowne - mruknęła Grace z powątpiewaniem.

- Wiem, ale na pewno firma taka jak Bell Browning zechce to sponsorować. Prawda, Ed?

Ed roześmiał się, unosząc ręce do góry w geście kapitulacji.

- Lepiej będzie, jeśli się zgodzę, bo w przeciwnym razie przyprzesz mnie do muru jak Petera!

Zarówno Grace jak i Millie obdarzyły go zniewalającymi uśmiechami, a Perdita mimo woli zadała sobie pytanie, której z nich próbuje się on przypodobać.

Nigdy dotąd nie była tak zadowolona, kiedy przyjaciele zaczęli wychodzić. Z trudem uśmiechała się, żegnając ich, i z ulgą zamknęła drzwi za ostatnim z gości. Prawdę mówiąc, Ed zaproponował, że zostanie i pomoże jej posprzątać, ale ona uparła się, że da sobie radę sama.

Teraz żałowała, że pozwoliła mu wyjść, nawet jeśli Tom, Cassie i Lauren mieliby z nim zostać.

Nagle przypomniała sobie, że powiedziała Edowi: „Nie czuję się samotna”.

I zwykle tak właśnie było. Lubiła swoje mieszkanie, ale kiedy skończyła sprzątać i usiadła na kanapie, wsłuchując się w panującą wokół ciszę, zdała sobie sprawę, że to, co uważała za spokój, jest w istocie pustką.

Ta myśl bardzo ją zasmuciła, ale stłumiła napływające do oczu łzy. Doszła do wniosku, że nie ma sensu użalać się nad sobą. W końcu to ona postawiła Nickowi ultimatum, więc może winić wyłącznie siebie za to, że wybrał opcję, której nie chciała. Musiało upłynąć sporo czasu, zanim w końcu przekonała samą siebie, że niezależność i samodzielność są lepsze niż nieustanna walka o uwagę Nicka.

Ale musiała przyznać, że dużo ją to kosztowało.

- Jesteś zdenerwowana, bo przyjęcie było hałaśliwe, a teraz wszyscy już poszli - mruknęła pod nosem. - Ale są gorsze rzeczy niż samotność. Och, zaczynam się rozklejać! - zawołała z rozdrażnieniem i wstała z kanapy.

Wyszła na balkon i spojrzała na rzekę. Było piękne październikowe popołudnie, woda płynęła spokojnie, a ludzie spacerowali po brzegu parami lub z rodzinami w promieniach zachodzącego jesienno słońca. Każdy miał kogoś, z kim mógł spędzać ten miły wieczór.

Poza nią.

Odepchnęła od siebie te myśli. Wiedziała, że przyczyną jej smutku jest sympatia do Eda, do której nie chciała się przyznać. Nie podobało jej się też, że Ed jest w tak dobrych stosunkach z Millie i Grace.

Kochała Millie i chciała, by znalazła kogoś, kto by ją docenił. Uważała, że zasługuje na tak wspaniałego, miłego, inteligentnego partnera, jakim był Ed. Podobnie jak Grace. Ze smutkiem zdała sobie sprawę, że gdyby sama miała

lepszy charakter, byłaby naprawdę szczęśliwa, gdyby któraś z nich związała się z Edem.

Najwyraźniej jednak jest wstrętną osobą, bo pragnęła go dla siebie i nie chciała, by należał do jakiegokolwiek innej kobiety, nawet do jej najserdeczniejszej przyjaciółki Millie. Ale bała się cierpienia i bólu, których z pewnością by nie uniknęła. Minęło sporo czasu, zanim doszła do siebie po rozstaniu z Nickiem. Doskonale pamiętała długie koszmarne miesiące, kiedy nie wierzyła, że kiedykolwiek znów będzie szczęśliwa.

Czy chciała ponownie to przeżywać? Nie, nie i jeszcze raz nie. Na samą myśl o tym przeszywał ją dreszcz.

Więc zapomnij o nim, poradziła sobie w duchu. Tak jak postanowiłaś, bądź jego przyjaciółką.

- Czy masz wolną chwilę, Perdito? - spytał Ed, kiedy wychodziła z sali posiedzeń, w której odbyło się comiesięczne spotkanie kierowników działów.

- Oczywiście.

Widziała go po raz pierwszy od niedzielnego lunchu, od którego upłynęły trzy dni. W tym czasie zdołała wziąć się w garść i przestać snuć niemądre pomysły na jego temat.

Ale wszystko to poszło na marne, kiedy Ed wszedł do sali, bo na jego widok jej serce zaczęło gwałtownie bić.

Przycisnęła teczki z dokumentami do piersi, chcąc mieć pod kontrolą serce, a Ed poprowadził ją korytarzem w kierunku wind.

- Dziękuję za niedzielne przyjęcie - powiedział. - Wszyscy dobrze się bawiliśmy.

- Bardzo miło mi to słyszeć - odparła, siląc się na dość sztywny ton.

- Czy pamiętasz tę płytę, która tak ci się podobała, kiedy byłeś u nas na kolacji?

- Chodzi ci o Bacha?

- Właśnie. Okazało się, że w sobotę będą grali jego utwory na koncercie w St. Margaret. Zastanawiałem się, czy nie zechciałabyś tam pójść - powiedział lekko spiętym głosem.

Perdita przywołała windę i spojrzała na niego niepewnie.

- Mówiłaś, że chciałybyś chodzić na koncerty muzyki klasycznej.

- To prawda...

- Ale może masz inne plany na sobotni wieczór? - przerwał jej, zastanawiając się, czy ona zdaje sobie sprawę, jak bardzo mu zależy, by przyjęła jego zaproszenie.

- Szczerze mówiąc, nie.

- Więc chodź ze mną. - Postanowił pozbyć się dumy i powiedzieć jej prawdę. - Dziewczynki suszą mi głowę, żebym zaczął nowe życie, i ten koncert ma być pierwszym krokiem. Nie chciałbym wrócić do domu z wiadomością, że padłem zaraz po starcie, bo mi odmówiłaś.

Kiedy postawił sprawę jasno, trudno jej było powiedzieć nie. A poza tym cóż to za problem, żeby pójść z nim na koncert? W końcu może to zrobić dla przyjaciela. Przecież nie zaprosił jej na kolację we dwoje czy na randkę.

Umówili się, że Ed przyjedzie do niej, zostawi samochód pod jej domem i pójdą pieszo do miasta.

Długi okres ładnej pogody załamał się przed weekendem i przez cały dzień po niebie sunęły ponure chmury, grożąc deszczem. Perdita co jakiś czas wyglądała przez okno sypialni, które wychodziło na ulicę, żeby sprawdzić, czy nie zaczęło padać.

- Przyniosłem parasol - oznajmił Ed, wchodząc do jej mieszkania. - Na wypadek, gdyby w drodze powrotnej złapał nas deszcz.

Ruszyli w dół rzeki, a następnie poszli mostem aż do samego serca miasta, prowadząc lekką przyjemną rozmowę.

Koncert odbywał się w jednym ze średniowiecznych kościołów, w którym była nastrojowa sceneria i wspaniała akustyka. Siedzieli blisko siebie w starych kościelnych ławkach, które okazały się niezbyt wygodne.

Perdita przyglądała się rzeźbom na kolumnach, strzelistym łukom i dość nieprzyjemnie owłosionemu karkowi siedzącego przed nią mężczyzny. Robiła to, byle tylko nie patrzeć na Eda, który z uwagą słuchał koncertu.

Miała nieodpartą ochotę go dotknąć, ale z wielkim trudem się powstrzymywała. Rozpaczliwie rozglądała się po kościele, ale mimo usilnych wysiłków, by na niego nie patrzeć, jej wzrok nieustannie padał na jego profil.

Siedzieli tak blisko siebie, że jego ramię niemal dotykało jej ręki. Pragnęła przechylić głowę i musnąć ustami jego szyję. Albo położyć dłoń na jego udzie.

Gwałtownie zacisnęła pięści.

Po pewnym czasie zaczęło jej się kręcić w głowie. Z wysiłkiem panowała nad swoimi odruchami. Ciągle powtarzała sobie w myślach, że Ed jest jej szefem i samotnym ojcem. Że nie interesuje jej jako mężczyzna. Że może być tylko jego przyjaciółką.

Ale bardzo trudno było jej o tym pamiętać, kiedy siedział tak blisko niej.

Gdy nadeszła przerwa, Perdita zerwała się z miejsca, zanim słuchacze skończyli bić brawa, bo nie była w stanie dłużej znieść jego bliskości.

- Muszę rozprostować nogi - powiedziała.

W kościele nie było baru, a mżawka niezbyt zachęcała do spaceru, więc przechadzali się po krużgankach.

Perdita trajkotała bezładnie, chcąc zagłuszyć swoje myśli. Miała wielką ochotę powiedzieć mu: Zabierz mnie do domu i się ze mną Kochaj.

Po koncercie wyszli z kościoła i stwierdzili, że nadal pada deszcz. Z jednej strony dobrze się złożyło, że Ed miał ze sobą parasol. Z drugiej było gorzej, bo musieli całą drogę do jej domu iść blisko siebie.

- Jest wystarczająco duży dla dwóch osób - oznajmił Ed, otwierając parasol i unosząc go nad ich głowami.

Szli w milczeniu przez miasto, po którego ulicach płynęły strumienie wody. Minęli most i ruszyli wzdłuż brzegu rzeki. Stojące między drzewami latarnie rzucały żółte światło na mętną wodę. Słychać było tylko delikatne bębnienie kropli o parasol i stłumiony odgłos ich kroków.

Perdita zaczęła się zastanawiać, czy powinna zaprosić Eda do siebie na kawę. Ale jak zdoła utrzymać ręce z dala od niego, jeśli będą sami...

W końcu zawsze może odmówić, jeśli nie będzie chciał do niej wpaść, przekonywała się w duchu. Ale co będzie, jeśli przyjdzie? Co wtedy...?

Pochłonięta myślami nie wiedziała, że Ed jej się przygląda. Dopiero tego wieczoru, siedząc obok niej podczas koncertu, zdał sobie sprawę, że jest niesamowicie seksowna. A teraz, kiedy miał już tego świadomość, nie był w stanie myśleć o niczym innym.

Czy istotnie przyjaźń wystarczy?

Ależ z ciebie głupiec, zbeształ się w duchu.

Oczywiście, że nie.

Zaskoczył Perdite, nieoczekiwanie zatrzymując się pod drzewem.

- Czy coś się stało? - spytała ze zdumieniem.

- Owszem.

- Co takiego?

- Myślę, że nie dam rady pójść dalej, jeśli cię nie pocałuję.

Perdita wzięła głęboki oddech, a jej serce zaczęło bić jak szalone.

- Nie sędzę... żeby to był dobry pomysł - wyjąkała z trudem.

- Ja też nie, ale spróbujmy. Wtedy się przekonamy.

Przyciągnął ją do siebie, a ona nie stawiała oporu.

Tylko ten jeden pocałunek, obiecała sobie w duchu.

Dotyk jego ust dziwnie nią wstrząsnął. Czowała się tak, jakby robili to już tysiące razy. Kiedy ich pocałunki stały się bardziej namiętne, Ed oderwał wargi od jej ust.

- No i co o tym myślisz? - spytał, drżącą ręką odgarniając włosy z jej twarzy.

- Co o tym myślę? - powtórzyła oszołomiona.

- Jak uważasz, czy to był dobry pomysł, czy zły?

- Chyba zły - odparła niepewnie, ale uśmiechnęła się, kiedy przyciągnął ją do siebie i ponownie pocałował.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Czowała się tak dobrze w jego ramionach. Poddała się niewiarygodnej wprost przyjemności, jaką dawały jego pocałunki. Nie interesowało jej nic poza dotykiem i smakiem jego ust. Powoli rozpałało ją pożądanie.

Nie wiedziała, jak długo stali pod drzewem w kroplach padającego na ich głowy deszczu, ale było jej to zupełnie obojętne. Nie obchodziło jej nic, dopóki on ją całował.



Powoli powróciła świadomość, kiedy zdała sobie sprawę, że Ed nerwowo uniósł głowę mimo jej instynktownego pomruku protestu. Zacisnęła ręce mocniej wokół jego szyi, a kiedy to zrobiła, usłyszała charakterystyczny dźwięk komórki.

- Przepraszam - powiedział Ed z nutką rozpaczony w głosie, wyjmując telefon z kieszeni kurtki. - Muszę zobaczyć, czy to nie któreś z dzieci.

Perdita niechętnie opuściła ręce, a on sprawdził, kto do niego dzwoni.

- O co chodzi, Cassie? - mruknął do telefonu.

Krew w żyłach Perdity zaczęła szybciej krążyć, wywołując zawroty głowy. Zachwiała się na nogach, bo to był dla niej zbyt silny wstrząs. Przez chwilę czuła się bezpiecznie w jego ramionach, a potem stała sama w deszczu, słuchając jednostronnej rozmowy Eda.

- Nie... Cassie, powtarzam ci, nie... bo nie znam żadnej z tych osób... i dlatego, że masz tylko piętnaście lat... Nie, nie obchodzi mnie to. Masz wracać do domu... No dobrze, wobec tego weź taksówkę...

Słuchał przez chwilę, a potem głęboko westchnął.

- Gdzie jesteś? - spytał zrezygnowanym głosem. - Dobrze, czekaj tam. Przyjadę po ciebie.

Wyłączył telefon i ponownie odwrócił głowę w stronę Perdity.

- Przepraszam cię, ale muszę po nią jechać - powiedział, wsuwając palce we włosy w geście złości i rozczarowania. - Cassie pytała, czy może iść z kilkoma przyjaciółmi na party w nieznanym jej miejscu, u ludzi, których nie widziała dotąd na oczy. Nie ma ze sobą ani grosza, ani płaszcza przeciwdeszczowego, a jej nie chcę, żeby wracała do domu sama...

Ponownie westchnął.

- Miała zostać z Tomem i Lauren - dodał ostrym tonem, pochylając się, by podnieść parasol. - Naprawdę bardzo mi przykro, że muszę po nią jechać. Miałem nadzieję, że ten wieczór inaczej się skończy.

- Nie przejmuj się tym - powiedziała Perdita z uśmiechem. - To naprawdę nie ma żadnego znaczenia. Ja to doskonale rozumiem.

I rzeczywiście rozumiała. Przechodziła przez to wiele razy, kiedy była z Nickiem. Jego dzieci były młodsze, ale również bardziej liczyły się niż ona. Wielokrotnie musiała wykazywać zrozumienie dla troski Nicka o dzieci. W ostatniej chwili zmieniał plany, przerywał lub odwoływał wakacje, bo musiał tańczyć tak, jak chciała tego jego była żona.

Choć żona Eda nie żyła, sytuacja na pewno byłaby taka sama. Na przykładzie Millie i innych przyjaciół Perdita przekonała się, jak bardzo kłopotliwe potrafią być dzieci. Oczywiście, że Ed musi rzucić wszystko i jechać po swoją piętnastoletnią córkę. Oczywiście, że jego dzieci są najważniejsze.

Oczywiście, Perdita musi się z tym pogodzić. Musi zawsze mówić: „Nie przejmuj się tym. To naprawdę nie ma żadnego znaczenia. Ja to doskonale rozumiem”.

Ale ostatecznie nie była już w stanie tego znosić. Czy nie mogła czasami być ważniejsza niż dzieci Nicka? Czy nie mógł znaleźć dla niej czasu, zamiast uważać za rzecz oczywistą, że ona dostosuje się do potrzeb jego dzieci? Czy nie mogła czuć się przez niego kochana i pożądana?

W końcu, będąc u kresu wytrzymałości, postawiła mu ultimatum. Powiedziała: „Poświęć mi odrobinę uwagi. Zaslужuję na to. W przeciwnym razie odchodzę”.

A Nick pozwolił jej odejść.

Dobrze się złożyło, że komórka Eda zadzwoniła w odpowiednim momencie, pomyślała. W chwilę potem byłoby już za późno. Wrócilibyśmy do mieszkania i zaczęli się kochać. A wtedy nie mogłaby dłużej udawać, że on nic dla niej nie znaczy. A związek z nim byłby kolejnym okropnym błędem.

Nie! - krzyknęło jej ciało. To wcale nie byłby błąd, lecz piękna przygoda. Ale Perdita postanowiła kierować się głową.

Kiedy więc Ed wpadł do jej gabinetu w poniedziałek, była gotowa. Jej telefon dzwonił wielokrotnie w niedzielę, ale nie podnosiła słuchawki, a wieczorem spotkała się z Rickiem, by odpędzić od siebie wszelkie pokusy.

- Perdito, chciałem porozmawiać o tamtym wieczorze...

- Wszystko w porządku, Ed - przerwała mu, zanim zdołał powiedzieć coś więcej. - Nie musisz mi nic wyjaśniać. Doskonale to rozumiem.

Eda zniechęciło jej dziwne zachowanie. Nie mógł uwierzyć, że ta zasadnicza oschła kobieta jest tą samą delikatną, ciepłą i wrażliwą osobą, jaką była w sobotni wieczór.

Gdyby tylko Cassie nie zadzwoniła...

Ed miał ochotę udusić córkę, kiedy po nią przyjechał. Oczywiście nie zrobił tego, ale był w tak złym humorze, że Cassie poczuła się urażona. Sprzecali się przez całą drogę do domu, bo on liczył na całkiem inne zakończenie tego wieczoru.

Teraz Perdita zaprzętała wszystkie jego myśli i nie mógł doczekać się, kiedy znów ją zobaczy. Miał nadzieję, że umówią się w niedzielę, ale ona najwyraźniej przez cały dzień była poza domem, bo nie odbierała telefonu, więc z niecierpliwością nastolatka czekał na spotkanie z nią w poniedziałek.

Rozmowa w biurze nie jest idealnym rozwiązaniem, a coś w jej uśmiechu obudziło w nim niepokój.

- Miałem nadzieję... pomyślałem, że moglibyśmy ponownie spróbować dziś wieczorem - powiedział, wchodząc do jej biura i zamykając za sobą drzwi.

- Cassie ma zakaz wychodzenia dzisiaj z domu! Czy znalazłabyś czas na drinka?

- Nie sądzę.

Kiedy Ed się zjawił, wstała, a teraz z powrotem usiadła za biurkiem i zaczęła porządkować dokumenty. Opuściła głowę, a jej lśniące włosy opadły, zasłaniając twarz.

- Zastanawiałam się nad tym wczoraj i doszłam do wniosku, że lepiej będzie, jeśli ograniczymy nasze kontakty do spraw zawodowych.

- Czy nie uważasz, że już trochę na to za późno?

Kiedy uniosła głowę, dostrzegł rumieńce na jej policzkach.

- Jestem pewna, że możemy zapomnieć o sobotnim wieczorze - powiedziała z pewnym trudem.

- A ja wcale nie mam pewności, czy będę w stanie o tym zapomnieć - odparł szczerze.

Perdita nerwowo przełknęła ślinę.

- Nie sądzę, żeby mieszanie spraw zawodowych z przyjemnościami było dobrym pomysłem - oznajmiła, a on wsunął ręce do kieszeni, starając się pohamować gniew.

Perdita oddala się od niego, a on nie może nic na to poradzić.

- W sobotę wieczorem wydawało się to bardzo dobrym pomysłem - przypomniał jej ostrym tonem, nie mogąc się powstrzymać. - A może tylko udawałaś, że sprawia ci to przyjemność?

Rumieńce na jej policzkach wyraźnie pociemniały, ale spokojnie spojrzała mu w oczy.

- Nie, ale teraz tego żałuję. Zdecydowanie wolałabym, żebyśmy byli przyjaciółmi.

- Mam wielu przyjaciół - odparł Ed z goryczą w głosie. - I nie chcę, żebyś ty była jednym z nich. Pragnę, żebyś była dla mnie...

- Kim, Ed?

Nie odpowiedział od razu. Podeszedł do okna i wyjrzał przez nie, stojąc plecami do niej.

- Od śmierci Sue jesteś pierwszą kobietą, której zapragnąłem - wyznał, nie patrząc na nią. - Myślę... myślałem, że razem moglibyśmy przeżyć coś przyjemnego.

- Przykro mi, Ed - odrzekła cicho. - Nie sądzę, żeby mogło to się udać. Żyjemy zupełnie inaczej...

- Tak uważasz?

- Dobrze wiesz, że mówię prawdę. Ty masz trójkę dzieci, którym musisz poświęcać całą uwagę.

- Nie całą - zaprotestował.

- No dobrze, prawie całą. Jeśli poświęcisz im oraz pracy tyle uwagi, ile wymagają, to jak wiele zostanie dla mnie? Może dosyć na przelotny romans? Przeżyłam to i nie chcę tego powtarzać. Doszłam do wniosku, że zasługuję na coś więcej. Przyrzekłam sobie, że mój następny związek będzie...

- Rozumiem. - Odwrócił się od okna, gorzko rozczarowany.

Tamtego wieczora było tak dobrze, tak miło, że nie mógł uwierzyć, iż go odepchnęła.

Wiedział, że nie powinien się z nią spierać. Nie mógł zaproponować jej małżeństwa po jednym pocałunku... jeśli tego właśnie pragnęła. Musiał poznać ją znacznie lepiej, by upewnić się, że będzie dobrą macochą dla jego dzieci.

- No cóż, nie mogę nic więcej powiedzieć, prawda? Z wyjątkiem tego, że jest mi przykro. Ale, oczywiście, uszanuję twoją decyzję. Nie musisz się obawiać, że będę cię dręczył po to, żebyś zmieniła zdanie.

Te słowa powinny przynieść mi ulgę, pomyślała.

Więc dlaczego czuję się tak okropnie?

- Mam nadzieję, że to nie utrudni nam współpracy - powiedziała z zakłopotaniem.

Cień uśmiechu rozjaśnił twarz Eda.

- Naturalnie, że nie - odrzekł. - Oboje jesteśmy dorosłymi ludźmi. Powinniśmy umieć odseparować nasze życie prywatne od zawodowego.

Łatwo powiedzieć, pomyślała Perdita po upływie kilku dni. Ale trudniej wykonać.

Zwłaszcza że sama wzmianka o Edzie podczas jakiegoś spotkania przyspieszała bicie jej serca, dźwięk jego głosu przyprawiał ją o duszności, a widząc go na korytarzu, odczuwała przypływ pożądania.

Ale musiała się mieć na baczności nie tylko w firmie.

Za każdym razem, kiedy odwiedzała matkę, wiedziała, że może go przypadkowo spotkać. Nigdy do tego nie doszło, ale ta świadomość wprawiała ją w stan napięcia.

Co tydzień pojawiała się sumiennie na terenie przyszłego ogrodu. Wiedziała, że jej koledzy również musieli działać na rzecz miejscowej społeczności, a kiedy słyszała o niektórych projektach, w jakich brali udział, dochodziła do wniosku, że nie trafiła najgorzej. Oboje z Tomem przerzucali

tony ziemi, ale choć narzekała na zmęczenie, czyniła to raczej dla zasady. Im częściej spotykała Grace, tym bardziej ją lubiła, a poza tym miała okazję widywać się z Millie, która wkładała w realizację nowych zadań mnóstwo serca i zapału.

Ciężka fizyczna praca sprawiała jej o dziwo wiele satysfakcji. Od machania łopata bolały ją ręce i plecy, ale to zajęcie pozwalało jej zapomnieć o Edzie i o stanie zdrowia matki.

Polubiła też towarzystwo Toma, choć jego widok zawsze przypominał jej o istnieniu Eda. Był on spokojnym i zamkniętym w sobie chłopcem, więc pod wieloma względami stanowił jej przeciwieństwo, ale tworzyli razem sprawnie funkcjonujący zespół.

Podobało jej się jego subtelne poczucie humoru i odziedziczona najwyraźniej po ojcu niezależność sądów. Trudno jej było uwierzyć, że udział w tym przedsięwzięciu jest dla niego karą za „złe zachowanie”.

Tom musiał samodzielnie wracać do domu z terenu przyszłego ogrodu, a ponieważ Perdita odwiedzała zwykle po pracy matkę, chętnie go podwoziła.

Sama nie wiedziała, czy nie powoduje nią przypadkiem chęć spotkania Eda. Tom bardzo dyskretnie mówił o swoim życiu rodzinnym, więc nie udawało jej się niczego od niego dowiedzieć. Raz tylko wspomniał, że jego ojciec jest „od kilku tygodni” w fatalnym humorze.

Wzbudziło to w niej podejrzenie, że obecny stan ich wzajemnych stosunków jest bolesny nie tylko dla niej. Powtarzała sobie nieustannie, że postąpiła słusznie, ale każde wspomnienie o pocałunku nad rzeką budziło w niej głębokie wątpliwości.

- Chciałabym po prostu o tym zapomnieć - wyznała pewnego wieczora Millie, kiedy siedziały przy butelce wina. - I wymazać całą sprawę z pamięci.

Kilka dni później jej matka zapadła na infekcję, która okazała się odporna na antybiotyki, a jej stan zdrowia uległ gwałtownemu pogorszeniu. W ciągu następnych dwóch tygodni Perdita nie mogła nawet pomyśleć o Edzie, gdyż cały jej czas zajmowały rozmowy z lekarzami i ciągłe wizyty w szpitalach, do których musiała wozić starszą panią na badania.

Ale niebawem nawet Helen zdała sobie sprawę, że jest zbyt słaba, aby radzić sobie o własnych siłach, i zgodziła się w końcu zaakceptować pomoc zawodowej opiekunki.

Mimo to Perdita nadal odwiedzała ją każdego ranka, by zjeść z nią śniadanie, a dopiero potem jechała do pracy. Koncentracja na sprawach zawodowych przychodziła jej jednak z trudem, a każda czynność zdawała się pochłaniać dwa razy więcej czasu niż zwykle.

Wiedziała, że w gruncie rzeczy powinna przenieść się do matki na stałe, ale chęć zachowania niezależności powstrzymywała ją od wynajęcia lub sprzedaży własnego mieszkania. Zresztą Helen czuła się niekiedy zupełnie dobrze, więc Perdita, wbrew zdrowemu rozsądkowi, żywiła nadzieję, że wszystko może jeszcze wrócić do normy.

Kochała swoją matkę, ale myśl o zamieszkaniu z nią pod jednym dachem napawała ją przerażeniem. Dzieliła je różnica charakterów, a Perdita miała zbyt mało cierpliwości, by odgrywać rolę troskliwej pielęgniarce. Od czasu do czasu, rozdrażniona uporem starszej kobiety, odburkiwała jej niegrzecznie, a potem przez resztę dnia nękały ją wyrzuty sumienia.

Przypominała sobie stale, że powinna być wdzięczna losowi za to, iż nadal ma pracę, choć nie funkcjonowała tak sprawnie, jak mogło tego oczekiwać kierownictwo firmy.



Ale kiedy choroba matki nie ustępowała, było jej coraz trudniej opanować frustrację i zniechęcenie. Miała chwilami wrażenie, że jest już u kresu sił.

Kryzys nadszedł pewnego listopadowego wieczoru, kiedy włożyła rzeczy matki do pralki i wyszła na chwilę do kuchni, a po powrocie stwierdziła, że cała podłoga jest zalana wodą. Niemal płacząc ze zmęczenia i irytacji, zatelefonowała do kilku firm hydraulicznych, ale była już dziesiąta i nikt nie chciał przyjść jej z pomocą przed nadejściem następnego ranka. A to oznaczało, że po raz kolejny spóźni się do pracy.

Jeden z hydraulików, słysząc w głosie Perdity ton desperacji, poradził jej, by odsunęła pralkę i sprawdziła, czy gumowy wąż nie wysunął się z uchwytu.

Brodząc po kostki w wodzie, usiłowała poruszyć pralkę, ale była ona zbyt ciężka, by mogła zrobić to o własnych siłach. Bliska rozpacz, postanowiła poprosić o pomoc Toma.

Ale drzwi otworzył Ed, a ona na jego widok poczuła równocześnie radość i zażenowanie z powodu bliskiego hysterii stanu swoich nerwów.

- Perdita! - zawołał ze zdumieniem.

Nadal boleśnie odczuwał rozłąkę z Perditą i w miarę możliwości starał się jej unikać, ale teraz, gdy ją zobaczył, był głęboko wstrząśnięty. Kiedy tylko jego instynktowna radość opadła, zauważył, że Perdita jest blada, wymizerowana i przerażona.

- Co się stało? - spytał z niepokojem.

Perdita poczuła silny ucisk w gardle i przez chwilę myślała, że nie będzie w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Zastanawiałam się... czy Tom mógłby mi pomóc przesunąć pralkę matki? - wydukała w końcu załamującym się głosem. - Mam małą powódź.

- Ja ci pomogę - oznajmił Ed.

Krzyknął do dzieci, dokąd idzie, a potem ruszył za Perdita, która była mu wdzięczna, że nie zadaje jej żadnych pytań. Tak niewiele brakowało, by wybuchnęła płaczem, a jego obecność sprawiała, że czuła się znacznie gorzej. O wiele łatwiej byłoby jej wziąć się w garść, gdyby ją skrytykował albo potraktował jak idiotkę.

Ale Ed nic takiego nie zrobił.

Potem z łatwością wysunął pralkę i przymocował odczepiony gumowy wąż. Wsunął pralkę z powrotem na miejsce, a potem odwrócił się do Perdity, która mopem wycierała wodę z podłogi.

- Wyglądasz okropnie - stwierdził bez ogródek. - Czy coś jadłaś?

- Właśnie przyszedłam przygotować coś do jedzenia i zobaczyłam, że woda się wylała - odparła znużonym głosem. - Chyba nie dam już rady...

- Musisz coś zjeść, bo jeszcze bardziej osłabniesz. - Ed wahał się przez chwilę. - Może wykąpiesz się albo weźmiesz prysznic, a ja w tym czasie zajrzę do lodówki? Co ty na to?

Propozycja kąpieli była tak kusząca, że Perdita musiała zamknąć oczy, żeby się jej oprzeć.

- Najpierw muszę wytrzeć podłogę - oznajmiła.

- Zrobię to za ciebie. - Ed wziął od niej mopa, a ona była tak bardzo zmęczona, że nie miała siły mu go odebrać. - Idź do łazienki. Tylko nie zaśnij w wannie, bo będę musiał cię z niej wyciągnąć!

- Nie mogę ci na to pozwolić - mruknęła bezradnie.

- Dlaczego?

- A co z Lauren, Cassie i Tomem?

- Mają co jeść i wiedzą, gdzie jestem. Powinni teraz odrabiać prace domowe, ale nie mam cienia wątpliwości, że kiedy wyszedłem, wszyscy troje natychmiast zbiegli na dół i oglądają jakieś bzdury w telewizji - odrzekł ironicznym tonem.

- Ale... - Perdita zawahała się, a on spojrzał na nią pytająco.

- Ale co?

- Nie powinieneś robić tego dla mnie, skoro... No wiesz.

- Skoro nie chcesz się ze mną całować i od tamtej pory mnie unikasz?

Policzki Perdity gwałtownie poczerwieniały.

- Powiedziałeś, że nie chcesz, żebyśmy byli przyjaciółmi - przypomniała mu cicho.

Ed westchnął.

- Byłem zły i rozczarowany, więc nie zachowywałem się jak dorosły - przyznał, a potem się uśmiechnął. - Oczywiście, że jesteśmy przyjaciółmi - oznajmił łagodnym tonem.

- A co powinien twój przyjaciel teraz zrobić? Namówić cię na kąpiel. Idź już do łazienki! Sio! - powiedział, a ona posłusznie wykonała jego polecenie.

Kiedy zeszła na dół po kąpiele, podłoga była czysta i sucha, pralka szumiała, a w kuchni unosił się wspaniały zapach grillowanego sera.

- Przygotowałem ci makaron zapiekany z serem - oznajmił, widząc, że ona z zachwytem pociąga nosem. - To nie jest zbyt wytworne danie, ale nie znalazłem nic więcej w lodówce. Pozwoliłem sobie też przynieść butelkę wina, które zrobił twój ojciec. Na pewno przyznałby, że powinnaś natychmiast wypić kieliszek.

Wyjął potrawę z pieca, wysunął krzesło spod kuchennego stołu i teatralnym gestem wskazał je swojej przyjaciółce.

- Czy zechce pani zająć miejsce?

Perdita posłusznie usiadła. Czowała silny ucisk w gardle, który uniemożliwił jej wydobyć głosu, ale zdołała się uśmiechnąć.

Ed postawił przed nią talerz i półmisek z łyżką do nakładania potraw.

- Częstuj się, Perdita.

Ale ona nie mogła. Nagle do jej oczu napłynęły łzy.

- No, słyszałaś, co powiedziałem?

Ed położył dłoń na jej ramieniu, stwierdzając, że potrzebuje jego wsparcia. Kiedy spuściła głowę, ciemne jedwabiste włosy zakryły jej twarz.

- Jestem beznadziejna. - Wzięła głęboki wdech, uniosła głowę i otarła łzy z policzków. - Nie jestem przyzwyczajona, żeby ktoś się o mnie troszczył - wyjaśniła drżącym głosem. - To dlatego, że jesteś dla mnie taki dobry i miły - dodała.

- Czy wolałabyś, żebym był dla ciebie niemiły? - spytał, a w jego oczach zaśniły wesołe iskierki.

- Wtedy przynajmniej bym nie pochlipywała - oznajmiła, odzyskując pogodę ducha, a Ed uśmiechnął się do niej i usiadł przy stole.

- Jesteś zmęczona i wyczerpana nerwowo - powiedział z naciskiem. - A teraz jedz makaron, zanim wystygnie! - nakazał jej, udając, że ją karci.

- Wygląda wyśmienicie - stwierdziła, biorąc widelec.

- Obawiam się, że sos jest trochę grudkowaty. Zawsze mi taki wychodzi.

Dzieciaki stale narzekają na moje sosy.

Istotnie był grudkowaty, ale zmęczona i głodna Perdita uważała go za najlepszą rzecz, jaką kiedykolwiek jadła.

- To jest fantastyczne! - oznajmiła między kęsami.

- Na pewno mówisz tak przez grzeczność - stwierdził, ale był wyraźnie zadowolony z jej pochwały. - Powinnaś usłyszeć, jak krytykują mnie Cassie i Lauren. Klękają i błagają mnie, żebym poszedł na kurs gotowania, na którym mógłbym nauczyć się przyrządzania sosów.

- Nie musisz iść na kurs. Mogę cię tego nauczyć. Właściwie powinnam nauczyć was wszystkich. Nie ma powodu, żeby twoje dzieci nie umiały ich przyrządzać. To żadna sztuka!

Ed się rozpromienił.

- Naprawdę zrobiłabyś to?

- Oczywiście. Każdy przyjaciel by to zrobił.

Zapanowała krótka chwila milczenia.

- Więc możemy być tylko przyjaciółmi, tak?

Perdita nie od razu mu odpowiedziała. Odłożyła widelec i sięgnęła po wino.

- Czy wspominałam ci o Nicku? - spytała, wpatrując się w kieliszek, który obracała w palcach.

„Czy mówiła ci już o Nicku?” - Ed przypomniał sobie słowa Millie podczas lunchu u Perdity.

- Nie - odrzekł. - Czy Nick to twój były chłopak?

- Był kimś więcej - wyjaśniła cicho. - Przez dwa lata całe moje życie kręciło się wokół niego. Kochałam go tak mocno jak nikogo przedtem. Zrobiłabym dla niego wszystko.

Ed nie był pewny, czy chce tego słuchać.

- Myślałam, że nie uznajesz kompromisów - zauważył po chwili namysłu.

- A musiałaś iść na ustępstwa, skoro wytrwałaś w tym związku dwa lata.

- To prawda. Sądziłam, że jestem silna, niezależna i pewna siebie.

Przeżyłam szok, kiedy zdałam sobie sprawę, że dla niego jestem gotowa się zmienić... byleby tylko być z nim.

Ed zmarszczył czoło.

- Czy on cię kochał?

- Mówił, że tak, ale bał się zobowiązań wobec mnie.

- Nawet po dwóch latach spędzonych razem?

Perdita przygryzła wargę. Wciąż nie było jej łatwo myśleć o tym, jak ślepo wierzyła w Nicka, z jaką determinacją przymykała oczy na to, czego nie chciała widzieć. I nie całkiem była to wina Nicka.

- Poznałam go niedługo po tym, jak rozstał się ze swoją żoną. Wciąż czuł się winny, że rozbił rodzinę. Bardzo niepokoił się o dwójkę swoich dzieci, choć w rzeczywistości przystosowały się do nowej sytuacji lepiej niż ich rodzice.

- Czy ty byłaś powodem rozstania się Nicka z żoną? - spytał Ed, a kiedy Perdita potrząsnęła przecząco głową, odetchnął z wyraźną ulgą.

- Nie, nikt nie był w to zamieszany. Ich związek po prostu się rozpadł. Stosunki między nimi były bardzo nieprzyjemne, a stały się jeszcze gorsze, kiedy ich sprawa trafiła do sądu. Dobrze rozumiałam, dlaczego Nick bał się ponownego małżeństwa, które i tak było mi obojętne. Szczerze mówiąc, nie chodziło mi o to, żeby wyjść za mąż i mieć własne dzieci. Pragnęłam tylko być z nim. A kiedy byliśmy razem, życie wydawało mi się cudowne.

Na jej twarzy malował się wyraz tęsknoty, więc Ed nalał sobie wina, chcąc oderwać od niej swą uwagę. Nie bawiło go bynajmniej słuchanie jej wynurzeń o tym, jak bardzo kochała tego cholernego Nicka!

- Więc w czym problem? - spytał lekko zirytowany.

Nadal obracając kieliszek w palcach, Perdita westchnęła.

- Nick nie chciał, żebyśmy razem mieszkali. Uważał, że zaakceptowanie mnie byłoby zbyt trudne dla jego dzieci. Więc zostałam im przedstawiona jako przyjaciółka, która wieczorem wraca do swojego mieszkania. Uzgodnione zostało, że Nick ma się opiekować dziećmi przez jeden dzień w tygodniu i co drugi weekend, ale jego była żona nieustannie zmieniała tę umowę.

Perdita zacisnęła usta.

- Nadal podejrzewam, że po prostu usiłowała popsuć nasz układ. Lubiła emocjonalny szantaż, mówiła Sashy i Robinowi, że ojciec ich nie kocha, że nie chce ich widywać i tego rodzaju niedorzeczności, a Nick za każdym razem dawał się na to nabierać.

Potrząsnęła głową.

- Tłumaczyłam mu, że powinien to ignorować, ale on ciągle starał się ją ugłaskać, twierdząc, że robi to dla dobra dzieci. Może miał rację, nie wiem. Wiem tylko jedno. Że zawsze byłam spychana na koniec jego listy priorytetów. Nie uwierzyłbyś, ale bardzo często, kiedy mieliśmy zaplanowany weekend, trzeba było w ostatniej chwili wszystko zmieniać, bo Nick musiał zaopiekować się dziećmi.

Ed bezskutecznie próbował wyobrazić sobie Perditę potulnie zgadzającą się na ciągłe zmiany planów. Przecież jest silną kobietą...

Wiedział, że nawet najsilniejsze osoby mogą być bezradne, a miłość robi z każdego jeszcze bardziej bezradnego...

- Mam wrażenie, że ten Nick pastwił się nad tobą.

- Nie robił tego rozmyślnie, ale owszem, tak właśnie było - odrzekła posępnie. - A ja to znosiłam.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Przez dwa lata? - spytał Ed z niedowierzaniem.

- Tak wygląda związek z samotnym ojcem - odparła. - Powiedziałam sobie, że muszę się z tym pogodzić. To znaczy, on miał rację, że zawsze stawiał swoje dzieci na pierwszym miejscu. Nie chciałabym być w związku z mężczyzną, dla którego jego dzieci nie byłyby najważniejsze i nie traktowałby poważnie swoich obowiązków jako ojciec.

Milczała przez chwilę.

- Problem w tym, że tym obowiązkom Nick poświęcał bardzo dużo uwagi. Tak dużo, że dla mnie zostawało jej niewiele. W końcu zaczęło nie podobać mi się to, że jestem jedyną osobą, o którą nie musi zabiegać.

- Po prostu uważał, że ma cię na każde zawołanie, tak?

- Owszem - przyznała niechętnie.

Tak długo dochodziła do siebie po rozstaniu z Nickiem, że każde wspomnienie tamtych dni było dla niej przygnębiające.

- To teraz brzmi żałośnie, ale musisz zrozumieć, że bardzo go kochałam. Nie byłam w stanie wyobrazić sobie życia bez niego.

Lekko poczerwieniała, upokorzona wspomnieniami.

- Gotowałam, sprzątałam, piekłam ciastka... w nadziei, że Nick zacznie mnie doceniać. Ale on uznał, że ma mnie na każde skinienie ręki. Że zawsze będę wykonywać jego polecenia. Nie musiał nic robić, żeby zatrzymać mnie przy sobie. Najwyraźniej uważał, że wyświadcza mi przysługę, pozwalając się kochać, a ja zbyt długo tolerowałam taki stan rzeczy.



Jej wyznanie wydało mu się zaskakujące, bo sprawiała wrażenie kobiety o silnej osobowości. Trudno mu było uwierzyć, że pozwalała poniżać się Nickowi, który wyglądał na pewnego siebie egoistę.

- Nigdy nie przyszło mi do głowy, że możesz dać się tak traktować - oznajmił, a ona poczerwieniała.

- Nie byłam sobą. Usiłowałam być kimś innym. Kimś, kogo chciałby Nick, a zrobiłam z siebie idiotkę. Ciągle czekałam na to, że sytuacja ulegnie poprawie, że jego żona będzie mniej mściwa, ale po dwóch latach zdałam sobie sprawę, że do niczego takiego nie dojdzie.

- Kiedy uświadomiłaś sobie, że masz tego dość?

- Kiedy nagle zmarł mój ojciec. Okropnie to przeżyłam. On był bardzo... No, tak czy owak, moja matka zawsze miała silną osobowość, ale była zrozpaczona, a bracia dotarli na miejsce dopiero po dwóch dniach.

- Więc ty musiałaś się nią zająć.

- Owszem. Ale naprawdę chciałam, żeby Nick był przy mnie. - W jej oczach pojawił się wyraz bólu. - Poprosiłam go, żeby poszedł ze mną na pogrzeb. Powiedziałam mu, że bardzo go potrzebuję, ale...

- On nie poszedł i byłaś sama - dokończył Ed bezbarwnym głosem, a ona kiwnęła głową.

- Jego była żona chciała wyjść z domu i poprosiła go, żeby tego właśnie dnia wziął dzieci do siebie, a on nie potrafił jej odmówić.

Ed z trudem powstrzymał się od złośliwej uwagi. Jak Nick mógł ją zostawić, skoro ona go potrzebowała? - spytał się w duchu.

- To musiało sprawić ci dużą przykrość - stwierdził.

- Tak - przyznała z westchnieniem, przypominając sobie, jak bardzo czuła się upokorzona.

Uczestniczący w pogrzebie ojca ludzie pytali, gdzie jest Nick, a ona musiała go usprawiedliwiać, choć miała ochotę krzyczeć i wyć ze złości. Wciągnęła powietrze i zmusiła się do uśmiechu.

- Zdałam sobie sprawę, że choć wyznaje mi miłość, tak naprawdę mnie nie kocha. Przynajmniej nie dość mocno.

- Więc dlaczego znosiłaś to tak długo?

- Bo go kochałam - odparła, patrząc mu w oczy. - Kiedy byłam z nim, wszystko miało sens. Gdy tylko zostawałam sama, uświadamiałam sobie, że robię z siebie idiotkę, nie stawiając na swoim, ale ciągle bałam się, że go stracę. Na myśl o życiu bez niego wpadałam w panikę, więc za każdym razem wmawiałam sobie, że on naprawdę mnie kocha i jeśli przetrwam, wszystko będzie dobrze.

Głęboko westchnęła.

- Ale po śmierci taty zdałam sobie sprawę, że dalej tak być nie może. Postawiłam Nickowi ultimatum. Powiedziałam mu: „Poświęć mi odrobinę uwagi. Zasługuję na to. W przeciwnym razie odchodzę”.

Ed próbował wyobrazić sobie, jak by się czuł, gdyby usłyszał z ust Perdity takie ultimatum. Gdyby mieszkał z nią, kochał ją, a ona powiedziała mu, że odchodzi. Wystarczająco ciężko przeżył, kiedy po pierwszym pocałunku nie chciała się z nim więcej spotykać.

- A co na to Nick?

- Powiedział, że to z mojej strony nie fair, żeby wywierać na niego presję. Że jest zbyt zestresowany, żeby borykać się z moimi problemami.

- Czyli jednym słowem wszystko było twoją winą, tak?

- Właśnie. Powiedziałam mu, że jeśli tak uważa, to lepiej mu będzie beze mnie, i odeszłam. I była to najtrudniejsza rzecz, jaką w życiu zrobiłam -

wyznała, przypominając sobie, jak wówczas cierpiała. - Wiem, że to brzmi melodramatycznie, ale naprawdę jeszcze rok później miałam wrażenie, że serce pęknie mi z bólu. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby Millie mi nie pomogła. Tylko dzięki niej jakoś to przeżyłam.

- Czy dlatego przeniosłaś się z powrotem do Ellsborough?

- Częściowo tak - przyznała. - Martwiłam się, czy mama daje sobie radę, a poza tym miałam nadzieję, że zmiana otoczenia ułatwi mi przejście przez to wszystko.

- I co?

- Myślę, że chyba było mi łatwiej, niż gdybym nadal mieszkała w Londynie. Istniało ryzyko, że jeśli zostanę, mogę na niego wpaść. Tak czy owak, w Ellsborough nie budził moich wspomnień. Po prostu musiałam zacząć wszystko od nowa.

Zapadła cisza. Ed pił wino, myśląc o tym, co powiedziała mu Perdita.

- Czy dlatego nie chciałaś wiązać się ze mną? - spytał po chwili. - Bo myślałaś, że jestem taki jak Nick?

Perdita potrząsnęła głową.

- Nie, Ed. Wcale nie jesteś do niego podobny. Ale też masz dzieci, a one muszą być dla ciebie najważniejsze. Po odejściu od Nicka postanowiłam, że nigdy więcej nie powtórzę tego błędu... nie zwiążę się z samotnym ojcem. Chcę być z kimś, kto dla odmiany postawi mnie na pierwszym miejscu. Nigdy nie prosiłabym cię, żebyś uznał mnie za ważniejszą od swoich dzieci. To nie byłoby fair z mojej strony, a ty nie mógłbyś tego zrobić.

- Więc jesteś gotowa związać się tylko z bezdzietnym mężczyzną? - spytał ostrym tonem.

- Ale nie ma ich tak wielu, kiedy przekroczysz czterdziestkę... A jeśli już się jakiś trafi, to nie jest mężczyzną, z którym chciałabym nawiązać bliższe stosunki! - stwierdziła z uśmiechem. - Pogodziłam się z tym, że dożyję sędziwego wieku w samotności. Nie potrzebuję partnera, żeby życie było coś warte. - Zastanawiała się przez chwilę. - Nie ma sensu udawać, że nie uważam cię za atrakcyjnego mężczyznę - dodała.

Ed gwałtownie uniósł głowę, a jego szare oczy zalśniły, co sprawiło, że jej serce zamarło.

- Naprawdę, ale doskonale wiem, co by się stało, gdybyśmy byli w związku. Kiedy poszlibyśmy do jakiejś restauracji, nagle okazałoby się, że musisz gdzieś podwieźć Cassie, Tom potrzebuje twojej pomocy, a Lauren zapomniała wziąć klucze. Wtedy czułabym do ciebie urazę, a to byłoby okropne. Zakochałabym się w tobie, a nie chciałabym, żeby po raz kolejny pękło mi serce. Więc... nie mogę być nikim więcej jak tylko twoją przyjaciółką.

Ed pokiwał głową. Wiedział, że nie ma sensu z nią się spierać. Jak mógłby ją prosić, by podjęła takie ryzyko? Poza tym, zapewne miała rację. Jego dzieci wymagają stałej opieki. Oczywiście, zakłóciłyby niejedną wieczór. Ed uważał, że mimo wszystko warto spróbować. Zdawał sobie jednak sprawę, że Perdita dużo wycierpiała po rozstaniu z Nickiem i teraz boi się kolejnej próby.

- Dobrze, bądźmy więc przyjaciółmi - oznajmił po namyśle, zdobywając się na uśmiech. - Ale jeśli jesteśmy przyjaciółmi, to mam prawo cię widywać. Brakowało mi ciebie... Po prostu tęskniłem.

Perdita poczuła, że do jej oczu napływają łzy.

- Ja też za tobą tęskniłam - wyszeptała drżącym głosem.

- Zatem - zaczął Ed radosnym tonem po chwili - Millie i Grace powiedziały mi, że przyjęcie promocyjne odbędzie się za dwa tygodnie. Czy przyjdiesz?

- Pod warunkiem, że moja matka będzie się dość dobrze czuła - odparła Perdita. - To będzie cudowny wieczór.

Z upływem dni jej matka odzyskiwała apetyt oraz siły i sprawiała wrażenie dawnej Helen. Lekarz twierdził, że to zasługa odpowiednich antybiotyków. Perdita zaczęła więc rozważać możliwość zostawienia jej samej w nocy.

- Idź! - rozkazała jej Helen James, gestem rąk wyganiając ją z domu. - Kiedy tak nade mną skaczesz, czuję się jak staruszka. A jestem w doskonałej formie.

Kiedy Perdita wróciła do swojego mieszkania, wyszła na balkon i patrzyła na rzekę, wdychając chłodne, wilgotne powietrze i rozkoszując się spokojem. Nalała sobie ginu z tonikiem i wzięła gorącą kąpiel. Potem leżała przez chwilę na miękkiej wygodnej kanapie i wsłuchiwała się w ciszę. U matki zawsze był włączony telewizor, a ciągły hałas doprowadzał ją do szału. Teraz w końcu była sama i mogła słuchać, czego chciała.

Cóż za rozkosz!

Tyle tylko, że po chwili zaczęła odczuwać niepokój. Boso poszła do kuchni, by poszukać w spiżarni czegoś do jedzenia, ale znalazła tylko puszkę zupy. Niechętnie ją otworzyła i wlała do rondła.

Puszka zupy dla jednej osoby. Jakie to smutne!

Przypomniała sobie, że przecież chciała być sama. Marzyła o tym, by wrócić do własnego mieszkania i mieć czas tylko dla siebie. Mimo to z pewnością

nostalgia wspominała poprzedni wieczór. Kiedy już położyła matkę do łóżka i włączyła jej telewizor, udała się do domu Eda i pokazała wszystkim jego mieszkańcom, jak się robi sos serowy.

Wieczór był zaskakująco udany. Choć dzieci, szczególnie Tom i Cassie, broniły się początkowo przed lekcją gotowania, przełamała ich opory.

- Chciałabym, żebyś przychodziła do nas co wieczór i robiła nam kolację - powiedziała Lauren, wybierając resztki z garnka. - Wiem, że starasz się, jak możesz, tato, ale znasz tylko kilka dań, więc twoje gotowanie robi się trochę nudne. Byłoby o wiele lepiej, gdyby Perdita zamieszkała u nas na stałe.

- Niestety, ona żyje swoim własnym życiem - odparł Ed. - Ma na głowie ważniejsze rzeczy niż przygotowywanie dla nas kolacji.

Czy naprawdę żyję swoim życiem? - zastanawiała się Perdita, patrząc z niesmakiem na zupę, która zaczynała się gotować. Ale przynajmniej spędziłam miły wieczór. Nawet Tom wyszedł ze swojej skorupy, brał udział w rozmowie i co jakiś czas się śmiał.

Była zadowolona, że jej stosunki z Edem znów stały się przyjazne. Miała wrażenie, że unosząca się nad nią czarna chmura nagle zniknęła. W obecnej sytuacji nie było mowy o jakichkolwiek nieporozumieniach. Powiedziała Edowi o Nicku, a on przyjął to do wiadomości i zgodził się z nią, że powinni utrzymać swoje kontakty na etapie przyjaźni.

Tak, przyjaźń to doskonałe rozwiązanie, pomyślała. Żadnych stresów, żadnych obietnic, żadnych pretensji. Możemy się cieszyć swoim towarzystwem, nie mając wobec siebie żadnych zobowiązań. Po prostu idealna sytuacja.

Ale dlaczego w tej idealnej sytuacji wcale nie czuję się szczęśliwa? - spytała się w myślach, przelewając zupę do kubka.

Perdita dostrzegła Eda, gdy tylko weszła na przyjęcie. Stał z Grace, a kiedy zobaczyła jego uśmiech, poczuła ucisk w żołądku. Wystarczyło, że ujrzała jego pogodną twarz, a natychmiast wszystkie komórki jej ciała zaczęły nerwowo pulsować, a serce waliło jak szalone. Straciła oddech i kręciło jej się w głowie.

Wiedziała, że przez cały czas będzie musiała uważać, by go nie dotknąć, nawet przypadkiem. Nie patrzeć mu w oczy, żeby nie zauważył, jak bardzo tego pragnie. Nie wspominać, jak przyjemnie było, kiedy ją pocałował.

A teraz stała przy wejściu w szkarłatnej sukni i pantoflach na wysokich obcasach.

- Perdito, wyglądasz fantastycznie! - zawołała Millie, chwytając ją za rękę. - Bardzo dobrze ci w tym kolorze. - Westchnęła z zazdrością. - Żaden mężczyzna nie będzie mógł oderwać od ciebie oczu!

- Daj spokój, Millie, mam ponad czterdzieści lat. Dobrze wiesz, że już nikt nie zwróci na mnie uwagi.

- Nieprawda. Nie w tej sukni. Nie mówiąc o butach. Dla kogo tak się ubrałaś?

- Nie wiem, o co ci chodzi - powiedziała chłodno Perdita.

- Dla Eda?

Policzki Perdity pokryły rumieńce.

- Oczywiście, że nie! Przecież powiedziałam ci, że jesteśmy przyjaciółmi.

- Cieszę się, że to mówisz. - Pochyliła się do przodu i dyskretnie szepnęła: - Chciałam sprawdzić, jak wygląda sytuacja między wami, zanim wprowadzę w życie mój plan uwodzicielski.

- Jaki plan?

- Zamierzam uwieść Edwarda Merricka!

Perdita zmrużyła oczy.

- Co takiego?

- Przecież powiedziałaś, że nie chcesz się z nim wiązać. Że mogę go sobie wziąć! Stale powtarzasz, że jesteście dobrymi przyjaciółmi, więc pomyślałam, że mogę się nim zająć. - Spojrzała na przyjaciółkę, chcąc sprawdzić jej reakcję. - Oczywiście, Grace ma chyba większe szanse niż ja. Jest bardzo ładna, prawda?

Tak, przyznała w duchu Perdita, spoglądając na Grace, która stała obok Eda, i poczuła, że zamiera jej serce.

Nie trzeba być długoletnią przyjaciółką, aby zauważyć, że nie podoba jej się to, co widzi, pomyślała Millie, obserwując ją z pewną satysfakcją.

- Naturalnie, nie mogę rywalizować z Grace, ale może ona wolałaby kogoś innego. Co o tym myślisz? - spytała. - Czy mam szanse? Chodzi mi o to... skoro jesteś jego przyjaciółką, to musisz wiedzieć, jakie lubi kobiety.

- Nie mam pojęcia - odburknęła Perdita. - Muszę się czegoś napić - oznajmiła i odeszła, nie wiedząc, że Millie, patrząc za nią, szeroko się uśmiecha.

Przechodząc obok kelnerki krążącej z tacą pełną drinków, Perdita chwyciła kieliszek i opróżniła go jednym haustem.

Wszystko by się zmieniło, gdyby wiedziała, że Ed jest z kimś związany, pomyślała. Ale czy na pewno? Może tego właśnie potrzebuję, żeby przestać o nim myśleć w taki sposób? Może wtedy naprawdę moglibyśmy być przyjaciółmi?



Wymyśliła, że powinna związać się z kimś innym. Biorąc kolejny kieliszek, szeroko się uśmiechnęła i zaczęła rozważać szczegóły swojego planu.

W rzeczywistości nie spodziewała się, że pozna jakiegoś atrakcyjnego mężczyznę. Tak jak powiedziała Millie, miała ponad czterdzieści lat i nie oczekiwała, że ktoś zwróci na nią uwagę. W sali było wiele znacznie młodszych i ładniejszych od niej kobiet. Mimo to dostrzegła w oczach kilku obecnych na sali mężczyzn błysk zainteresowania i odkryła z radością, że mimo ukończenia feralnej czterdziestki nadal może być obiektem adoracji.

Jeszcze większą satysfakcję sprawiało jej to, że Ed najwyraźniej zdał sobie sprawę z jej powodzenia i zaczął zdradzać objawy irytacji.

Im bardziej marszczył brwi, tym chętniej flirtowała, nie będąc pewna, czy dobrze się bawi, czy też przyjęcie jest dla niej torturą. Ale w pewnym momencie coś w niej pękło. Zerknęła w kierunku Eda, a kiedy ich spojrzenia się spotkały, przestała nagle słyszeć otaczający ją gwar głosów i dostrzegać rozmawiającego z nią właśnie sympatycznego dyrektora jakiejś firmy budowlanej. Odniosła wrażenie, że są w tym pomieszczeniu zupełnie sami, a nikt inny się nie liczy.

Ed najwyraźniej wyczuł jej nastrój, bo przepchnął się przez tłum gości i stanął obok niej.

- Bardzo pana przepraszam - powiedział do jej zaskoczonego rozmówcy - ale muszę zamienić z Perdita kilka słów w cztery oczy.

Potem wziął ją za rękę i pociągnął w stronę wyjścia. Gdy tylko znaleźli się na dworze, bez słowa przytulił ją do siebie i namiętnie pocałował.

Odwzajemniła jego pieśczętę tak czule, jakby od dawna czekała na tę chwilę. Gdy oderwali się od siebie na moment, by nabrać tchu, z trudem wymamrotała jego imię, a on wybuchnął gorzkim śmiechem.

- Na litość boską, Perdito, co ty ze mną robisz? - spytał drżącym z pożądania głosem. - Jestem za stary, żeby tracić panowanie! Doprowadzasz mnie do szału - powiedział między pocałunkami. - Nie mogę już dłużej... po prostu nie mogę być tylko twoim przyjacielem...

- Wiem, wiem - wyszeptała.

Ed głęboko westchnął i oparł policzek o jej czoło.

- Co my zrobimy? - spytał z rozpaczą w głosie. - Nie mogę pozbyć się moich dzieci, a życie bez ciebie jest dla mnie trudne do zniesienia. Chodziłem jak błędny przez ostatnie dwa tygodnie, a dziś wieczorem... dziś wieczorem Millie była ostatnią kroplą, która przelewa czarę.

- Millie? - Perdita gwałtownie się cofnęła i spojrzała na niego, marszcząc brwi ze zdumienia.

- Myślę, że robiła to rozmyślnie - stwierdził Ed. - Kiedy tylko odwróciłem się, ona tam była. Mówiła, że wyglądasz fantastycznie i że bardzo się cieszy, że znów zaczęłaś okazywać zainteresowanie mężczyznami. Pytała też, czy zauważyłem, jak oni na ciebie patrzą. - Ed parsknął śmiechem. - Naturalnie, że zauważyłem! Wyglądało na to, że jedynie ja miałem traktować cię jak przyjaciółkę. Potem spojrzałaś mi w oczy, a ja straciłem panowanie nad sobą... Od bardzo dawna nie musiałem wyciągać kobiety z przyjęcia po to, żeby ją pocałować!

Perdita nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Millie rozgrywa jakąś tajemniczą partię - oznajmiła. - Powiedziała mi, że zamierza cię uwieść. Bez wątpienia doskonale zdawała sobie sprawę, że ten pomysł absolutnie mi się nie podoba!

- Ale mnie nie uwodziła. Była zbyt zajęta gadaniem na twój temat. - Owinął sobie ciemne włosy Perdity wokół palców i spojrzał jej w oczy. - Co zrobimy? Rozumiem, dlaczego nie chcesz wiązać się z samotnym ojcem, ale między nami istnieje coś więcej niż tylko przyjaźń...

- Owszem.

- I...?

Wciągnęła powietrze.

- I myślę, że powinniśmy o tym zapomnieć.

- O czym? - spytał.

- O sprawach fizycznych, o seksie - wyjaśniła wyzywającym tonem, a on uniósł brwi i spojrzał jej w oczy. - Pragnę cię, Ed. Bardzo cię pragnę od czasu tego pocałunku nad rzeką, a może jeszcze wcześniej, ale...

- Wciąż jesteś przerażona, że mogę być taki jak Nick - dokończył za nią.

- Jestem przerażona tym, że nasz ewentualny związek może okazać się taki jak ten z Nickiem - poprawiła go. - Ale chyba moglibyśmy sami sobie to ułatwić, nie dążąc do trwałego układu. Nie mając żadnych zobowiązań wobec siebie, tylko czerpiąc przyjemność z tego, że pociągamy się nawzajem... dopóki to będzie trwało.

- Więc chcesz mieć ze mną romans?

- A nie sądzisz, że to dobry pomysł? Może, jeśli wykluczemy seks, będziemy mogli zostać przyjaciółmi - zasugerowała, a on lekko się uśmiechnął.

- Nie jestem pewny, że to będzie aż takie łatwe.

- Możemy spróbować - zasugerowała, pragnąc, by się zgodził. Objęła go za szyję. - Nie chciałbyś podjąć takiej próby? - wyszeptała i zamknęła oczy czując, że on mocno przyciska ją do siebie.

- Czy to wszystko, co możesz mi zaoferować?

- Na razie tak.

- Wobec tego zgadzam się - odparł, całując ją namiętnie, a potem przez dłuższą chwilę żadne z nich się nie odzywało.

Romans okazał się znacznie trudniejszy organizacyjnie, niż sobie wyobrażali. Tego wieczora Ed musiał zabrać Toma z jakiegoś przyjęcia i zawieźć go do domu, Perdita czuła się zobowiązana odwiedzić matkę, Lauren chciała być odwieziona na mecz koszykówki, a Cassie zażyczyła sobie, żeby przyjaciółka spędziła u niej noc...

- To jest beznadziejne - stwierdził Ed. - Wyjedźmy gdzieś na weekend. Wtedy będziemy tylko we dwoje.

Perdita przygryzła wargi. Miała wielką ochotę zgodzić się, ale nie była pewna, czy powinna tak postąpić.

- Chyba nie mogę zostawić mamy samej na tak długo. Wiem, że w ciągu dnia ma opiekunki, ale wieczorami...

- A nie mogłabyś zorganizować kogoś, kto by się nią zajął? - spytał. - W końcu to tylko dwie noce.

- Chyba mogę poprosić o to Betty - odparła Perdita, mając na myśli przyjaciółkę matki.

- Sprawa mamy załatwiona, Ed - poinformowała go. - A co z dziećmi?

- Cassie powiedziała, że przecież są już dorośli. Że mogą zostawić ich samych, ale ja im nie wierzę - oznajmił zrezygnowanym tonem. - Na pewno urządzą party, kiedy tylko skręcę za róg ulicy, i Bóg jeden wie, w jakim stanie zastanę dom po powrocie. Poza tym Lauren ma zaledwie czternaście lat. Poproszę moją siostrę, żeby przyszła i miała na nich oko.

- Czy ona będzie chciała wiedzieć, dlaczego wyjeżdżasz na weekend bez dzieci?

- Jeśli dobrze ją znam, to wszystkiego się domyśli, kiedy tylko otworzę usta. Przez cały rok namawiała mnie, żebym w końcu zaczął nowe życie, więc powinna być zadowolona.

Tak jak było ustalone, Ed przyjechał po nią w piątek wieczorem i zawiózł ją do motelu w Yorkshire Dales, gdzie zarezerwował pokój na dwie noce.

Perdita nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę, dopóki Ed nie zaparkował samochodu na tyłach motelu. A kiedy weszli do pokoju, jej wzrok natychmiast padł na duże, szerokie i kuszące podwójne łóżko, w którym miała spać z Edem.

- Restauracja jest dziś zatłoczona - powiedziała pracownica motelu. - Czy życzyście sobie państwo, żebym zarezerwowała stół na przykład na dziewiątą?

- Uhm... świetnie - odparł Ed, nie mogąc oderwać oczu od Perdity.

Kiedy kobieta wyszła, zamykając za sobą drzwi, w pokoju zapadła cisza.

Perdita odchrząknęła.

- Cóż za uroczy pokój - wydukała po chwili, podchodząc do okna, z którego rozciągał się widok na płytką kamienistą rzekę.

Nagle zdała sobie sprawę, że od dawna nie rozbierała się przy mężczyźnie i poczuła suchość w ustach.

Ed stanął obok niej i wpatrzył się w panującą za oknem ciemność.

- Czy masz ochotę poczekać? Jeśli chcesz, możemy zejść na drinka lub coś zjeść.

Perdita odwróciła się do niego. Położyła dłonie na jego ramionach, uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Myślę, że czekaliśmy już wystarczająco długo.

RS

## *ROZDZIAŁ DZIESIĄTY*

Zeszli na dół, znaleźli mały stół w rogu baru, usiedli blisko siebie i zamówili półmisek kanapek.

Przypominając sobie, jak Ed przesuwa dłońmi po jej ciele, jak kusi pocałunkami i jak się kochają, odczuła rozgrzewające dreszcze. A na wspomnienie miłosnego uniesienia, które ogarnęło ich oboje równocześnie, zadrżała z podniecenia.

- To było doskonale - powiedziała, gdy skończyli jeść. Oparła się o ramię Eda, a dłoń położyła na jego udzie, pragnąc nieustannie go dotykać. Chciała mieć pewność, że to wszystko dzieje się naprawdę. - Nie zasługuję na to.

Ed bardzo delikatnie odgarnął włosy z jej policzków.

- Zasługujesz na wszystko, czego tylko zapragniesz - oznajmił, a ciepło bijące z jego oczu znów przyprawilo ją o dreszcze.

- W takim razie chcę wrócić do łóżka!

Następnego dnia Perdita obudziła się wczesnie rano. Nie spała zbyt długo. Leżała przytulona do pleców Eda, jedną ręką obejmując go w pasie. Zaczęła się zastanawiać, kiedy po raz ostatni odczuwała tak błogi spokój, kiedy była tak szczęśliwa.

Deszcz bębnił o szyby. Poprzedniego wieczoru nie zaciągnęli zasłon, więc kiedy uniosła głowę, zobaczyła tylko ponurą ciemność. Wydało jej się to dziwne, bo odniosła wrażenie, że pokój jest zalany promieniami słońca...

Ponownie przylgnęła do Eda i tak długo całowała go w kark, aż się do niej odwrócił.

- Dzień dobry - powitał ją z uśmiechem, przyciągając ją do siebie i całując.

- Dzień dobry - odparła. - Niestety, mam dla ciebie złą wiadomość.

- O co chodzi?

- Pada deszcz. Nie będziemy mogli pójść na ten długi spacer, który zaplanowaliśmy.

- Och, kochanie, co my pocniemy, nie mogąc się stąd ruszyć? - spytał, a ona niewinnie uniosła wzrok.

- Nie mam pojęcia. Pewnie będziemy się nudzić.

Ed wybuchnął śmiechem, szybko odwrócił się do niej i przytulił ją do siebie.

- Z tobą nigdy się nie nudzę! - zawołał, a ona objęła go za szyję.

- Mam pomysł! Wiem, co możemy zrobić - wyszeptała z szelmowskim uśmiechem.

Później była zadowolona, że kochali się i śmiali równocześnie. Potem leżeli spleceni w uścisku, kiedy zadzwonił stojący na nocnej szafce telefon.

Ed westchnął i niechętnie usiadł.

- O co zakład, że dzwonią z restauracji, żeby dowiedzieć się, czy na czas zejdziemy na śniadanie? - powiedział, podnosząc słuchawkę.

- Umieram z głodu. - Perdita przeciągnęła się z lubością i przesunęła dłoń po jego nagich plecach. - Jeśli domagają się, żebyśmy złożyli zamówienie, to ja chciałabym śniadanie angielskie i cysternę herbaty.

Nagle zdała sobie sprawę, że coś jest nie tak. Po początkowym „halo” Ed uważnie słuchał swojego rozmówcy. Przyglądając mu się, zauważyła, że jest spięty.

- Dobrze, dziękuję - powiedział i odłożył słuchawkę. - Muszę zadzwonić do domu.



Wyjaśnił, że jego siostra próbowała do niego telefonować, ale on poprzedniego wieczoru wyłączył komórkę. Zapamiętała jednak nazwę motelu i zostawiła wiadomość w recepcji.

Zrozpaczona Perdita włożyła szlafrok i cierpliwie czekała, aż Ed zadzwoni do domu. Modliła się, by jego dzieci były całe i zdrowe.

Niewiele mogła wywnioskować z rozmowy Eda.

- Tak... tak... rozumiem... nie, masz rację... tak, wracamy do domu...

Ton jego głosu nie był dramatyczny, ale wyczuła w nim niepokój, który rozwiął jej cudowny nastrój. Zniknęły promienie słońca i tylko deszcz monotonnie bębnił w szyby.

- Co się stało? - spytała z niepokojem. - Czy chodzi o któreś z twoich dzieci?

- Nie. O twoją matkę.

Perdita zasłoniła usta dłonią.

- O mamę?

- Nie stało się nic bardzo groźnego - odparł Ed, starając się ją uspokoić. - Przewróciła się i jest trochę posiniaczona. Betty wezwała karetkę, ale twoja matka nie chciała jechać do szpitala. Wydawała się zdezorientowana, co zaniepokoiło Betty. A ponieważ nie mogła się z tobą skontaktować, poszła do mojej siostry, która zadzwoniła do motelu i zostawiła wiadomość. Uważają, że jesteś jedyną osobą, która może panią Helen uspokoić.

- Tak - mruknęła. Była blada, ale panowała nad swoimi odruchami. - Tak, muszę wracać.

- Odwiozę cię - oznajmił Ed, wciągając spodnie.

Jechali do Ellsborough w milczeniu. Perdita wyglądała przez okno, dręczona wyrzutami sumienia.

- Wszystko będzie dobrze - próbował pocieszyć ją Ed, ale ona potrząsnęła głową.

- Nie. Nigdy już nie będzie z nią dobrze. Może siniaki znikną, ale ona jest stara i nie do końca sprawna umysłowo. Jej stan się nie poprawi. Nigdy już nie będzie matką, jaką pamiętam. Więc jak może być dobrze?

- Przecież wiesz, że to nie twoja wina - zauważył, starając się dodać jej otuchy.

- Nie mogę sobie darować, że nie było mnie przy niej - mruknęła posepnie. - Uwierzyłam, że mama lepiej się czuje, ale w głębi duszy wiedziałam, że to nieprawda. Tak bardzo chciałam się wyrwać...

- Ale przecież była z nią Betty - przerwał jej z naciskiem. - Nie zostawiłaś jej samej.

- Wiem, ale ona mnie potrzebowała.

- Czy twoja matka wcześniej się przewracała?

- Nie.

- To skąd mogłaś wiedzieć, że upadnie akurat wtedy, kiedy ty wyjedziesz?

- Ale powinnam tam być i jej pomóc. Nie powinnam wracać do mojego mieszkania. - W jej głosie słyhać było nienawiść do samej siebie. - Powinnam przyjąć do wiadomości, że jest stara i sama nie da sobie rady.

- Przecież zapewniłaś jej opiekę. Co więcej mogłaś zrobić? Nie powinnas się za to winić.

- Naprawdę? - zawołała z irytacją. - A co ty byś zrobił, gdyby w nocy zraniło się jedno z twoich dzieci? Gdyby to była Lauren lub Cassie czy Tom? Gdyby któreś z nich czuło się osamotnione i bezradne? A ty przyjemnie spędzałbyś czas poza domem?

Ed zachował spokój.

- W porządku. Masz rację, pewnie zarzucałbym sobie, że nie jestem z nimi, a ty przekonywałaś mnie, że to nie moja wina.

Zapanowało milczenie. Pozbawiona argumentu Perdita odwróciła głowę i patrzyła niewidzącym wzrokiem na spowite deszczem wzgórza.

- To się nie uda, Ed.

- Co masz na myśli?

- Nas. Możemy nazywać to romanssem, a nie prawdziwym związkiem, ale nie zmieni to faktu, że oboje mamy zbyt wiele innych obowiązków, żeby poświęcić sobie tyle uwagi, ile jest nam potrzebne.

Mówiła opanowanym głosem, ale była bliska łez.

- Myślę, że ułatwimy sobie życie, ograniczając nasz układ do sfery fizycznej, bo inaczej zawsze znajdzie się coś, co nam przeszkodzi. Teraz mamy kłopot z moją matką. Następnym razem może chodzić o któreś z twoich dzieci. W razie nagłej potrzeby zawsze będziesz musiał do nich pojechać, tak jak musiałeś pojechać, kiedy Cassie zadzwoniła tamtego wieczoru nad rzeką. Powinniśmy przestać udawać, że nasz związek może się udać.

- Więc uważasz, że oboje jesteśmy skazani na życie w samotności do końca naszych dni?

- Niekoniecznie - odparła Perdita, odwracając głowę, by nie dostrzegł malującej się w jej oczach rozpacz. - Twoje dzieci dorosną i opuszczą dom. A moja matka umrze... Ale to nie zdarzy się od razu. Musimy oboje zdobyć się na cierpliwość. Być może nasze drogi jeszcze się zejdą w sytuacji, w której nie będziemy tak bardzo przeciążeni obowiązkami jak obecnie. Mam taką nadzieję. Ale na razie... jest na to za wcześnie.

- A co powiesz o ubiegłej nocy? - spytał bardziej szorstkim tonem, niż zamierzał. - I o dzisiejszym poranku? Czy zamierzasz udawać, że to nigdy się nie wydarzyło?

- Nie - odrzekła niepewnie. - Zawsze będę to wspominać jak cudowną przygodę. To było jak sen... uciekliśmy i zapomnieliśmy o całym świecie, ale nie można tak żyć przez cały czas. W rzeczywistości ty musisz opiekować się swoją rodziną, a ja moją matką. Przykro mi, Ed.

- Mnie też.

Miał ochotę krzyknąć na Perdite, z całej siły nią potrząsnąć. Chciał zabronić jej tak myśleć, ale w tej chwili nie było sensu z nią dyskutować, bo dręczyły ją niepokój i poczucie winy, a to przeszkadza trzeźwo rozumować.

Polubił ją, potem pokochał, a teraz miał wrażenie, że ją traci. Ale nie mógł wymagać od niej, by nie martwiła się o matkę, ani obiecać, że nie będzie, w razie potrzeby, spieszył na pomoc swoim dzieciom. Nawet gdyby to zrobił, i tak by mu nie uwierzyła.

Czy to oznacza, że musi pogodzić się ze stratą Perdity? I zadowolić się, tak jak ona, cudownymi wspomnieniami?

Perdita wbiła widły w ziemię, a potem wyprostowała się i wzięła głęboki oddech.

Za kwadrans czwarta, a już jest prawie ciemno, pomyślała. Ale w ciągu dnia też nie ma dużo światła. W końcu jest grudniowe popołudnie.

Pragnąc uwolnić myśli od Eda, starała się jak najczęściej pracować w ogrodzie, który powoli zaczynał nabierać kształtu. Choć formalnie rzecz biorąc, miała mu poświęcać dwie godziny tygodniowo, zostawała tam z reguły aż do zmroku i kopała tak zapamiętałe, że pod koniec dnia niemal padała z wyczerpania. Spędzała też w nim większość weekendów.

Matka doszła do siebie po bolesnych stłuczeniach, ale wstrząs wywołany upadkiem nadal dawał o sobie znać. Trudno jej było skupić myśli, a choć miewała lepsze i gorsze dni, coraz bardziej pograżała się w starczej demencji.

Perdita obserwowała to z bólem serca, ale była bezradna. Teraz ich role się odwróciły. To ona musiała opiekować się matką i podtrzymywać ją na duchu.

Mogła wynająć opiekunki na całą dobę, ale postanowiła wystawić swoje mieszkanie na sprzedaż i przeprowadzić się do matki. Wiedziała, że Helen za nic na świecie nie ruszy się z własnego domu, a ona nie mogła zostawić jej samej.

Jedyny problem polegał na tym, że tak blisko mieszka Ed. Ostatnio rzadko go widywała, a każde spotkanie było dla niej męczarnią, ale równocześnie impulsem zachęcającym do dalszego życia. Wiedziała, że musi do tego przywyknąć. Jej serce zaczynało bić szybciej, gdy widziała jego samochód na podjeździe. A kiedy tylko słyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych w jego domu, natychmiast wyglądała przez okno w nadziei, że go zobaczy.

- Na litość boską, znów płaczę! - mruknęła do siebie, z wściekłością starając się powstrzymać łzy. - Nie ma sensu uzalać się nad sobą.

Ponownie wbiła widły w ziemię, postanawiając o niczym nie myśleć. Ma jeszcze pół godziny, a potem musi wracać do domu, by zmienić popołudniową opiekunkę.

Była tak bardzo pochłonięta kopaniem, że nie zauważyła zbliżającej się postaci. Kiedy dostrzegła tuż przed sobą zabłocone buty, gwałtownie uniosła głowę.

Na widok Eda zamarła w bezruchu, a jej serce wypełniła dziwna mieszanka radości i przerażenia. Marzyła, żeby znów być blisko niego, a równocześnie bała się tego. A teraz, kiedy ta chwila nadeszła, patrzyła na niego zakochanym wzrokiem i po raz pierwszy od trzech tygodni poczuła, że żyje.

Powoli wyprostowała się, trzymając widły tak kurczowo, jakby były talizmanem chroniącym ją przed popadnięciem w szaleństwo. Pragnęła rzucić się w jego ramiona, ale rozum nakazywał jej zachować rezerwę.

- Ed... - zaczęła drżącym głosem. - Co ty tu robisz?

- Szukałem ciebie. Millie powiedziała mi, że powinnaś być tutaj. - Uniósł widły z ironicznym uśmiechem. - Dała mi je i kazała być użytecznym. - Wbił widły w ziemię i zaczął kopać. - Co zamierzają tu posadzić?

- Grace mówiła, że irysy i tulipany. Ale mamy jeszcze dużo ciężkiej pracy, zanim do tego dojdzie.

- Związek jest jak ogród. Musisz zasadzić w nim kwiaty, nawozić je i przycinać, jeśli chcesz, żeby zakwitły - powiedział pogodnym tonem, a potem nagle spoważniał. - Tęskniłem za tobą.

Perdita nie odezwała się ani słowem. Bała się, że zacznie płakać i mówić mu, jak bardzo ona tęskniła za nim. Zaczęli kopać w milczeniu.

- Co u ciebie słychać? - spytał w końcu.

- Wszystko dobrze - skłamała. - A u ciebie?

- Jestem w kiepskiej formie.

- Przykro mi, Ed - wyszeptała.

- Nie chcę, żeby było ci przykro. Chcę, żebyś zmieniła zdanie.

- Ja... nie mogę - wyjąkała, cierpiąc katusze.

- Dlaczego nie możesz? Staralem się zaakceptować twoją decyzję, ale zdałem sobie sprawę, że nie chcę żyć sam. - Potrząsnął głową. - Nie, źle to ująłem. Nie chcę żyć bez ciebie. Nie chcę kobiety, która nie ma rodziców, dzieci, psa czy odrywającej ją ode mnie pracy, nawet jeśli taka istnieje. Pragnę tylko ciebie...

- Ed...

- Byłem żonaty, Perdito - przerwał jej. - Wiem, jak może być miło, kiedy masz kogoś obok siebie. Kogoś, kto z tobą płacze i się śmieje. Kochałem Sue i nic tego nie zmieni, ale ciebie też kocham. Chcę, żebyś była ze mną.

- Ale masz dzieci...

- Owszem, ale one nie zmieniają mojego uczucia do ciebie.

Wziął od niej widły, wbił je w ziemię, a potem ściągnął jej ogrodnicze rękawiczki i chwycił ją za rękę.

- W moim sercu jest miejsce dla ciebie i dla moich dzieci. Zadaję tylko sobie pytanie, czy w twoim sercu jest miejsce dla nas wszystkich?

- Doskonale wiesz, że tak - odparła łamiącym się głosem, a do jej oczu napłynęły łzy. - Kocham cię, Ed. I nie było sekundy, żebym za tobą nie tęskniła. Ale ty zasługujesz na więcej, niż jestem w stanie teraz ci dać. Nie mogę opuścić mamy ani umieścić jej w domu spokojnej starości, więc jak mam ci dać to, na co zasługujesz?

Przyciągnął ją bliżej do siebie.

- Za bardzo przywykłaś do myśli, że musisz być za wszelką cenę samodzielna. Wcale tak nie jest. Ja zawsze ci pomogę i ty pomożesz mnie, bo będę tego potrzebował, wychowując Cassie i Lauren przez kilka następnych lat!

- Słyszałam, jak się kłóciliście.

- To wiesz, że nie będzie łatwo - stwierdził z uśmiechem, a potem znów spoważniał. - Stan zdrowia twojej matki nie ulegnie poprawie, dzieciaki nie zrobią się nagle grzeczne i pomocne. Nie znudzą im się przyjęcia. Nie będą dobrowolnie wyłączać telewizora, odrabiać lekcji bez narzekania i... nie wybaczą mi, jeśli nie przekonam cię, żebyś za nas wyszła.

Perdita wybuchnęła śmiechem.

- Za was? Miałabym być żoną was wszystkich?

- Obawiam się, że tak. Ty wyszłabyś za całą rodzinę Merricków: za mnie, za Toma, za Cassie i za Lauren, a ja ożeniłbym się z tobą i twoją matką. - Otoczył dłońmi jej twarz. - Wyjdź za mnie i zamieszkaj z nami. Sprzedaj swój apartament i wynajmij opiekunki dla matki na całą dobę. Ona tego wymaga,

ale to bynajmniej nie znaczy, że nie masz jej odwiedzać. Będiesz mogła widywać ją codziennie. Jeśli przedłużą ci się godziny pracy, ja do niej wpadnę. A jeśli oboje będziemy zajęci, to pójdą tam dzieci i sprawdzą, czy wszystko jest w porządku i czy czegoś jej nie trzeba. Po to jest rodzina.

- Czy naprawdę uważasz, że ten związek nam się uda? - spytała, pragnąc mu wierzyć.

- Nie będziemy tego wiedzieć, dopóki nie spróbujemy. Więc jak? Spróbujemy?

- Tak. - Uśmiechnęła się do niego przez łzy.

Ed otoczył ją ramieniem i mocno przytulił.

- Więc wyjdiesz za mnie?

- Pod warunkiem, że wyjdę też za Toma, Cassie i Lauren - odparła z uśmiechem, a on czule ją pocałował.

- Zatem zaczynamy razem nowe życie! - zawołał radośnie.

